MOCNY WYWIAD Z JOACHIMEM BRUDZIŃSKIM:

W POLSCE JEST TAKŻE PARTIA „NIEMIECKICH ONUC"

ŁUKASZ KRUPSKI: SMOLEŃSK TO MOJA DROGA KRZYŻOWA

CORAZ BLIŻEJ ZAKAZU SMARTFONÓW W POLSKICH SZKOŁACH

LEWICA PRÓBUJE DOPAŚĆ I ZABLOKOWAĆ TRUMPA

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 15 (541) 2023
11–16 kwietnia 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

UJAWNIAMY:

INNA PRAWDA O TRAGEDII W SZCZECINIE

W TEJ SPRAWIE NIC NIE JEST TAKIE, JAK PRZEDSTAWIAŁY TO WIELKIE MEDIA. KTO PODJĄŁ DECYZJĘ, BY NA ŚMIERCI DZIECKA ROZKRĘCAĆ OBRZYDLIWĄ POLITYCZNĄ KAMPANIĘ?

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

Disney+ na start przez rok w prezencie z TV w Polsat Box

Opłata miesięczna za pakiet TV z Disney+ w pierwszym roku od 30 zł, w drugim roku od 58,99 zł, następnie od 68,99 zł.

polsat box

Wybierz swoje wszystko

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej i internetowej przy umowach z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe z minimalnym zobowiązaniem od pakietu S z Disney+. Aplikacja Disney+ dostępna na dekoderach polsat box | 4K i polsat box | 4K lite. Dostawcą serwisu Disney+ jest The Walt Disney Company (Benelux) BV. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. Oferta ważna na dzień 5.04.2023 r.

© 2023 Disney i podmioty powiązane

eprasa.pl 51b3cbfb21

Smoleńska odpuścić nie wolno

„Im więcej wolności będziemy mieli, tym więcej będzie gwarancji dla sprawiedliwości. Więcej gwarancji, że nasz wspólny wróg będzie ponosił odpowiedzialność za Bykownię, Buczę, za Katyń i Smoleńsk, będzie ponosił odpowiedzialność do końca życia, tutaj na ziemi i na wieki".

Wypowiedziane na Zamku Królewskim słowa Wołodymyra Zełenskiego są nam szalenie potrzebne. By pomóc wreszcie wybudzić się z posmoleńskiego letargu, w którym wielu trwa, nie dopuszczając do świadomości oczywistych myśli.

W dniu, w którym oddajemy w państwa ręce ten numer tygodnika „Sieci", mija 13 lat od przylotu do Warszawy samolotu z ciałem śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Dziesiątki tysięcy Polaków wyszły na ulice, by oddać hołd tragicznie zmarłemu prezydentowi. Na każdym metrze trasy karawanu stali zapłakani rodacy rzucający kwiaty na jezdnię. I morze głów na Krakowskim Przedmieściu czekających na powrót głowy naszego państwa do domu. Narodowa tragedia. Narodowa żałoba. Wielkie pęknięcie polskiego serca. Jak się później okaże, głębsze, niż mogło się komukolwiek wydawać.

13 lat... A jakby to było wczoraj. Pamiętam każdą chwilę z tamtego dnia. Stałem wówczas na płycie smoleńskiego lotniska i obserwowałem tę upiorną scenę – ruscy żołdacy wynoszący z busa trumnę. Jeden z nich się potyka i wydaje się, że za chwilę wypuszczą ją z rąk. Gdy ustawiają ją na katafalku, jakby z serca spadł jakiś kamień. Pojawia się dziwna ulga, tylko dlatego, że ciało naszego prezydenta jest już w rękach polskich żołnierzy.

W tym czasie 96 rodzin grzęźnie w piekle największego życiowego dramatu. Wielu z nich jeszcze czeka na wydanie ciał bliskich. Niektórzy jeszcze nie mogli ich zobaczyć. Niektórych jeszcze nie odnaleziono. Rodziny nie spodziewają się, jakie piekło przejdą w moskiewskim zakładzie medycyny sądowej. Niektórzy nie wiedzą, że będą musieli nieraz grzebać najbliższych. I na pewno nie spodziewają się, z jaką czystą nienawiścią zetkną się, gdy będą wołać o szacunek i o prawdę. Ta ruska zbrodnia będzie miała jeszcze wiele etapów.

Lech Kaczyński wiedział, że Rosja jest naszym wrogiem i nie tylko naszym. Ostrzegał świat, który nie słuchał. Zapewne również dlatego zginął. Ale i po tej tragedii świat nie chciał słuchać, a ówczesne polskie władze mu w tym pomagały, kontynuując haniebną politykę fałszywego pojednania.

Putin szedł więc dalej. I musiał dopuścić się kolejnego, największego swojego bestialstwa, by wreszcie wielu otrzeźwiało. Ze zwierzęcą furią spuścił żelazne psy, by mordowały i niszczyły wszystko, co spotkają na ukraińskiej drodze.

Nie wierzyliście, że w XXI w. można w Europie drobiazgowo zaplanować terror rodem z rozkazów Dzierżyńskiego, Berii i Stalina? Rzucić całą potęgę (a może „potęgę"?) swojej armii na niepodległy kraj i równać go z ziemią na oczach zdumionego Zachodu? A wciąż wierzycie, że nie do pomyślenia był zamach na samolot z polskim prezydentem i towarzyszącą mu delegacją?

Chcecie, by nasz wspólny wróg poniósł karę za Buczę, a Smoleńsk chcecie odpuścić? Nie wolno mu darować żadnej zbrodni.

Marek Pyza

Reklama | 29/0123/F

eprasa.pl 51b3cbfb21

SIECI

spis treści

32 V1, V2 i bomba atomowa Platformy
Stanisław Janecki

34 Polityk z internetu
Konrad Kołodziejski

65 Uskrzydlona historia
Jolanta Gajda-Zadworna

NA POCZĄTEK

8 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

10 **TELEFON DO BRUTUSA**
Krzysztof Feusette

11 **SZYMON WSKRZESICIEL**
Dorota Łosiewicz

12 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

14 **RADA NIEBEZPIECZEŃSTWA ŚWIATOWEGO**
Jan Pietrzak

14 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

15 **ROZPAD NASZEGO ŚWIATA**
Bronisław Wildstein

16 **WALIZKA DR. JANUSZA JANOWSKIEGO**
Michał Korsun

18 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

19 **ZMIANY W URLOPACH RODZICIELSKICH**
Marta Kaczyńska-Zielińska

20 **O TYM HIPOKRYTA TERLIKOWSKI GŁOŚNO MILCZY**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

22 **POLITYCZNA GRA ŚMIERCIĄ DZIECKA**
Marek Pyza

KRAJ

26 **Z JOACHIMEM BRUDZIŃSKIM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

32 **V1, V2 I BOMBA ATOMOWA PLATFORMY**
Stanisław Janecki

34 **POLITYK Z INTERNETU**
Konrad Kołodziejski

37 **Z ŁUKASZEM KRUPSKIM**
rozmawia Marcin Wikło

40 **ZROZPACZENI OPTYMIŚCI, CZYLI EKSPERCI OPOZYCJI**
Dariusz Matuszak

44 **BYE, BYE, SMARTFONY**
Dorota Łosiewicz

ŚWIAT

46 **PANIE DOKTORZE, ZABIŁEM 35 LUDZI**
Jakub Augustyn Maciejewski

48 **BIAŁORUŚ PAŃSTWEM NUKLEARNYM?**
Marek Budzisz

51 **IZRAEL W OGNIU WOJNY KULTUROWEJ**
Jan Rokita

54 **NACZELNA SIŁA BRATANKÓW**
Arkadiusz Adamczyk

56 **TRUMP W OKU CYKLONU**
Aleksandra Rybińska

OPINIE

59 **Z GRZEGORZEM PUDĄ**
rozmawia Maciej Wośko

62 **BIOLOGII NIE OSZUKASZ**
Maciej Walaszczyk

SIECI KULTURY

65 **USKRZYDLONA HISTORIA**
Jolanta Gajda-Zadworna

68 **KORZENIE HEREZJI ENERGETYCZNEJ**
Robert Tekieli

70 **POLECA**
Łukasz Adamski

PODRÓŻE

74 **MOJE SZLAKI: SONIA MIETIELICA**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

75 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

76 **HOLENDERSKI DZIENNIKARZ, TVN I...**
Wojciech Reszczyński

77 **MARSZ ODNOWY**
Aleksander Nalaskowski

78 **ON NAS MOBILIZUJE**
Jan Pospieszalski

79 **ZABEZPIECZENIE PROCESOWE DONALDA TUSKA**
Jerzy Jachowicz

79 **NADZIEJA WYCIĄGNIĘTEJ RĘKI**
Adam Ciesielski

80 **KREMÓWKOWI SKRYTOŻERCY**
Ryszard Makowski

81 **Z GRAJĄCEJ SZUFLADY**
Leszek Długosz

82 **SZCZĘŚCIE BYŁO TAK BLISKO?**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 5/0423/F

eprasa.pl 51b3cbfb21

Narodowy Bank Polski informuje:

NBP otrzymał nagrodę potwierdzającą skuteczność dbania o wartość polskiej waluty

NARODOWY BANK POLSKI

National Bank of Ukraine

CENTRAL BANKING

Profesor Adam Glapiński, Prezes NBP, tak skomentował przyznaną nagrodę:
„W imieniu Narodowego Banku Polskiego, którym mam zaszczyt kierować, pragnę wyrazić radość, że laureatami najnowszej edycji nagrody Central Banking's Currency Manager Award zostały dwa, ściśle ze sobą współpracujące banki centralne – Narodowy Bank Polski oraz Narodowy Bank Ukrainy. Jest to nagroda potwierdzająca skuteczność dbania o wartość polskiej waluty i zarządzanie pieniądzem przez Narodowy Bank Polski.

Chociaż współpraca między naszymi bankami trwa od dziesięcioleci, nabrała ona szczególnego charakteru i znaczenia w obliczu bestialskiej napaści Rosji na Ukrainę, która wywołała m.in. wysoką inflację, zakłócenia przepływów finansowych, a także napływ ogromnej liczby uchodźców z Ukrainy, spośród których około 1,5 mln wciąż znajduje schronienie w Polsce.

W reakcji na kryzys wywołany rosyjską agresją Narodowy Bank Polski podjął szereg działań pomocowych mających na celu wsparcie obywateli Ukrainy poprzez ułatwienie bankowi centralnemu Ukrainy utrzymanie ciągłości funkcjonowania systemu finansowego, takich jak: linia swapowa na parze USD/UAH do wysokości 1 mld USD, pomoc rzeczowa, włączenie kwestii poparcia dla Ukrainy do agendy prac międzynarodowych instytucji czy wreszcie program wymiany hrywien na złote, skierowany do obywateli ukraińskich uciekających przed wojną. Dzięki tej ostatniej inicjatywie w okresie od 25 marca do 9 września 2022 r. przeszło 100 tys. uchodźców z Ukrainy wymieniło hrywny na złote, uzyskując środki na utrzymanie i przeżycie w tych najtrudniejszych dla ich kraju chwilach.
Ta bezprecedensowa operacja pomocowa stała się wzorem do naśladowania dla innych krajów europejskich.

Cieszymy się, że jury wyraziło uznanie dla inicjatywy Narodowego Banku Polskiego, przyznając nagrodę Central Banking's Currency Manager Award – działaliśmy w duchu solidarności z naszym sąsiadem i troski o stabilność makroekonomiczną w regionie.
Nie ustając w podziwie dla naszych ukraińskich przyjaciół za ich bohaterską postawę w obliczu wojny oraz pozostając w gotowości do dalszej pomocy, Narodowy Bank Polski wyczekuje czasów pokoju, który nastąpi po – mamy nadzieję – rychłym zwycięstwie Ukrainy".

nbp.pl

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

eprasa.pl 51b3cbfb21

TRZY PRZESŁANIA

Między normalnymi państwami tak jest, że ich przywódcy zapraszają się do siebie, odwiedzają nawzajem i prowadzą ożywioną współpracę na wielu płaszczyznach. Mam nadzieję, że Władimir Putin skrzywi się na takie stwierdzenie, bo Ukrainę chciał wymazać z mapy, a jej obywateli odczłowieczał. A jednak to państwo działa. Owszem, jest w stanie wojny, dzieją się tam tragedie, ale działa. Ma swój rząd, ma dzielnego prezydenta, prowadzi politykę zagraniczną. Pierwsze przesłanie z Warszawy popłynęło więc do Moskwy – Ukrainy nie udało się złamać.

Jesteśmy z Ukrainą sąsiadami. Nie zawsze to była bliskość sielska. Ale od momentu rosyjskiego najazdu Polacy pokazali, że potrafią rozeznać, jakie są priorytety w cywilizowanym świecie. Wołodymyr Zełenski przyjechał więc do Warszawy z przesłaniem do Polaków, które można zawrzeć w jednym słowie – szacunek. Dziękował za otwarte serca, wspominał papieża Polaka, cytował słowa polskiego hymnu, złożył kwiaty przy Grobie Nieznanego Żołnierza, oddał cześć ofiarom katastrofy smoleńskiej, pochylił głowę przed pomnikiem prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Trzecie przesłanie popłynęło z Warszawy od nas, Polaków. Po słowach prezydenta Dudy wygłoszonych na dziedzińcu Zamku Królewskiego, po odznaczeniu Zełenskiego Orderem Orła Białego i po ważnych spotkaniach biznesowych z udziałem premiera Mateusza Morawieckiego Ukraińcy nie mogą mieć wątpliwości – Warszawa traktuje Kijów poważnie i nadal chce być jej ambasadorem na Zachodzie. Normalne? Owszem, ale nawet jeśli tak, to warto czasem taki przekaz posłać w świat.

Marcin Wikło, fot. Marek Borawski/KPRP

Sygnalista nadaje

Marsze papieskie, które przeszły ulicami polskich miast 2 kwietnia, w rocznicę śmierci Jana Pawła II, okazały się wielkim sukcesem. Zgromadziły setki tysięcy ludzi. Organizatorzy nagonki na papieża Polaka dostali odpowiedź. Taką, na jaką zasłużyli. Najlepszą z możliwych. Polacy powiedzieli jasno: „Nie wyprzemy się ciebie!". A może zdarzyło się coś jeszcze? Może tak jak w czerwcu 1979 r. znów się policzyli i zobaczyli, że nie są sami? Może znów narodziła się wspólnota, która zmieni oblicze naszej ojczyzny?

„Marsze solidarności z Janem Pawłem II, nie będąc marszami partyjnymi, nie będąc elementem gry partyjnej, mają niewątpliwe skutki wyborcze. Nie te jednak, o które chodziło autorom nagonki na papieża" – ocenił w rozmowie z portalem wPolityce.pl prof. Mieczysław Ryba, historyk KUL. Na uwagę, że zdaniem o. Ludwika Wiśniewskiego OP ta groźna „mieszanka religijno-polityczna jest wybuchowa", prof. Ryba odpowiedział: „Mamy tu politykę w jej najszlachetniejszej formie – jako ratowanie tego, co jest substancją narodową, kultury narodowej, istoty tej kultury". To prawda. Jeśli zabiorą nam św. Jana Pawła II, nie zostanie nam nic. Będziemy nadzy.

W liście skierowanym do działaczy i sympatyków PiS ***Jarosław Kaczyński*** stwierdził – w odniesieniu do ataków na św. Jana Pawła II i kard. Adama Sapiehę – że „szczególnym oburzeniem napawa praktyka dawania wiary dokumentom wytworzonym przez komunistyczny aparat terroru bez poddawania ich rygorom krytyki źródeł historycznych". „To tak, jakby jedynie na podstawie zeznań wymuszonych torturami w ubeckich katowniach oskarżać dziś żołnierzy Armii Krajowej o zdradę ojczyzny i wysługiwanie się niemieckiemu okupantowi" – podkreślił prezes PiS. Tak, to lista hańby: plucie na AK i plucie na św. Jana Pawła II. Niżej w Polsce trudno upaść.

Leszek Balcerowicz w Radiu Zet przekonywał, że Orlen, PGNiG i PGE powinny zostać sprywatyzowane. „Tak. Trzeba zdemonopolizować. Największy nadzór [państwa nad strategicznymi spółkami – przyp. red.] był w socjalizmie. Politycy wyznaczali, kto kieruje firmami, i w jakimś sensie PiS do tego wraca". Dlaczego to złe? „PiS jest pierwszą partią po 1989 r., która nas cofa przez upolitycznienie – władza i pieniądze dla polityków, żerujących na firmach" – mówił Balcerowicz. Błędy są wszędzie, ale dodatkowe pieniądze trafiają jednak do społeczeństwa. Cofnął to Balcerowicz – w wielu miejscach wprost do etapu gospodarki naturalnej, leśno-zbieraczej.

Nie zawiódł redaktor Tomasz Terlikowski. „Język militarny, wzywanie do wykluczania z debaty tych, którzy myślą inaczej, to język, który nie niesie z sobą Ewangelii, nie otwiera na Kościół, nie sprawia, że osoby skrzywdzone (nie tylko w Kościele, lecz także w domu, w szkole, w rozmaitych organizacjach) będą widzieć w Kościele, w chrześcijaństwie przestrzeń bezpieczną, przestrzeń empatii i solidarności" – ocenił. Czyli można pluć na św. Jana Pawła II, a ci, którym dał tak wiele, nie mogą nawet wyrazić milcząco swojego sprzeciwu, bo to uraża plujących. Aha.

I jeszcze fragment refleksji redaktora Terlikowskiego z portalu deon.pl, już nie o marszach: „Jeśli czegoś nie zrobiliśmy, coś zaniedbaliśmy, to winny jest zawsze inny, a ten, którego zostawaliśmy samego, porzuciliśmy, jest winny najbardziej. Człowiek nie jest często świadomy, że przyjmuje taki model myślenia, on w niego wchodzi i staje się częścią wspomnienia, które w nas pracuje i określa postrzeganie przeszłości. I tak mogło być i z apostołami, z Janem. Oni zawiedli Judasza, a potem to jego oskarżyli (w samych sobie), skazali, osądzili". Jesteśmy blisko momentu, gdy jakieś dziecko krzyknie, że król jest nagi.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Przewodniczący PSL ***Władysław Kosiniak-Kamysz*** w rozmowie z Polsat News przedstawił takie oto równanie: „Jedni teczkami ubeckimi zniszczyli Wałęsę, drudzy teczkami ubeckimi próbują zniszczyć Jana Pawła II. Ja ani w jedno, ani w drugie nie wierzę". Jak wyjaśnił, nie wierząc w ubeckie teczki zarówno dotyczące Jana Pawła II, jak i Lecha Wałęsy, różni się od „tych, którzy jednym dają wiarę, jak to jest w sprawie Wałęsy, albo drudzy dają wiarę tylko w sprawie Jana Pawła II". Cóż, Wałęsa podpisał zobowiązanie, pisał osobiście donosy, kwitował odbiór pieniędzy, a w sprawie papieża oskarżyciele nie mają w ręku nic. Nic. Takie równanie jest w istocie czystym fałszem. Prawda nie leży pośrodku. Prawda leży tam, gdzie leży.

Nikt ci tyle nie obieca, co Platforma. Wiceprzewodnicząca PO i główna ekonomistka tej partii posłanka Izabela Leszczyna twierdzi, że jeśli wybory wygra Tusk, benzyna będzie znacznie tańsza. „W ciągu 100 dni cena benzyny będzie w okolicach 5 zł. Do słów Donalda Tuska trzeba się przywiązywać, bo one wszystkie staną się rzeczywistością po wyborach" – przekonywała, zapowiadając, że Platforma rozbije monopol Orlenu i w ten sposób doprowadzi do obniżki. Czy Polacy nabiorą się na tak prostacki numer? Orlen stracimy, oddamy swój rynek, benzyna będzie po 10 zł, a Polska wróci do roli kraju eksportera siły roboczej. Tyle są warte te koncepcje.

Wiceprzewodniczący Nowej Lewicy ***Robert Biedroń*** na antenie RMF FM zwrócił się z kuriozalnym apelem do płci pięknej. „Nie chciałbym iść w to populistyczne »pierdololo«, które proponuje Konfederacja. Apeluję do wszystkich dziewczyn szczególnie – to, co oni chcą wam zrobić, to jest wielkie kuku. Kiedyś była taka akcja »Nie czytasz, nie idę z tobą do łóżka«. To ja proponuję, żeby zastosować: »Głosujesz na Konfederację, nie idę z tobą do łóżka«" – mówił Biedroń. „Mówcie to dziewczyny tym wszystkim chłopakom, którzy chcą głosować na Konfederację. Bo to, co oni chcą zrobić, to jest prawdziwy kaganiec na wolność tych dziewczyn" – dodawał. Cóż, autorytet Biedronia w pewnych sprawach nie jest zbyt wielki i skutki apelu mogą okazać się mizerne.

Czyżby medialny salon III RP znalazł sobie nowych ulubieńców? Tak o Konfederacji mówi Tomasz Sekielski, redaktor naczelny „Newsweeka": „Oni przez lata wykonali gigantyczną pracę u podstaw. Dużo spotkań, też inwestowanie w młodzież, w szkoły itd. Oni wykonali wielką pracę". Z jego opinią zgodził się szef Onetu Bartosz Węglarczyk: „Rzeczywiście bardzo ciężko pracują. To są chyba najciężej pracujący politycy w polskim Sejmie – mam takie wrażenie. Tych spotkań jest mnóstwo.

Oni ciągle piszą, ciągle się gdzieś pokazują". Nadzieje, że Konfederacja odbierze poparcie PiS są zrozumiałe. Ale jeśli komuś odbierają, to raczej Platformie i Hołowni. Ta inwestycja salonowi się nie opłaci.

Polsko-niemiecki dziennikarz Klaus Bachmann z „Berliner Zeitung" tak oto widzi sytuację w naszym kraju: „W wyborach nie chodzi już tylko o to, czy partia rządząca pozostanie u władzy, czy przejdzie do opozycji, ale o to, czy jej kierownictwo pozostanie u władzy, czy pójdzie do więzienia. To jest plan kampanii wyborczych z elementami wojny domowej". Zdaniem dziennikarza tacy politycy, jak m.in. prezes PiS Jarosław Kaczyński, premier Mateusz Morawiecki i niektórzy jego ministrowie, „muszą się obawiać więzienia po przegranych wyborach". To prawda, że polskich patriotów często więziono, ale nie tym razem. Powtarzamy: jesień przyniesie opozycji klęskę bolesną, dotkliwą i przełomową.

„Czy młodzi pojmują, że to pokolenie ich dziadków i babć będzie za nich decydować w najbliższych wyborach? Godzą się na to?" – pisze na łamach „Gazety Wyborczej" Agnieszka Kublik. Wskazuje, że o ile w wyborach prezydenckich w 2020 r. wyborcy z najmłodszej grupy wiekowej poszli do lokali wyborczych tak licznie jak starsi, to dziś mobilizacja 18–24-latków znów spada, co pokazuje chociażby ostatnie badanie Kantar Public, według którego w wyborach parlamentarnych zamierza wziąć udział zaledwie 54 proc. osób z wyżej wymienionej grupy wiekowej, a jeśli chodzi o wyborców powyżej 65. roku życia, to chętnych jest już 74 proc. Młodość jest piękna, ale to wiek dojrzały niesie z sobą rozwagę, mądrość, dojrzałość, odpowiedzialność. Polska wyjdzie na tym bardzo dobrze.

„Próba zdobywania poparcia przez wzbudzanie strachu jest nie tylko krótkowzroczna i nieskuteczna, ale przede wszystkim nie jest w porządku wobec tych, którzy słowa polityków i polityczek biorą na poważnie" – przekonuje także na łamach „Gazety Wyborczej" Jan Radomski. Jak pisze dalej, jesienią Donald Tusk próbował przerazić Polaków wizją milionów osób, które „boją się zimy, ciemności i zimna" i „ludzi, których PiS skazuje na kupowanie kamieni i gliny pomalowanych na czarno". „Tymczasem mamy wiosnę i okazało się, że nie było aż tak źle. Węgla jakoś starczyło, a jego cena się ustabilizowała" – zwraca uwagę publicysta, wyrażając zdziwienie, że polityk tak doświadczony jak Donald Tusk „z łatwością wszedł prosto w tę pułapkę". Wszedł, bo całe doświadczenie podpowiadało mu, że tanie, wręcz prymitywne sztuczki dają władzę. W przeszłości dawały, ale tym razem nie dadzą.

Fot. Andrzej Skwarczyński x2, Andrzej Wiktor

eprasa.pl 51b3cbfb21

Telefon do Brutusa

– Dzień dobry, czy można prosić z panem prezydentem m.st. Warszawy, wiceprzewodniczącym Platformy Obywatelskiej i jej kandydatem w wyborach prezydenckich...

– Człowieku, jest piątek po 13, pan prezydent jest praktycznie po robocie. Czyli ja. A kto mówi?

– To jest trudne pytanie. Powiedzmy, że byłem kiedyś liderem naszej wspólnej partii, ale nie chcę się ujawniać, dopóki nie będzie wiadomo, jak to się skończy. Dlatego używam modulatora głosu, mam nadzieję, że działa?

– Ewa?

– Słucham?

– Ewka Kopacz, od razu cię po głosie poznałem.

– Przecież mówiłem, że używam zniekształcacza głosu. I czy ona była liderem partii?

– No nie. To kto?

– Nieważne kto. Ważne, w czym imieniu...

– Waszyngton? Do you speak English?

– Jaki znowu Waszyngton? Prędzej Houston.

– Sorry, myślałem, że z Białego Domu. Czemu Houston?

– Bo mamy problem. Dzwonię do kolegi w bardzo nietypowej sprawie, w imieniu praktycznie prawie całej partii...

– Ale jaki problem? Bo właśnie słucham funky, więc...

– Tak jest. Już mówię. Chodzi o to, że partia wzywa. Niczym głos syren z oddali... Nie, one wzywały na zgubę. A my, to znaczy partia, to znaczy jej zdecydowana i przeważająca większość, wzywamy pana prezydenta m.st. Warszawy...

– Wystarczy. Powiem krótko, bo już czuję, że pachnie mi to Czajką. Ja za Kidawę drugi raz robić nie będę.

– Ale dlaczego za Kidawę? Tu nie o Kidawę chodzi.

– No, przecież wiem. To o kogo?

– Propozycja jest taka, żeby pan prezydent miasta stołecznego zechciał zastąpić na stolcu, to jest fotelu, przewodniczącego naszej partii jego ekscelencję Donalda Tuska, byłego przewodniczącego Rady Europejskiej...

– Pan się dobrze czuje z tymi tytułami?

– Nie bardzo. Każdy jakiś ma, a na mnie mówią Rocky 3, bo w rok i trzy miesiące własną partię na deskach położyłem. Dźwignąłbym się, tylko przyjechał ten, psia mać, cudotwórca i wszystkich poprzewracał. Ale teraz, w obliczu szklanego sufitu, który wali nam się na głowy, wybiła godzina D. To co, weźmiecie, kolego, odpowiedzialność za partię matkę?

– Chwileczkę, hola, hola. To by oznaczało, że w przypadku wygranej w wyborach, a przecież matematyczne szanse są zawsze, będę musiał być premierem?

– Niestety, tak. To znaczy, jak się koledze znudzi, to ja potem mogę spróbować, ale na początku trzeba będzie kilka posiedzeń rządu zwołać.

– O, i już schody. A co Donald na to?

– Proszę o powtórzenie pytania.

– Jakie jest stanowisko pana przewodniczącego?

– Stanowisko przewodniczącego to przewodniczący.

– Ale w tej sprawie!

– To znaczy... Wydaje mi się, że... żadne.

– Jak to?

– Przykra sprawa, nie lekceważy jej. Chyba.

– Jak to „chyba"?

– O, rany. Wszystko trzeba tłumaczyć? Może nic nie wie?

– O zamianie jego osoby na moją?

– Na przykład.

– Chyba was pogięło totalnie? To wy knujecie za plecami pana przewodniczącego, i to w trakcie prekampanii wyborczej? Chcecie mu nóż zardzewiały w plecy wbić jak Brutusy jakieś Cezarowi?

– Słucham? Bo coś przerywa i nie słyszałem ostatniego zdania. A czy on był lojalny, gdy obalał demokratycznie wybranego przewodniczącego partii? Nie chcę niczego sugerować, ale jak się ten Tusktanic zderzy z urną wyborczą, to niejeden DiCaprio pójdzie na dno.

– To co ja mam zrobić? Do wody go zepchnąć?

– Za lata upokorzeń. W imieniu partii matki i nas wszystkich, którym leży, i to na sercu, los Platformy Obywatelskiej.

– Czemu nie poszliście do niego?

– Bo mu odbiło. On naprawdę wierzy, że będzie jedna lista, bo reszcie opozycji zacznie spadać. Tylko po co wtedy jedna lista z jakimiś ochłapami? Panie prezydencie Warszawy, to jest chwila prawdy. Zdezerterował pan, co ja mówię, zrezygnował pan z osobistych korzyści, gdy był w naszej partii czas wyborów przewodniczącego, jednak teraz...

– Jak kolega taki mądry, czemu sam sztyletu nie wbije?

– Ja jestem za niski. Wbiłbym nie tam, gdzie trzeba i znowu by mnie z przewrotu potraktował. A pan prezydent jest świeży, nikt go o to nie będzie podejrzewać, bo nikt w ogóle go nie podejrzewa o jakąś aktywność...

– Dobra, dobra. Tak żeście się śmiali, że „Czajkosky sobie niemieckie campusy urządza", a do kogo znowu przychodzicie po prośbie?

– Wodzu, myśmy ran twoich całować niegodni. Dzisiaj partia w potrzebie zwraca się do ciebie, panie prezydencie, prawie Polski prezydencie, już nie czuję, jak rymuję...

– A co ja z tego będę miał?

– Ale z czego?

– Z wbicia przysłowiowego sztyletu w hipotetyczne plecy pana przewodniczącego?

– Spokój, gwarancję startu w wyborach prezydenckich, wdzięczność członków i działaczy, miejsce w historii...

– I Donalda za plecami.

– Absolutnie. Za plecami by był, gdyby kolega został premierem, a on by kierował rządem z tylnego siedzenia, a tak to poleci do Brukseli i będzie kierował z fotela kierowcy.

– To gdzie ja wtedy będę? W bagażniku? Odpowiedź brzmi: kupcie sobie kółka i walnijcie się w czółka. Ja mam kupę spraw do załatwienia z kanalizacją, ze śmieciami, nie mam w co rąk włożyć. Mam to wszystko rzucić i sztyletu szukać? Dziękuję, postoję.

– Czyli odmawia kolega?

– Owszem.

– No i fajnie. Nie denerwuj się, Rafałku, ale ja już teraz nikomu nie mogę ufać, więc dzwonię i sprawdzam, co w partii piszczy. Donek z tej strony...

Krzysztof Feusette

eprasa.pl 51b3cbfb21

Szymon Wskrzesiciel

Jeszcze chwila, jeszcze parę punktów w dół, parę nieprzychylnych tekstów i Hołownia będzie największym orędownikiem jednej listy

Do tej pory opozycja w mediach mydliła oczy opinii publicznej twierdzeniem, że wspólnie ma większe poparcie niż rządzące Prawo i Sprawiedliwość. Twierdziła także, że w związku z tym PiS nie ma legitymacji do rządzenia, bo reprezentuje mniejszość. Ostatnio w mgnieniu oka obalił tę teorię Szymon Hołownia.

„Nasze poparcie to realnie ok. 9 proc." – stwierdził w programie „Express Biedrzyckiej" lider Polski 2050. Jego zdaniem moment jest trudny, bo całej opozycji spada poparcie. „Platformie w ostatnim sondażu spadło o 4 czy 6 punktów. Już nie mamy tej komfortowej sytuacji, w której możemy powiedzieć, że strona demokratyczna wygrywa z PiS. Wszystkim nam spada" – skarżył się Hołownia. I trzeba przyznać, że Polska to pewien fenomen na mapie świata. Chyba tylko u nas po dwóch kadencjach sprawowania rządów spada poparcie opozycji, a nie władzy. A przecież mieliśmy premierów, którzy kończyli urzędowanie z 4-proc. poparciem. Tak było np. z Leszkiem Millerem, dlatego konieczna była podmianka. A tymczasem PO nie rośnie, PiS nie spada. Dlaczego?

I na to pytanie Hołownia ma odpowiedź. No bo jak ma rosnąć, jak wszyscy się żrą. „Dzisiaj jesteśmy w impasie na opozycji, jesteśmy w punkcie, w którym ludzie przestali wierzyć w zwycięstwo bloku demokratycznego. To sygnał ostrzegawczy. Każdy z nas powinien zastanowić się nad tym, co zrobiliśmy nie tak. Czas na jakiś reset" – stwierdził przewodniczący Polski 2050.

Niedawno podobnie dramatyczną dla opozycji diagnozę postawił Sławomir Nitras. „Nie tylko brakuje wspólnej listy, ale atmosfery współpracy" – narzekał w RMF FM. Nitras wymyślił więc, że trzeba wytworzyć powszechne przekonanie, że partie opozycyjne są zdolne do wypracowania wspólnego modelu rządzenia. Może najpierw liderzy partyjni powinni sami siebie przekonać, że to jest możliwe, to wtedy ludzie im uwierzą. Jak na razie o wszystko się kłócą. O aborcję, mieszkania, kredyty, KPO...

A najbardziej o wspólną listę. Donald chce iść do wyborów z wszystkimi, nikt nie chce z nim. Władek chce z Szymkiem, ale Szymek się waha, wciąż nie wie, czego chce. Włodek chce z Adrianem i Robertem. I oni się nie wahają. Ale Donald straszy całą resztę, że jak się nie będą z nim bawić, to spotka ich lanie, „karny jeżyk" i co tam sobie jeszcze państwo wymyślą.

I wydawałoby się, że temat już jest zamknięty, ale nagle okazuje się, że niektórym te groźby podziałały na wyobraźnię, bo Szymon Hołownia nagle zaczął pękać. Choć za pierwotny termin ogłoszenia zaręczyn z Kosianiakiem-Kamyszem podawał 1 kwietnia, już opóźnił decyzję o miesiąc i niespodziewanie ogłosił, że czeka na propozycje w sprawie jednej listy i zadeklarował, że dopuszcza „wszystkie rozwiązania z jedną listą włącznie. Wszystkie, które w momencie startu udowodnią, że są najlepszą metodą pokonania PiS". A jeszcze niedawno ten sam Hołownia utyskiwał: „Wszyscy jesteśmy tresowani choćby tą kwestią jednej listy. Cały ten »Kościół jednej listy«, który dorobił się już swoich parafii, prasy parafialnej, ministrantów, akolitów, ewangelizatorów. To już trudno wytłumaczyć racjonalnie" – mówił niedawno w rozmowie z wp.pl lider Polski 2050.

Najwyraźniej tresura przynosi efekt i pod butem Tuska i jego medialnych akolitów zaczyna się inaczej śpiewać. Trochę obelg, medialnego linczu, „kałowni", oskarżeń o bycie grabarzem jednej listy i domykanie wieka jej trumny, trochę plujących trolli i Donald Tusk już musi zacierać ręce, że jednak presja ma sens i mniejszych partnerów trzeba dociskać tak długo, aż wreszcie zmiękną. Jeszcze chwila, jeszcze parę punktów w dół, parę nieprzychylnych tekstów i Hołownia będzie największym orędownikiem jednej listy. Wręcz jej prawdziwym wskrzesicielem. I już nie będzie czekał na propozycje, ale sam zacznie prosić: „Weź mnie, Donald, weź mnie!".

Dorota Łosiewicz

Meloni przeciw homoadopcjom

Włochy

Giorgia Meloni [na zdj.] i jej partia Bracia Włosi obiecali bronić tradycyjnej rodziny i tak się dzieje. Jej rząd podjął działania uniemożliwiające rejestrację dzieci rodziców tej samej płci pozyskanych od surogatek. Parlament Europejski natychmiast go za to potępił.

Komisja Europejska zamierza wprowadzić certyfikat urodzenia legalizujący jednopłciowych rodziców. Dokument nabyty w ten sposób w jednym z krajów Unii miałby obowiązywać we wszystkich pozostałych. W praktyce oznacza to pełną możliwość korzystania przez pary homoseksualne z usług surogatek bądź z banków nasienia.

Centroprawicowa większość we włoskim senacie sprzeciwiła się przyjęciu rozporządzenia w sprawie unijnego certyfikatu. Z kolei rząd wezwał władze lokalne do przestrzegania niedawnego orzeczenia włoskiego Sądu Najwyższego, który stwierdził, że uznanie rodzicielstwa jest prawomocne tylko w sytuacji, gdy dziecko zostanie adoptowane, a urząd stanu cywilnego nie może rejestrować jako rodziców osób, którym dziecko urodziła surogatka. We Włoszech związki partnerskie nie mają prawa do adopcji dzieci, a sądy godzą się na nią wyłącznie w drodze wyjątku, więc samorządy, wykorzystując lukę prawną, legalizowały parom homoseksualnym rodzicielstwo dzieci, które urodziły się im poza terytorium Włoch.

Żeby uniemożliwić dalsze homoadopcje, rząd Meloni złożył kilka dni temu projekt ustawy kryminalizującej próby zdobycia dzieci przez surogatki za granicą. To spowodowało natychmiastową reakcję lewicowych burmistrzów Mediolanu, Rzymu, Neapolu i Turynu. Na skargę do Brukseli udał się rządzący Mediolanem Giuseppe Sala, bo w ostatnich latach to w jego mieście zarejestrowano setki dzieci, które homoseksualne pary zdobyły przez macierzyństwo zastępcze za granicą. Sala zmobilizował do działania w tej sprawie europejską lewicę, która przy milczącej zgodzie chadecji potępiła rząd Meloni, wzywając do natychmiastowego wycofania się z decyzji i zaprzestania dyskryminacji nie tylko par tej samej płci, lecz także przede wszystkim ich dzieci.

Warto przy tej okazji zauważyć, że burmistrz Mediolanu, jadąc ze skargą na własny rząd do Brukseli, nie posunął się do żądania – jak ma to w zwyczaju polska opozycja – by wstrzymać unijne fundusze dla własnego kraju. Jednak batalia o włoską rodzinę jeszcze się nie skończyła.

Maciej Walaszczyk

Fot. Alessia Pierdomenico/Shutterstock.com

Zmiana na szczycie

W Czarnogórze nastąpiła pokoleniowa zmiana w polityce. Wybory prezydenckie wygrał młody, 37-letni Jakov Milatović [na zdj.], wiceprzewodniczący partii Europa Teraz. Był on na początku kandydatem rezerwowym i został nominowany po tym, gdy kandydatura lidera jego formacji została odrzucona w związku z podejrzeniami, że ma on również serbski paszport.

Wielkim przegranym jest urzędujący prezydent Milo Đukanović, polityk Demokratycznej Partii Socjalistów, który od 1991 r. sprawował niemal nieprzerwanie władzę w tym niewielkim bałkańskim państwie, najpierw w czasach, gdy wraz z Serbią tworzyło ono Jugosławię, a później już po rozwodzie z Belgradem.

Przekonujące zwycięstwo Milatovicia, który dostał 60 proc. głosów, jest o tyle zaskakujące, że wszedł on do polityki dopiero dwa lata temu. W tym samym czasie została utworzona jego partia – jedno z 20 ugrupowań popierających ówczesny rząd Zdravko Krivokapicia. Tak szeroką koalicję połączył tylko jeden cel – chęć odsunięcia socjalistów Đukanovicia od władzy. Główną rolę w tym rządzie odgrywały siły polityczne oskarżane o prorosyjskość i proserbskość. Jednak ich kandydat Andrija Mandić zajął w pierwszej turze wyborów dopiero trzecie miejsce i odpadł.

Czarnogóra

Część głosów oddanych na Mandicia zasiliła w drugiej turze Milatovicia, dzięki czemu zdołał on pokonać dotychczasowego prezydenta. Milatović, który przez ostatnie dwa lata był ministrem rozwoju gospodarczego, obiecywał w kampanii przyspieszenie integracji z Unią Europejską, walkę z korupcją i zerwanie z destrukcyjnym podziałem sceny politycznej na siły prorosyjskie i prozachodnie. Zobowiązał się także do uzyskania w ciągu pięciu lat członkostwa Czarnogóry w UE oraz zapowiedział walkę z inflacją i korupcją. Największe poparcie uzyskał w miastach – w stolicy kraju Podgoricy głosowało na niego niemal 70 proc. wyborców.

Aktywista społeczny Stefan Djulić, powiedział portalowi Balkan Insight, że wyborczy sukces Milatovicia jest zapowiedzią pokoleniowej zmiany w czarnogórskiej polityce. Nie jest jednak jasny dalszy kurs polityczny Czarnogóry po odejściu Đukanovicia – polityka, który zerwał z Serbią i wprowadził swój kraj do NATO. Co ciekawe, rosyjskie media są zdania, że odpadnięcie już w pierwszej turze Mandicia, który opowiadał się za bliskimi związkami z Moskwą, i zwycięstwo Milatovicia przyspieszą koniec opcji prorosyjskiej w Czarnogórze. Czy tak będzie, pokaże najbliższa przyszłość.

Marek Budzisz

Fot. Dulajle

eprasa.pl 51b3cbfb21

Brazylia

Volkswagen oskarżony o niewolnictwo

Fakt wykorzystywania przez niemieckie firmy pracy niewolniczej podczas II wojny światowej jest powszechnie znany. Jednak znacznie mniej wiemy o tym, że do takich praktyk mogło dochodzić również po wojnie.

Liderem rynku motoryzacyjnego w Brazylii jest działająca tam od 1953 r. firma Volkswagen. To właśnie Volkswagen – jak wynika dochodzenia prowadzonego przez brazylijską prokuraturę – miał być odpowiedzialny za nieludzkie traktowanie lokalnych pracowników w amazońskim stanie Pará. W 1969 r. Volkswagen zakupił od rządzącej wówczas Brazylią junty wojskowej ogromny teren, który miał zostać przekształcony w farmę bydła. Junta karczowała wówczas amazońskie lasy, by zamieniać je w pola uprawne i pastwiska. Pomagali jej w tym – oczywiście nie za darmo – różni kontrahenci, wśród których znalazł się również niemiecki koncern samochodowy. Dokumenty, do których dotarł brytyjski dziennik „The Guardian", ujawniają, że na zakup i prowadzenie rancza Volkswagen otrzymał od junty dotacje i ulgi podatkowe o wartości blisko 130 mln dol.

Po zakupieniu gruntu Volkswagen rozpoczął nabór pracowników do wycinki lasu. Obiecywano im wysokie pensje, ale ci, którzy się na to skusili, szybko wpadli w pułapkę. Okazało się bowiem, że muszą zapłacić za narzędzia, wyżywienie i zakwaterowanie. Co więcej, wszystko to za bardzo wygórowaną cenę. W rezultacie robotnicy wpadli w spiralę długów i by je spłacić, musieli ciężko pracować w fatalnych warunkach i oczywiście bez pieniędzy, bo wypłaty potrącano im na poczet rzekomego długu. Uciekinierzy byli łapani i przywiązywani do drzew. Udokumentowano też przypadek gwałtu, którego dopuścili się strażnicy rancza na żonie jednego z robotników. Niektórzy pracownicy zaginęli bez śladu. Do takich praktyk miało dochodzić aż do 1987 r., gdy – dwa lata po upadku junty – koncern sprzedał amazońskie ranczo.

W tamtym czasie nie było możliwości zaskarżenia Volkswagena, ponieważ firma bardzo blisko współpracowała z reżimem. Brazylijskie władze koncernu wydawały w ręce policji robotników zatrudnionych w swojej fabryce samochodów pod São Paulo – najczęściej z powodu ich działalności w zakazanych związkach zawodowych. Wielu z nich było potem torturowanych.

Poszkodowani pracownicy fabryki zdołali w 2020 r. uzyskać odszkodowania od Volkswagena. Niemiecka firma ciągle jednak nie chce naprawić krzywd dawnym robotnikom amazońskiej farmy i odrzuca ich zarzuty. Brazylijska prokuratura zapowiedziała więc, że podejmie wszelkie środki zarówno w kraju, jak i za granicą, by zmusić koncern do wypłaty rekompensat. Jednak z polskich doświadczeń wynika, że może to być trudne.

Konrad Kołodziejski

Fot. Shutterstock

USA

Ameryka zmienia się

„The Wall Street Journal" opublikował rezultaty badań socjologicznych przeprowadzonych przez instytut NORC z Chicago, z których wynika, że dla coraz mniejszej liczby Amerykanów znaczenie mają patriotyzm, religia, posiadanie dzieci oraz zaangażowanie w życie społeczne. Drastyczny spadek nastąpił zwłaszcza w ciągu ostatniego pokolenia. O ile w 1998 r. 62 proc. respondentów uważało, że religia odgrywa bardzo ważną rolę w ich życiu, o tyle obecnie jest ich tylko 39 proc. Ogólnie osoby wierzące w Boga stanowią dziś mniej niż połowę populacji Stanów Zjednoczonych, bo tylko 49 proc. (z czego 17 proc. deklaruje się jako „bardzo religijni", a 31 proc. jako „umiarkowanie religijni").

Słabnie także przywiązanie do własnego narodu. W 1998 r. 70 proc. obywateli USA uważało się za patriotów, teraz tylko 38 proc. Założenie własnej rodziny i posiadanie dzieci 25 lat temu było uważane za ważne przez 60 proc. Amerykanów, dziś zaś jedynie przez 25 proc. Obecnie zaledwie 21 proc. ankietowanych przejmuje się zaangażowaniem w życie społeczne, podczas gdy w 1998 r. było ich ponad dwa razy więcej.

To odejście od wartości będących do tej pory fundamentem aksjologicznym Stanów Zjednoczonych jest zwłaszcza widoczne w młodym pokoleniu. Wśród osób poniżej 30. roku życia wiara jest ważna jedynie dla 30 proc., a patriotyzm dla 23 proc. Dostrzegalne są też różnice wynikające z sympatii politycznych, np. religia jest istotna dla 53 proc. republikanów i 27 proc. demokratów. W przypadku patriotyzmu ten stosunek wygląda – odpowiednio – 59 proc. i 23 proc., a jeśli chodzi o posiadanie dzieci – 38 proc. i 26 proc. Za wspomnianymi danymi kryje się rosnący pesymizm co do przyszłości kraju i własnego życia.

„The Wall Street Journal" wymienia wydarzenia odpowiedzialne za tę dramatyczną zmianę: zamachy 11 września 2001 r., kryzys finansowy 2008 r., wybór Donalda Trumpa i epidemię COVID-19. Gazeta widzi pojedyncze drzewa, a nie dostrzega lasu, czyli galopującej sekularyzacji, która podważa sens życia i zaangażowania dla innych.

Grzegorz Górny

eprasa.pl 51b3cbfb21

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Rada Niebezpieczeństwa Światowego

Jan Pietrzak

Jest ponurym paradoksem historii fakt, że przewodnictwo Rady Bezpieczeństwa ONZ przejmuje na pół roku Rosja. Natychmiast należy zmienić nazwę tej instytucji na Radę Niebezpieczeństwa, żeby nikt nie miał złudzeń. Jakoś nie widać, nie słychać pierwszoplanowych polityków globu komentujących tę sytuację.

Oto najbardziej dziś agresywne, mordercze państwo świata ma dbać o tego świata bezpieczeństwo. By ONZ uniknęła kompromitacji, pozwalam sobie podpowiedzieć, co z tym fantem zrobić. Ogłosić bojkot! Pół roku bez kłamliwego gadulstwa rosyjskiego ambasadora nad East River w Nowym Jorku światu nie zaszkodzi. Wyłączyć kamery i mikrofony, otoczyć kordonem sanitarnym i cybernetycznym. Udawanie, że sytuacja jest normalna, jest sprzeczne z elementarnym poczuciem moralności i sprawiedliwości. Jest fragmentem totalnego kłamstwa, znanego jako „ruski mir".

My w Polsce jesteśmy dotkliwie doświadczeni przez „ich ludzi w Warszawie", zakłamujących każdy kolejny etap odzyskiwania narodowej podmiotowości. W pierwszych dekadach III RP pod fałszywym szyldem liberalizmu rozkradali dobytek materialny. Skromny i ułomny, ale jakiś był i co ważne – należał do wszystkich, którzy w peerelu pracowali. I to im się, tym pseudoliberałom, w zasadzie udało. Szlag trafił cementownie, cukrownie, stocznie, wszystkie fabryki radiotechniczne, łódzkie fabryki tekstylne... itd. Teraz coraz śmielej chcą nas pozbawić dorobku duchowego. Naszej tożsamości, kultury, historii, a także przyzwoitych obyczajów. Toczą przeciw polskości dzikie kampanie. Żeby nas zdezorientować, wepchnąć w bagno niekończących się awantur na poziomie skrzeczących żab.

W jakim celu to robią? Tradycyjnie: ludzi ogłupionych łatwiej wyzyskiwać. „Opiłować" z wiary, sprofanować świętości. Ukryć kolonialny wyzysk za frazesami o praworządności. Fałszywą troską o klimat tłumaczyć drakońskie kary za narodowe ambicje.

Tak się porobiło, że kilka niejawnych światowych korporacji decyduje obecnie o losach miliardów ludzi. Stąd kluczowe pytanie, komu ma służyć ONZ w tym niebezpiecznym czasie?

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Kto jest demokratą?

Dominik Zdort

Jak się dowiedzieć, która partia w Polsce należy do opozycji demokratycznej, a która nie? Zdefiniował to ekspert pewnej wpływowej gazety. Napisał, że z grona demokratów wykluczają polityków trzy cechy: eurosceptycyzm, niezgoda na liberalizację prawa aborcyjnego oraz brak uczestnictwa w manifestacjach przeciw reformie sądownictwa.

Sięgnijmy więc do definicji demokracji, tej najbardziej znanej, bo zapisanej w Wikipedii: „to system rządów i forma sprawowania władzy, w których źródło władzy stanowi wola większości obywateli". I dalej, już o demokracji liberalnej: „zawiera ona takie elementy, jak: pluralizm polityczny, równość wobec prawa, prawa obywatelskie, prawa człowieka oraz społeczeństwo obywatelskie".

Hm, mamy poważny problem. Nie ma tu mowy o wspieraniu Unii Europejskiej czy o przyzwoleniu na zabijanie dzieci ani o nakazie udziału w demonstracjach na taki czy inny temat. Co więcej, gdyby zastosować wskazania wspomnianego dziennika, to trudno byłoby uznać za demokrację Stany Zjednoczone. Bo tam naprawdę można być szczerym demokratą, nie entuzjazmując się Unią Europejską, będąc wrogiem aborcji, a już na pewno wolno demonstrować przeciw rządowym reformom.

Właściwie powinniśmy być wdzięczni analitykowi niewymienionemu przeze mnie z nazwiska (i słusznie, po co reklamować hochsztaplerów), bo – jak się zdaje – świetnie zrelacjonował taktykę swojej politycznej formacji. Otóż im i ich politycznym dysponentom z Brukseli w ogóle nie chodzi o demokrację, ale o powszechną zgodę na jedynie słuszne poglądy narzucane przez centralę. Nie chodzi o reprezentowanie opinii narodu, ale o urabianie go, by dostosował się do wskazań Wielkiego Brata.

Cóż, zdarza się, że mało lotny działacz, demaskując totalitarne zamierzenia swojej formacji, wyraża opinie niezależne od logiki i zdrowego rozsądku, sprzeczne z wszystkim, co każde dziecko wie o ustroju demokratycznym. To mógłby być tylko jego prywatny problem. Brak błyskotliwości to nie grzech, demonstrują to na co dzień tysiące internautów, influencerów, youtuberów. Jedni głoszą, że ziemia jest płaska, inni, że szczepionki szkodzą, kolejni, że demokracja to ujednolicenie poglądów.

Ale jeśli taki bełkot publikuje ogólnopolska gazeta, to musi oznaczać, że już nie tylko jej redaktorzy doszczętnie oszaleli, lecz także że mają w wielkiej pogardzie inteligencję swoich czytelników.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 51b3cbfb21

BRONISŁAW WILDSTEIN

Rozpad naszego świata

Carl Schmitt to jeden z ciekawszych myślicieli XX w. Na jego recepcji cieniem położyło się zaangażowanie na rzecz hitleryzmu, które doprowadziło do usprawiedliwienia nocy długich noży, deklaracji, że Führer jest obrońcą i źródłem prawa, oraz wsparcie antysemickiej polityki nazistów. Rola koronnego jurysty III Rzeszy jest nie do obrony, a jednak trzeba uznać, że był on jednym z najbardziej przenikliwych krytyków ewolucji cywilizacji zachodniej. Zmagając się z lewiatanem nowoczesności, Schmitt nie dostrzegł jego innego oblicza, by w konsekwencji paść jego ofiarą jak inny wybitny filozof, Martin Heidegger. Jednostronna ślepota nie unieważnia jednak wartości ich refleksji. Inną sprawą są niedostatki charakteru, które w obu przypadkach demonstrują, ale rozum nie musi być związany z innymi zaletami.

Konsekwentnym badaczem myśli Schmitta jest filozof Paweł Kaczorowski, który dzieli z nim krytyczną ocenę rozwoju współczesnej cywilizacji zachodniej. Ostatnia jego książka, „Świat bez miary, bez powagi, oderwany od ziemi. Carl Schmitt o dziejach XIX i XX stulecia", pokazuje, że nie ogranicza się on wyłącznie do komentowania niemieckiego myśliciela.

Analizy Schmitta i Kaczorowskiego wskazują, że żyjemy w stanie narastającego chaosu, z którego wyrastają fundamentalne zagrożenia dla ludzkiej egzystencji. „I nie łagodzi tego stanu wcale istniejące w każdej z jednostek w zalążku poczucie, że niesie ona cząstkę wspólnego nam wszystkim niełatwego losu. Aby ono faktycznie zaistniało, trzeba, by istniała wspólnota, a tej właśnie nie ma już od dawna. Nie ma też dawnych instytucji, boskich i ludzkich, instytucji w dawnej ich formie, czyli takich, które miały autorytet, którym ufano. One to w sobie właściwy sposób wspomniane ryzyko i niepewność istotnie redukowały. Ale czyniły to za cenę spowalniania owego rozwoju i podporządkowania się im, za cenę wyzbycia się – albo raczej ograniczenia – prawa, które dziś, bez namysłu i bez względu na wszystko każdy sobie w pełni przyznaje, prawa do aktywnego poszukiwania na własną rękę maksymalnego szczęścia w doczesnym życiu oraz do sprzeciwu i oporu, do krytyki i kontestacji wszystkiego, co pojawia się w życiu zbiorowym".

Schmitt był przede wszystkim filozofem prawa, ale w przeciwieństwie do dominującego dziś nurtu postrzegał te prawa jako konsekwencję głębokiego ładu ludzkiego świata. Zasadnicze dla jego myśli pojęcie konstytucji – wydana niedawno w Polsce „Nauka o konstytucji" jest jednym z jego głównych dzieł – tylko w odniesieniu do jej współczesnej wersji oznacza zestaw formalnych zapisów.

Schmitt uznaje, że pierwotna forma konstytucji obejmowała jedność religijnego porządku świata, który warunkował sposób istnienia wspólnoty ludzkiej i wyrastającą z niego strukturę polityczną. Była to epoka jeszcze przed wyłonieniem się państwa, które dla autora „Teologii politycznej" jest zjawiskiem *par excellence* nowoczesnym. Pojawia się w efekcie załamania *christianitas* – średniowiecznej, katolickiej wspólnoty Europy – która uległa wojnom domowym wywołanym reformacją i humanizmowi rozdzielającemu porządek doczesny i religijny. W tych warunkach okazało się niezbędne powołanie bytu kreującego ład polityczny, który zapewnia elementarne bezpieczeństwo mieszkańcom określonego terytorium. Konstytuowała go władza suwerena, która jednak była odległa od totalnych uroszczeń i większość rzeczy pozostawiała ich naturalnemu biegowi, choć rozszerzała zakres swoich uprawnień w stosunku do feudalnego porządku i usiłowała dyscyplinować poddanych.

Pierwotna „absolutna" konstytucja, a także porządek pośredniowiecznej monarchii nie mogły odwoływać się do jednego dokumentu, który miałby ująć podstawowe kwestie ustrojowe tamtego porządku. Owszem, wspierała się ona zapisami, które regulowały niektóre relacje między podmiotami ówczesnej zbiorowości, ale zręby ładu wspólnotowego wypływały z przekraczającej wolę człowieka natury rzeczy. Idea uporządkowania i spisania praw podstawowych to rezultat nowej, racjonalistycznej postawy, której dewizą było opanowanie i całościowe zaprojektowanie świata. Te rewolucyjne uroszczenia były poddane fundamentalnej krytyce nie tylko przez obrońców dawnego ustroju, lecz także przez tych, którzy jak Edmund Burke wskazywali naiwność takiej postawy. Zamiast do wolności, która była jej deklarowanym celem, prowadzi ona do jej zaprzeczenia.

Nowe ujęcie akcentuje wszelkie podmiotowe prawa, niszczy państwo, rozsadza każdą wspólnotę i kreuje „świat bez miary i powagi".

W felietonie siłą rzeczy mogę odnotować wyłącznie jeden istotny wątek myśli Schmitta i analizującej ją książki Kaczorowskiego. Zachęcam jednak do jej dokładnego przeczytania, otwiera ona bowiem zupełnie inną perspektywę niż ta, która dominuje we współczesnym dyskursie i uniemożliwia rozpoznanie naszych podstawowych problemów.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 51b3cbfb21

Walizka dr. Janusza Janowskiego

dyrektora Zachęty – Narodowej Galerii Sztuki, malarza, historyka sztuki, filozofa, muzyka

Przed laty moje podróże miały charakter przede wszystkim intelektualny. Dzięki książkom poznawałem i wciąż poznaję świat z rozmaitych perspektyw: filozoficznej, teologicznej, fizyki cząstek elementarnych i astrofizycznej, mikrobiologicznej, archeologicznej, historycznej, ekonomicznej i politycznej. Ze względów finansowych zacząłem podróżować po świecie stosunkowo późno i te wyprawy były związane najpierw z koncertowaniem z zespołem jazzowym, a następnie z wykonywaniem obowiązków prezesa ZG ZPAP. Gdy byłem prezesem, podróżowałem po kraju, odwiedzając poszczególne okręgi stowarzyszenia i związane z nimi środowiska artystyczne. Te wyjazdy pozwoliły mi poznać piękno Polski, z kolei eskapady zagraniczne, zwłaszcza w obszarach alpejskich, rozbudziły we mnie miłość do gór. W tym momencie powinienem dodać, że piękno natury potrafi niekiedy przewyższyć mój zachwyt nad świadectwami kultury. Niezależnie od tych doświadczeń sztuka zawsze była w centrum mojego życia.

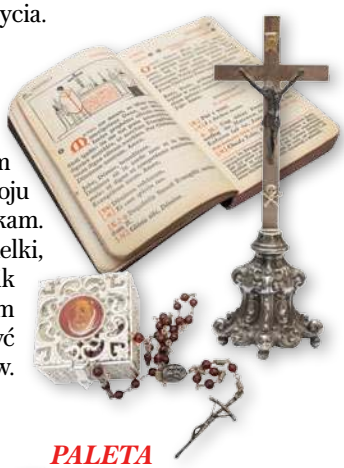

KRZYŻ, MODLITEWNIK, RÓŻANIEC

W każdą podróż zabieram z sobą krzyż i stawiam go w pokoju hotelowym, w którym mieszkam. Oprócz tego biorę niewielki, bardzo piękny modlitewnik przedsoborowy i różaniec. Staram się możliwie często uczestniczyć w tygodniu we mszy św.

PALETA

Jestem aktywnym artystą malarzem i choć obowiązki służbowe radykalnie mi to utrudniają, to staram się malować i rysować w nielicznych wolnych chwilach.

PAŁECZKI

Zazwyczaj wrzucam do walizki pałeczki perkusyjne, którymi w wolnych chwilach ćwiczę rozmaite układy rytmiczne, żeby utrzymać warsztatową sprawność i się odprężyć.

eprasa.pl 51b3cbfb21

MALARSTWO

Odkąd pamiętam, kochałem rysowanie i malowanie. Już w dzieciństwie zakochałem się w malarstwie Caravaggia. Obrazy tego artysty, podobnie jak Tycjana, Velázqueza, Rubensa, Rembrandta, Goyi, Turnera a także nowoczesnych mistrzów, stanowią bardzo ważny element mojego muzeum wyobraźni.

TYCJAN

Szczególne miejsce w moim malarskim sercu jest przydzielone Tycjanowi, a zwłaszcza jego arcydziełu „Apollo i Marsjasz", które skupia w sobie wszystko to, co uważam za najistotniejsze w malarstwie: genialne zespolenie warstwy warsztatowo-wyrazowej z ideową, wyrafinowanie chromatyczne i ikonograficzne, jednym słowem – zjawiskową koherencję wszystkich elementów i głębię tajemnicy.

„ALBRECHT DÜRER I JEGO PISMA"

Od zawsze gorliwie i z pasją czytałem rozmaite zapiski i teksty teoretyczne artystów dotyczące sztuki. Zawsze mnie fascynowały i rozbudziły potrzebę głębszego poznawania nie tylko sztuki, lecz także rzeczywistości jako takiej.

FILOZOFIA

Moja fascynacja filozofią wyrasta przede wszystkim z zaciekawienia światem. Starannie studiowałem dzieła najwybitniejszych filozofów starożytności, średniowiecza, nowożytności i nowoczesności. Od dwóch wielkich gałęzi idealizmu jest mi bliższy realizm filozoficzny, wypracowany przez Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu, a współcześnie dookreślony przez Étienne'a Gilsona, Jacques'a Maritaina, Mieczysława Alberta Krąpca i jego najważniejszych uczniów.

„DEWOLUCJA"

Fascynuje mnie mikrobiologiczna koncepcja nieredukowalnych systemów złożonych i dewolucji autorstwa Michela Behe, w sposób naukowy obalające mit o doniosłości ewolucji w powstaniu życia na Ziemi.

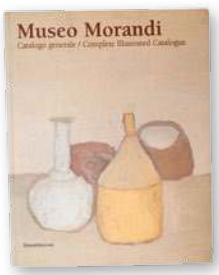

GIORGIO MORANDI W ZACHĘCIE

We współpracy z Muzeum w Bolonii przygotowujemy z zespołem Zachęty pierwszą w naszym regionie geograficznym wystawę genialnego malarza XX w. Giorgio Morandiego, którego pełna ciszy i chromatycznego wyrafinowania twórczość stanowi jeden z najbardziej osobliwych przykładów sztuki nowoczesnej.

LECH MAJEWSKI

Przygotowujemy także wystawę Lecha Majewskiego, który w moim przekonaniu należy do najwybitniejszych i najbardziej oryginalnych współczesnych artystów.

IGNACY CZWARTOS

Obecnie w Zachęcie można obejrzeć wystawę malarstwa Ignacego Czwartosa, niezależnego i wyjątkowego artysty, podejmującego m.in. temat żołnierzy wyklętych, reprezentującego średnie pokolenie i nigdy dotąd niepokazywanego na dużej wystawie indywidualnej w Warszawie.

MUZYKA (John Coltrane, „My Favorite Things")

Bazę mojej muzycznej playlisty stanowią płyty John Coltrane Quartet, zespołów Milesa Davisa, tria Keitha Jarretta z Jackiem DeJohnette'em i Garym Peacockiem, zespołów Tony Williamsa i Elvina Jonesa. Lubię także wracać do muzyki rockowej z lat 60. i 70.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock, Olomouc Museum Of Art

eprasa.pl 51b3cbfb21

OGNIEM NA WPROST

Kiedy on się zamknie?

Sokił jest ukraińskim żołnierzem, który ostatnio opisał na Facebooku, jak wygląda walka w mieście Bachmut. Zauważył i podzielił się z czytelnikami interesującą rzeczą. Jak powszechnie wiadomo, w walkach o miasto Ruscy ponoszą ciężkie straty, ale mimo to idą do przodu, „po trupach swoich". „Podczas walk mimo pocisków nadlatujących z pozycji oddalonych od nich o kilkadziesiąt metrów idą w bój, nie chowając nawet głowy" – mówi Sokił o wagnerowcach. „Zdarzało się, że szturmowali nas nawet bez broni, próbując po prostu przytłoczyć nas liczebnością" – twierdzi ukraiński żołnierz. Jego zdaniem najemnicy Wagnera muszą używać twardych narkotyków lub jakichś innych używek. Podobne zjawisko miało miejsce już niegdyś podczas I wojny światowej. Przytłoczeni ilością strat w ciągłych, bezsensownych szturmach na okopy nieprzyjaciela francuscy żołnierze w końcu nie wytrzymali. Przy kolejnym ataku wyszli z okopów, zarzucili karabiny na plecy i ruszyli trzymając się pod ręce żywym murem prosto na lufy nieprzyjacielskich cekaemów. Zszokowani Niemcy w okopach długo zastanawiali się, czy strzelać. W końcu zasady wojny zwyciężyły i oficerowie nakazali im nacisnąć spusty. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że z tyłu za wagnerowcami czekają na uciekinierów z pola walki oddziały zaporowe, a z przodu bezlitosny wróg, desperacja i pogodzenie się z niechybną śmiercią na ulicach miasta mogą być analogiczne do tej opisywanej spod bitwy pod Ypres. Chyba nawet narkotyki tu nie są potrzebne.

Wiadomo było, że kiedy tylko Finlandia wstąpi do NATO, na Kremlu zawyją propagandyści. Stało się tak, jak przypuszczaliśmy. Towarzystwo medialnych wyjców prześcigało się w różnych pomysłach, jak tu ukarać niewdzięcznych Finów, ale bezapelacyjnie palma pierwszeństwa należy w akurat tym rankingu do „żelaznej lalki Putina", prezenterki kanału Rossija 1 – Olgi Skabiejewej. Podczas dyskusji z „ekspertami" w studiu padały dość zaskakujące stwierdzenia. Mówiąc o Finlandii, używali sformułowania „nasza historyczna kraina"". „A w naszej historycznej krainie panuje bałagan" – słyszymy na początku krótkiego nagrania. Bałagan zdaniem „ekspertów" ma być związany z decyzją o przystąpieniu kraju do NATO. A skoro tak, to koniecznie trzeba tam zaprowadzić porządek, czyli krótko i na temat: „Musimy wyzwolić braterski naród fiński" – stwierdziła Skabiejewa. Zdziwiłbym się, gdyby miało być inaczej. Ale „eksperci", choć ogólnie zgadzali się z koncepcją prowadzącej, to uznali, że diabeł tkwi w szczegółach. „Najpierw wyzwólmy wszystko inne, a potem zajmijmy się braterskimi Finami" – zaproponował jeden z rozmówców. Gdy „żelazna lala" zaczęła dopytywać o szczegóły, „ekspert" doprecyzował, że chodzi o wyzwolenie w ramach „specjalnej operacji wojskowej". Ja z kolei mam pytanie do towarzysza „eksperta": czym wy chcecie zrobić tę kolejną akcję uszczęśliwiania „ruskim mirem", tym razem Finów, jak wszystko, co było do tej pory na granicy z ich krajem, pojechało na Ukrainę i tam już niewiele z tego zostało? W dekle wam wali, Moskale, niczym szambo w kiblach w głubince (na wsi), gdzie przez jeszcze następne 100 lat chłopy będą ganiać przez podwórko do wychodka, bo kanalizę zobaczyli dopiero na Ukrainie. O ile z wojenki wrócą.

Ze Skabiejewą w wygłaszanych mądrościach może równać się u nas gen. Mirosław Różański, obecnie związany z partią Hołowni. Facet bredzi od lat i nie przestaje. To nie kto inny jak tylko on wykazywał bezsensowność tworzenia oddziałów Wojsk Obrony Terytorialnej i nie kto inny jak on twierdził, że NATO to zanikająca struktura, dużo gorsza od mających powstać sił zbrojnych Unii Europejskiej. Z kolei w trakcie festiwalu muzycznego w Kostrzynie nad Odrą porównywał on sytuację w Polsce do... Syrii. Sugerował wówczas, że Polska jest zagrożona wojną i konieczna jest zmiana władzy. Teraz w Gorzowie Wielkopolskim słuchacze mieli okazję wysłuchać wykładu o bezpieczeństwie, w którym odniósł się bardzo krytycznie do zakupu uzbrojenia dla polskiej armii. Zanegował też działania polskiego rządu zmierzające do ewentualnej obrony naszego terytorium. W ocenie byłego wojskowego, „liczebność armii jest bez znaczenia, a próba zmienienia tego przez promowanie patriotyzmu nie ma potwierdzenia w sondażach". I dalej: „budowanie silnej armii, odtwarzanie zdolności bojowych, zakupy nowego sprzętu oraz budowanie infrastruktury wojskowej nie mają żadnego znaczenia, a nawet jest niebezpieczne". W rozmowach z wyższymi oficerami Wojska Polskiego (dane znane redakcji) po wymienieniu jego nazwiska od razu padają słowa w stylu: „żenada", „wstyd", „kiedy on się zamknie?". Pytanie do byłego prezydenta RP Bronisława Komorowskiego: jakie to cechy posiadał imć Różański, że mianował go pan z dniem 30 czerwca 2015 r. na stanowisko dowódcy generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, a 1 sierpnia 2015 r. awansował na generała broni?

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 51b3cbfb21

Zmiany w urlopach rodzicielskich

Marta Kaczyńska-Zielińska

23 marca br. prezydent podpisał nowelizację przepisów prawa pracy wynikającą m.in. z obowiązku wdrożenia unijnej dyrektywy w sprawie równowagi między życiem zawodowym a prywatnym rodziców i opiekunów.

Przepisy ustanawiają kryteria minimalne w celu wyrównania szans kobiet i mężczyzn na rynku pracy przez ułatwienie pracownikom będącym rodzicami lub opiekunami godzenia życia zawodowego z rodzinnym. W przepisie artykułu 5 wspomnianego aktu prawnego ustanowiono nakaz wprowadzenia we wszystkich państwach członkowskich indywidualnego urlopu rodzicielskiego. Przepisy dyrektywy odnoszą się do funkcjonujących w polskim systemie prawa pracy urlopów: ojcowskiego, rodzicielskiego, opiekuńczego, a także przewidują elastyczną organizację czasu pracy dla pracowników mających dzieci.

Zgodnie z nowym prawem w szerszym zakresie niż dotychczas będzie możliwe wykonywanie obowiązków służbowych przez pracę zdalną, elastyczne rozkłady czasu pracy oraz pracę w niepełnym wymiarze czasu pracy. Rodzice dziecka będą mieli prawo do urlopu rodzicielskiego w wymiarze do 41 tygodni – w przypadku urodzenia jednego dziecka przy jednym porodzie i 43 tygodni, gdy urodziło się więcej niż jedno dziecko. Rodzice dziecka mającego zaświadczenie stwierdzające ciężkie i nieodwracalne upośledzenie albo nieuleczalną chorobę zagrażającą życiu, które powstały w prenatalnym okresie rozwoju dziecka lub w czasie porodu, mają prawo do urlopu rodzicielskiego w wymiarze odpowiednio do 65 i 67 tygodni.

Co istotne, w razie łączenia przez pracownika rodzica prawa do korzystania z urlopu z wykonywaniem pracy u danego pracodawcy wymiar urlopu będzie ulegał wydłużeniu proporcjonalnie do wymiaru czasu pracy wykonywanej przez pracownika, jednak nie dłużej niż odpowiednio 82 i 86 tygodni.

Według danych opublikowanych przez Eurostat w 2018 r. w krajach Unii Europejskiej ok. 43 proc. kobiet i 8 proc. mężczyzn wykorzystało urlop rodzicielski. W Polsce udział kobiet korzystających z urlopu rodzicielskiego wynosił wówczas 66,4 proc., a mężczyzn 1,4 proc. Według GUS w 2021 r. z urlopu rodzicielskiego skorzystało zaledwie ok. 1 proc. mężczyzn. Ogólnoeuropejskie tendencje pokazują jednak, że coraz więcej ojców angażuje się w opiekę nad dziećmi i korzysta ze swoich pracowniczych uprawnień.

Pewne zmiany społeczne w omawianym zakresie następują i nie trzeba ich wymuszać. Regulacje zawarte w implementowanej do polskiego porządku prawnego dyrektywie mają skłonić ojców do korzystania z wymienionej formy czasu wolnego od pracy w celu opieki nad dziećmi, a zatem ustawodawca unijny uznał, że będzie usprawiedliwione wprowadzenie częściowego zakazu przenoszenia ww. uprawnienia między rodzicami, jeżeli jedno z nich nie zamierza z niego skorzystać lub czyni to w niepełnym wymiarze. Zasadność wprowadzenia powyższego zakazu wydaje się dyskusyjna. Każdy dodatkowy czas spędzony przez rodziców z małym dzieckiem jest dla niego bezcenny, a więc utrzymanie możliwości elastycznego korzystania z przyznanych rodzicom uprawnień byłoby rozwiązaniem najbardziej pożądanym.

Obowiązujące jeszcze przepisy prawa w Polsce przewidują, że urlop rodzicielski może być wykorzystany w całości przez jednego z pracowników, równocześnie przez oboje pracowników lub na zmianę przez oboje rodziców. Wedle dotychczasowych przepisów pracownica może zrezygnować z części urlopu rodzicielskiego, a pozostałą część urlopu rodzicielskiego może przejąć pracownik ojciec dziecka bezpośrednio po zakończeniu urlopu przez matkę. Według przepisów podyktowanych przez dyrektywę każdy z pracowników rodziców dziecka ma prawo do 9 tygodni nieprzenoszalnego urlopu rodzicielskiego, co oznacza, że ojciec dziecka nie może przekazać matce swojego prawa do urlopu rodzicielskiego we wskazanym wyżej wymiarze.

Urlop rodzicielski we wskazanym wymiarze będzie przepadać, jeżeli nie zostanie wykorzystany do końca roku kalendarzowego, w którym dziecko ukończyło szósty rok życia. Osobami uprawnionymi do korzystania z urlopu rodzicielskiego są także rodzice zastępczy lub przyjmujący dziecko na wychowanie i inicjujący przed sądem opiekuńczym postępowanie w sprawie przysposobienia dziecka.

REKLAMA

"Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki". Wierzysz w to? (J 11, 25-26)

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzymy,
aby zmartwychwstały Pan umacniał wiarę,
wlewał w serca nadzieję i napełniał pokojem.
Niech Zwycięzca śmierci, który powiedział o sobie,
że jest „zmartwychwstaniem i życiem"
obdarzy nadzieją na życie wieczne.

ks. Mariusz Wedziuk
Dyrektor Redaktor Naczelny
wraz z Zespołem Radia Warszawa

Radio 106,2 Warszawa

65/0323/F

eprasa.pl 51b3cbfb21

O tym hipokryta Terlikowski głośno milczy

Samuel Pereira

Gdy oglądałem film Marcina Tulickiego „Na granicy", najmocniej w pamięci zapadła mi jedna scena. Funkcjonariusz Straży Granicznej opowiada o słowach, które najbardziej zapamiętał, a które padły podczas urządzonego im w 2021 r. medialno-politycznego kamienowania. „Mordercy. To były takie słowa, które mnie najbardziej dotknęły. Szczególnie że oglądałem akurat telewizję i dzieci były obok. Takie przykre to było, że ktoś w telewizji mówi na tatę w ten sposób" – mówił mężczyzna łamiącym się głosem. Jak mówi, dzieci miały wtedy 7 i 10 lat, a więc były w wieku, gdy rozumie się takie słowa. One usłyszały coś takiego o swoim tacie, którego hejterzy w żaden sposób nie znali. Kierowali się nienawiścią, odgrywając rolę nie tylko pożytecznych idiotów Kremla i Mińska, lecz także tłuszczy rzucającej kamieniami. Ile z nich przy okazji trafiło w rodziców, dziadków, małżonków i dzieci tych funkcjonariuszy Straży Granicznej? Nad tym nikt się nie zastanawiał.

Nie martwił się tym zbytnio i Tomasz Terlikowski, gdy pisał swoje ociekające cynizmem moralizatorskie teksty, w których obrońców ludzi strzegących granicy nazywał populistami i podważał prawdziwość ich konserwatyzmu. Gdy dołączył do nagonki, występując w paszkwilu TVN na temat Jana Pawła II i kard. Adama Sapiehy – zasłaniał się ofiarami pedofilii. Tak jakby ich cierpienie usprawiedliwiało kłamstwa i fałsz. Dobro dzieci jakoś nie interesowało go w 2021 r. ani nie interesuje dziś, bo przecież Straż Graniczna jest obrażana (może w nieco mniejszej skali) cały czas.

Teraz powstaje film Agnieszki Holland o granicy polsko-białoruskiej. Z informacji, które docierają z planu, nie robi ona filmu o zmaltretowanych polityczno-medialnie funkcjonariuszach SG, których wyzywano od morderców i esesmanów albo o heroizmie Polaków pomagających braciom Ukraińcom w potrzebie. Nie, przekaz jej filmu ma być oczywiście skierowany przeciwko tym biednym ludziom, którzy chronią granicy Polski, a jednocześnie Unii Europejskiej. Gdzie jest teraz samozwańczy papież znad Wisły, gdy trzeba potępić szykowaną im ponowną traumę i wiadra hejtu?

Autor jest szefem portalu tvp.info

Motor zła i lalki

Aktor Szymon Nygard opowiada Jolancie Gajdzie-Zadwornej

Ulryk von Jungingen to postać znacząca. I historycznie, i dla rozwoju akcji w produkcji „Korona królów. Jagiellonowie".

Szymon Nygard: O tak. W serialu to motor napędowy zła. Jest bezwzględny, żądny władzy, zdeterminowany. Po trupach do celu. Mocno zostało to uwypuklone przez scenarzystów. Nikt nie może mieć wątpliwości, że to czarny charakter. Chociaż w białym stroju. I z krzyżem na piersiach.

Taka rola to dla aktora marzenie? Pozwala się wykazać. Czy gwarantuje też wzrost popularności?

Coś w tym jest. I wypowiadam się tu także jako odbiorca sztuki filmowej i teatralnej. Często bywa, że drań przyciąga, intryguje publiczność, stając się dla grającego go aktora zawodową trampoliną. Chociaż nie zawsze.

Jak poradzić sobie z takim czarnym charakterem?

Trzeba przyciągnąć do niego widzów i w jakiejś mierze do niego przekonać. To wyzwanie.

Czy pomogło w nim lalkarskie doświadczenie?

To doświadczenie pozwala spojrzeć na zadanie aktorskie szerzej. Także przez wpisanie się w otoczenie, wypełnioną przedmiotami scenografię i przestrzeń. Lalkarstwo to umiejętność ożywiania materii. Nie tylko praca z lalkami, lecz także z każdym przedmiotem, szeroko rozumianą plastyką, kostiumem. Ukończyłem kierunek aktorski na Wydziale Lalkarskim PWST w Krakowie, filia we Wrocławiu. I bardzo to cenię w swojej zawodowej, artystycznej drodze – to uwrażliwiło mnie na pewno dodatkowo, w jakiś szczególny sposób.

Fot. Piętka Mieszko/AKPA

eprasa.pl 51b3cbfb21

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, ŁUKASZKRUPSKI.PL, SHUTTERSTOCK/GUTEKSK7, CHINGYUNSONG, JOSEPH SOHM

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

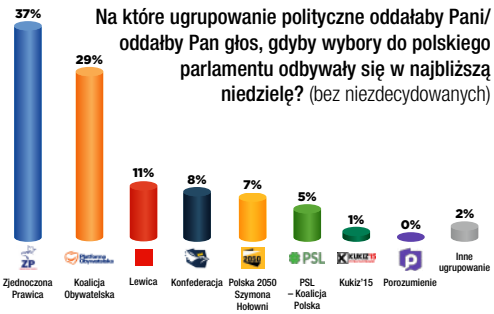

Jak się Pani/Panu wydaje, czy opozycji uda się utworzyć wspólną listę wyborczą w najbliższych wyborach parlamentarnych i tym samym dojdzie do wspólnego startu Koalicji Obywatelskiej, Polski 2050, PSL i Lewicy?

Jaką armię powinna mieć Polska?

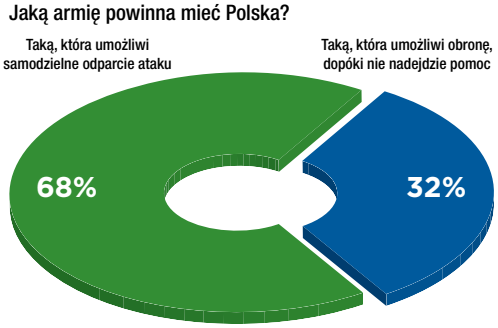

Czy Pani/Pana zdaniem Donald Tusk jest politykiem, który z zasady mówi prawdę?

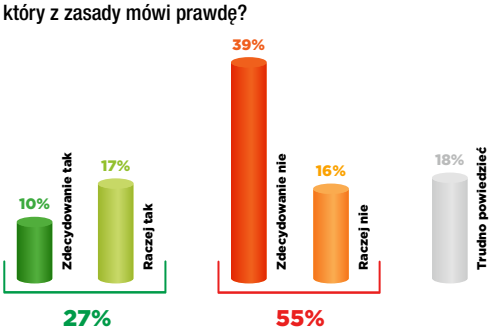

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1047.

Zakres czasowy badania 31 marca–3 kwietnia 2023 r.

eprasa.pl 51b3cbfb21

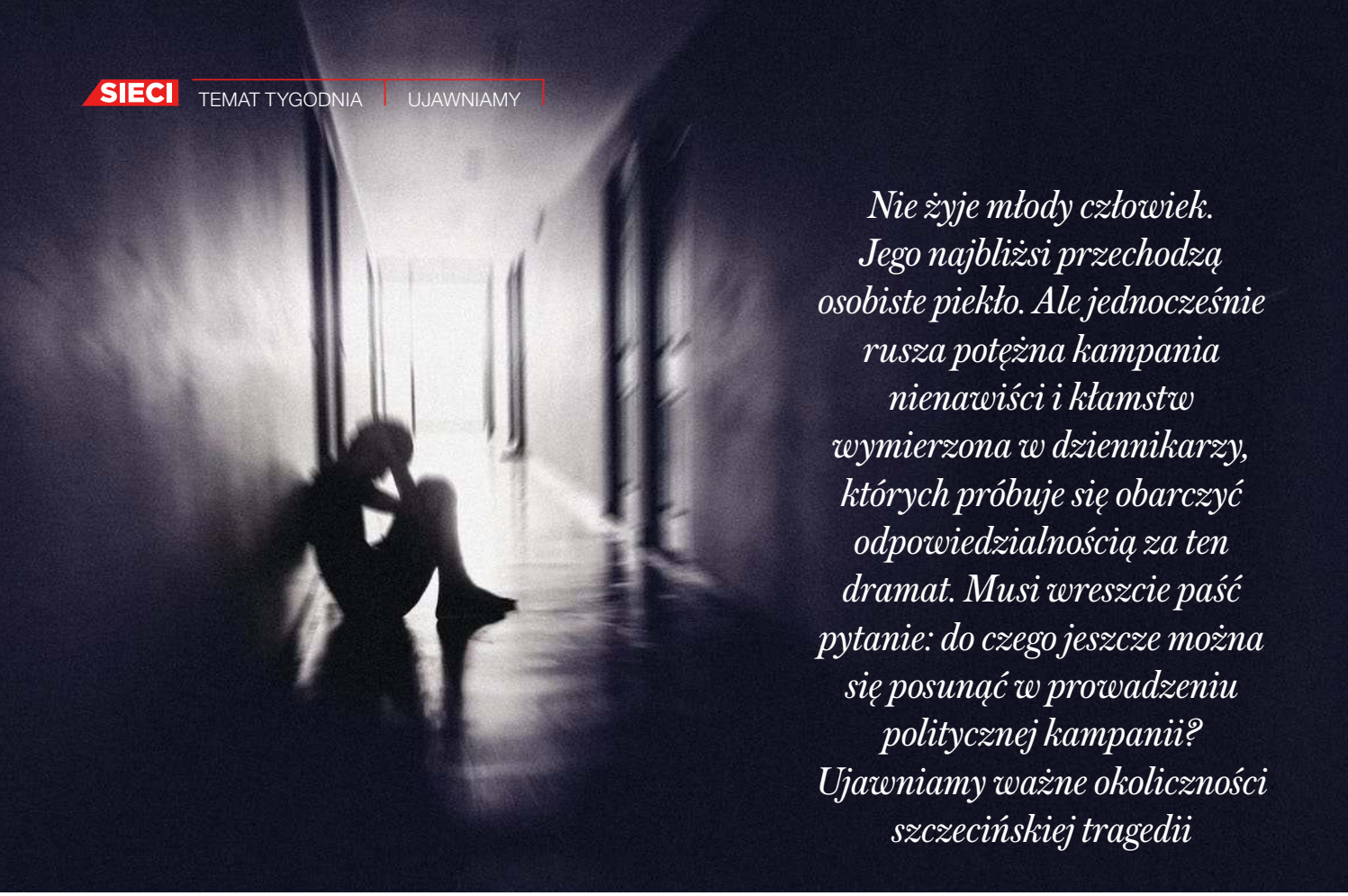

Nie żyje młody człowiek. Jego najbliżsi przechodzą osobiste piekło. Ale jednocześnie rusza potężna kampania nienawiści i kłamstw wymierzona w dziennikarzy, których próbuje się obarczyć odpowiedzialnością za ten dramat. Musi wreszcie paść pytanie: do czego jeszcze można się posunąć w prowadzeniu politycznej kampanii? Ujawniamy ważne okoliczności szczecińskiej tragedii

Polityczna gra śmiercią dziecka

MAREK PYZA

Przed miesiącem tygodnik „Newsweek" opublikował okładkę z grafiką, na której Jarosław Kaczyński trzyma na smyczy cztery agresywne psy szczerzące zęby. Każdy z psów jest „ometkowany" logo medium – m.in. „Sieci" i Polskiego Radia, mimo że akurat nasz tygodnik tą sprawą do tego momentu się nawet nie zajmował. Tytuł krzyczy: „Szczujnia zabija", niżej czytamy: „W państwie PiS machina nienawiści niszczy ludzi". W środku redaktor naczelny Tomasz Sekielski pisze: „Bezwstyd tego środowiska i niegodziwości, jakich się dopuszcza, wywołują we mnie gniew. Gniew tym większy, że rządzący politycy postanowili za zdjęciami papieża ukryć trumnę dziecka, które wraz z rodziną padło ofiarą skoordynowanej politycznie, medialnej nagonki". To zapowiedź artykułu, w którym jest stawiana teza, że celowo uderzono w rodzinę posłanki Filiks za tropienie przez nią rzekomych skandali obozu władzy.

Prezes Polskiego Radia Agnieszka Kamińska zapowiedziała pozwanie tygodnika, Sekielskiego oraz wydawcy – Ringier Axel Springer Polska – za szkalowanie kierowanej przez nią instytucji, jej pracowników i ich rodzin. Zgadzamy się z panią prezes, że są granice w graniu paniką moralną i w tym

Fot. seabreezesky / Shutterstock

eprasa.pl 51b3cbfb21

przypadku z całą pewnością zostały one przekroczone. Padły słowa straszne w kontekście żałoby, zamieszczony przez matkę nekrolog Mikołaja Filiksa zdaniem wielu sugerował odpowiedzialność mediów za rodzinny dramat. Podjęli to też politycy – również w dniu pogrzebu – i to w sposób, który odbierał możliwość obrony.

Nigdy nie pozwolimy na triumf kłamstwa, zwłaszcza wykorzystującego śmierć dziecka. Z licznych rozmów, które przeprowadziliśmy z osobami będącymi blisko tej sprawy, wyłania się obraz zupełnie odmienny od tego, który rysują politycy opozycji oraz media wydające wyroki na swoją konkurencję. Z racji delikatnego charakteru tej historii, potężnych emocji oraz licznych manipulacji narosłych wokół tragedii wszyscy nasi rozmówcy kategorycznie zastrzegli anonimowość i tylko pod takim warunkiem zdecydowali się rozmawiać. Relacje, do których dotarliśmy, dowodzą, że w Szczecinie rzeczywiście panuje zmowa milczenia – zarówno wokół afery pedofilskiej (bo choć mówimy najprawdopodobniej o jednostkowym przypadku, to trzeba mówić o aferze, gdy skazany na więzienie za molestowanie dziecka i podawanie nieletnim narkotyków jest pełnomocnik marszałka ds. uzależnień), działalności Magdaleny Filiks, jak i okoliczności śmierci jej syna.

Parlamentarzystce Koalicji Obywatelskiej należne jest głębokie współczucie. Zapewne niewielu zrozumie, co czuje matka, która do końca życia będzie musiała żyć z ciężarem takiej traumy i dręczącymi pytaniami, czy można było jej uniknąć.

Nie można jednak zamykać oczu na to, jak próbuje się przerzucić winę za tę tragedię.

Ostrzem stawianego dziennikarzom zarzutu jest teza, że grudniowe publikacje Polskiego Radia i TVP pozwoliły na identyfikację ofiary pedofila i to one doprowadziły ją do targnięcia się na własne życie. Nic podobnego. Nie odnaleźliśmy żadnego śladu na potwierdzenie tych oskarżeń. Podkreślamy: żadnego. Usłyszeliśmy za to o wielu innych, rzucających zupełnie nowe światło na tę sprawę.

Nie możemy – i nie chcemy – napisać wszystkiego, co udało nam się ustalić, ale za nasz obowiązek uznajemy przeanalizowanie tej smutnej historii krok po kroku. Tak, dotyczy ona spraw prywatnych osoby publicznej, ale też – za sprawą samej zainteresowanej – wykracza daleko poza nie, a ważny interes społeczny i zasięg opartej na kłamstwie debaty każe poszukać odpowiedzi na pytanie: co naprawdę się wydarzyło?

> Smutne jest to, że mówimy o rodzinie, której problemy są wielorakie. Rozdarcie dzieci między dwojgiem rodziców, dwoma miastami, częste przeprowadzki, liczne terapie, uzależnienia. Pojawiają się też sugestie, że dochodziło do przemocy

POZA DOMEM

Nie jest tajemnicą, że dzieci Magdaleny Filiks wychowywały się w niepełnej rodzinie. Rodzice od kilku lat nie żyli razem, ojciec przeprowadził się do innego miasta, Mikołaj z młodszą z sióstr przez jakiś czas mieszkali nawet z nim (trzecie dziecko Magdaleny Filiks, najstarsza córka, od dawna jest na własnym gospodarstwie). Ich matka od 2015 r. była coraz bardziej pochłonięta polityką. 20 grudnia ub.r. sama przyznała na Twitterze: „Od 2015 r. stałam na ulicy, broniąc TK i sądów. Wszystkie lipce, sierpnie, grudnie itd. Walczyłam, organizując protesty. Nie świętowałam urodzin swoich i dzieci [...]". Dwa miesiące wcześniej pisała: „[...] a fakt, że są matkami, nie powinien ich wykluczać z prawa do bycia również posłankami. Mogę to napisać, bo mam już duże dzieci i nie muszę ich zabierać do pracy. A nasza praca nie ma normowanych godzin. Wychodzę z domu w poniedziałek i wracam w piątek w nocy". Mikołaj miał wtedy 15 lat, jego siostra była dwa lata starsza.

Czy taki tryb życia odbijał się na dzieciach? Czy przyczyniał się do ich problemów osobistych, edukacyjnych? Czy miał wpływ na to, że Mikołaj wielokrotnie zmieniał szkołę? W 2019 r. Magdalena Filiks w „GW" tak charakteryzowała współczesną polską oświatę: „Jest zwyczajnie anachroniczna. Zamiast edukować – wyucza. Zamiast rozwijać kreatywność i wzbudzać w młodych ludziach odpowiedzialność – hoduje młodzież bez kompetencji. Dlatego mój syn dwa lata spędził w szkole demokratycznej, gdzie zamiast codziennego wkuwania do niczego niepotrzebnych informacji rozwijał swoje kompetencje społeczne, uczył się współpracy. Nic nie stracił, wiele zyskał".

Do ostatniej placówki przeniósł się jesienią. Z poprzedniej matka zabrała go w atmosferze awantury z kadrą pedagogiczną. Miała zresztą wówczas kłopot z regularnym opłacaniem czesnego.

Do szkół jeszcze wrócimy. Ale zostańmy przy nieobecnościach matki w domu. I cofnijmy się do kluczowego momentu w 2020 r., gdy Magdalena Filiks zostawiła dzieci pod opieką przyjaciela.

Chodzi o Krzysztofa F., z którym znała się jeszcze z dzieciństwa. To wspomniany pełnomocnik marszałka województwa zachodniopomorskiego ds. uzależnień oraz terapeuta. Po dłuższym okresie niekontaktowania się, przed blisko dekadą Magdalena Filiks zgłosiła się do niego wraz z mężem po fachową pomoc. Później przyjaźń odnowiono, oboje często się spotykali, F. zaczął pomagać Filiks w jej działalności politycznej, a w końcu został nawet jej asystentem społecznym, gdy zdobyła mandat poselski.

Latem 2020 r. posłanka wyjeżdżała na kilka dni z partnerem. W tym czasie dzieci miały nocami być pod opieką F. To wtedy miało dojść do częstowania ich narkotykami i molestowania 13-latka. Z naszych informacji wynika, że w sądzie oskarżony wypierał się zarzutów i twierdził, że Mikołaj miał go wręcz szantażować

eprasa.pl 51b3cbfb21

powiedzeniem mamie o molestowaniu, jeśli nie otrzyma pokaźnej sumy pieniędzy. Sąd najwyraźniej nie wziął tej okoliczności pod uwagę, bo ostatecznie skazał F. prawomocnym wyrokiem na kilka lat więzienia. Dziś pedofilowi została do odsiadki mniej niż połowa kary.

Zaznaczmy: wbrew niektórym anonimowym wpisom w internecie nie jest prawdą, że zawiadomienie o molestowaniu złożyli nauczyciele. Zrobiła to sama Magdalena Filiks, gdy tylko dowiedziała się, co zaszło. Jej oburzenie na nieprawdziwe wiadomości powielane w internecie w tym wypadku jest słuszne.

SPOKÓJ W SZKOLE, NIEPOKÓJ W SERCU

Czy Mikołajem należycie się zaopiekowano po tych wydarzeniach? Czy zapewniono mu pomoc terapeutyczną? Czy w kolejnych szkołach poinformowano kadrę pedagogiczną (nawet bez wskazywania szczegółów), że ma jakieś specjalne potrzeby psychologiczne?

Czy zgłaszano w placówkach, że dziecko ma za sobą co najmniej jedną nieudaną próbę samobójczą, na długo zanim sprawa zaczęła żyć w mediach? Ta akurat informacja, często pojawiająca się w mediach społecznościowych, jest prawdziwa.

Tu dochodzimy do końcówki ub.r., gdy opublikowano doniesienia o wyroku na Krzysztofa F. Z naszych informacji wynika, że w szkole nikt nie łączył tych doniesień z Mikołajem. Nie mieli takiej świadomości ani nauczyciele, ani uczniowie. Chłopiec po powrocie do szkoły nie sprawiał wrażenia czymkolwiek przytłoczonego, jego zachowanie nikogo nie niepokoiło. Koledzy traktowali go jak wcześniej, nikt mu nie dokuczał. Wielu z nich dopiero po śmierci nastolatka dowiadywało się o sprawie i dopytywało nauczycieli, dlaczego nic nie mówili.

Nie znaleźliśmy żadnych śladów na to, że grudniowe publikacje wywołały kolejną traumę u Mikołaja.

Dlaczego więc chłopiec popełnił samobójstwo?

Według osób znających sytuację rodzinną tłem miały być nawarstwiające się od dłuższego czasu problemy – trudna sytuacja domowa, brak elementarnej stabilizacji życiowej (na wielu płaszczyznach), osamotnienie rekompensowane wielogodzinnym graniem na komputerze. Bezpośrednią zaś przyczyną – relacja emocjonalna, w którą bardzo się zaangażował, a która nie układała się tak, jak sobie wymarzył. Tuż przed samobójstwem otrzymał informację, którą prawdopodobnie zinterpretował jako zerwanie związku, i to mogło być bezpośrednim impulsem do podjęcia dramatycznej decyzji.

> Ostrzem stawianego dziennikarzom zarzutu jest teza, że grudniowe publikacje Polskiego Radia i TVP pozwoliły na identyfikację ofiary pedofila i to one doprowadziły ją do targnięcia się na własne życie. Nic podobnego. Nie odnaleźliśmy żadnego śladu na potwierdzenie tych oskarżeń. Podkreślamy: żadnego

Dodatkowo dotarliśmy do informacji, że już jesienią chłopak miał zapowiadać, że się zabije. Nie wiemy jednak, czy mówił tak tylko któremuś z kolegów, czy również komuś z rodziny.

Z pełną odpowiedzialnością możemy stwierdzić, że nie są prawdziwe zarzuty, jakoby to media zaszczuły Mikołaja i w wyniku ich presji odebrał on sobie życie. Potwierdził to nawet pełnomocnik Magdaleny Filiks w rozmowie z „Gazetą Wyborczą": „Nigdy nie twierdziliśmy, że Mikołaj popełnił samobójstwo z powodu publikacji Radia Szczecin i hejtu, który się na niego wylał. Te fakty połączyła opinia publiczna. My nie chcemy podgrzewać atmosfery", dodając m.in., że „każdy 15-latek ma swoje problemy".

Mecenas Mikołaj Marecki złożył też wniosek do prokuratury, by ta nie udzielała żadnych informacji ze śledztwa. Otwarte jest pytanie, czy celem tego ruchu była tylko ochrona rodziny w żałobie, czy też może chęć zachowania w tajemnicy sytuacji w domu Mikołaja, której odkrycie mogłoby zaburzyć narrację, że do tragedii doszło z powodu rzekomego zaszczucia.

KTO JEST ŁAJDAKIEM?

Smutne jest to, że mówimy o rodzinie, której problemy są wielorakie. Rozdarcie dzieci między dwojgiem rodziców, dwoma miastami, częste przeprowadzki, liczne terapie, uzależnienia. Pojawiają się też sugestie, że dochodziło do przemocy. W czasie jednej z domowych awantur miała zostać wezwana policja. Według osób znających tę rodzinę w ostatnim czasie Mikołaj z siostrą mieszkali w zasadzie sami. Mówimy więc o braku elementarnej równowagi i oparcia w życiu nastolatków.

To, co najbardziej dziwi, gdy wniknie się w tę historię głębiej – a podkreślamy, że wszystkiego pisać nie chcemy – to faktyczne autoryzowanie przez matkę politycznej wojny opartej na fałszu, zupełnie ignorującej zasadnicze problemy chłopca, które wpływały na jego psychikę.

Czy w tak obrzydliwy sposób zaczęła się kolejna kampania wyborcza? Czy dla niektórych ludzi z obozu obecnej opozycji polityka naprawdę jest ponad wszystkim? Czy powinniśmy tylko spuszczać głowy wobec majestatu śmierci, gdy lider opozycji wykorzystuje pogrzeb dziecka, po którym natychmiast staje przed kamerami i cynicznie ogłasza: „Mikołaj został właściwie zaszczuty przez brak dyskrecji, przez złą intencję funkcjo-

eprasa.pl 51b3cbfb21

nariuszy władzy i tak zwanych mediów publicznych." Czy zna on okoliczności sprawy, czy też nie chce, by przeszkadzały mu one w realizacji politycznego planu?

Chcieliśmy o naszych informacjach porozmawiać z panią poseł. Odebrała telefon, zdążyliśmy jednak zapytać tylko o interpretację jej wtorkowych tweetów, w których skarży się na prokuraturę, jakoby ta miała jej odebrać czas żałoby i wyrywać codziennie ze spokoju. Kategorycznie wyjaśniła, że rozmawiać nie chce. – Jak będę chciała udzielić wywiadu, to go udzielę. Naprawdę nie chciałabym na ten temat rozmawiać. Nie tylko nie chciałabym, ale nie będę. I nie będę również tego komentowała. Możecie to interpretować, jak chcecie. Ja po pewnym czasie wydam na ten temat bardzo szczegółowe oświadczenie tłumaczące tę sytuację. Jestem zmuszona nie zabierać głosu w tej sprawie w obawie o życie swoje i córek. Zapewniam pana, że każdy człowiek chciałby przeżywać tę żałobę inaczej niż w strachu.

BLUZGIEM W PiS

Nie zdążyliśmy więc zapytać też o to, czy żałuje niektórych swoich wystąpień.

W grudniu 2015 r. tak tłumaczyła swoje zaangażowanie w Komitet Obrony Demokracji (była jego zachodniopomorską koordynatorką, później zastąpiła Mateusza Kijowskiego na stanowisku przewodniczącego): „Zaczęło mnie przerażać, jak dużo jest w Polsce nienawiści, braku tolerancji, poszanowania dla odmienności innego człowieka".

Tyle że to, co ją przerażało, za chwilę stało się jej znakiem firmowym. Na jednej z manifestacji zdzierała gardło: „Choć, kurwa, chodź! No, dawaj! Zobaczysz, jak kobiety walczą! Chodź, kurwa, chodź! Mendo jebana! Męska, kurwa, prostytutko!".

Na innej zaczęła wystąpienie od słów: „Nie jestem tu jako posłanka, ale jako wkurwiona matka i wkurwiona Polka! Jest tutaj też moja 16-letnia córka i są tu wszystkie odważne, wkurwione kobiety!". Dalej wykrzykiwała o prezesie Prawa i Sprawiedliwości: „To jest po prostu pieprzony psychopata! Pamiętajcie, kto nam to dzisiaj robi!". Tłum zaczyna skandować: „Psychopata!". Filiks dołącza się do tego przez megafon. I kończy: „Kaczyński przegra wojnę z wkurwionymi Polkami!". Na koniec zaś intonuje: „Precz z Kaczorem – dyktatorem!".

W czasie protestu przed domem sędziego Trybunału Konstytucyjnego Bartłomieja Sochańskiego otrzymała mandat za wykrzykiwanie wulgaryzmów w miejscu publicznym. Opowiedziała o tym do megafonu: „Policjant powiedział mi, że popełniłam wykroczenie, bo powiedziałam, iż jestem wkurwioną Polką. Panie policjancie, po to dostałam immunitet od tych kobiet, by móc powiedzieć, że jestem wkurwiona!". Mało doświadczona posłanka chyba nie do końca zrozumiała instytucję immunitetu parlamentarnego.

I jeszcze jeden występ, z tego samego okresu, z jesieni 2020 r.: „I ci z tego Trybunału – chodźcie pod ich domy w całej Polsce! A to, czy młodzi ludzie chcą wejść do kościoła, czy nie, to jest sprawa młodych ludzi, jak chcą protestować. I wypierdalać! [...] Nie wstydźcie się tego, że jesteście wkurwieni! Ja jestem posłanką i też jestem wkurwiona! Pięć lat prosiliśmy: baloniki, pioseneczki, demokracja... Kurwa, dość! No, kurwa, nie! [...] Wypierdalać z Kaczorami!".

Może w tamtym czasie z trudem panowała nad emocjami, bo jej rodzina była świeżo dotknięta dramatem molestowania? Jeśli tak, to dlaczego również rok później, w sierpniu 2021 r., znów ciężko jej było poskromić własny język, i to w autoryzowanym wywiadzie dla OKO.press. Pytanie (zadane zupełnie bezceremonialnie): „To co zrobić z wkurwieniem, które odczuwamy?". Parlamentarzystka odpowiada: „Też jestem wkurwiona. Nerwy puściły mi na sali sejmowej. Kiedy ucichł gwar po bezprawnie powtórzonym głosowaniu, zawołałam do Pawła Kukiza: »Pamiętasz, jak mówiłeś, że jak zostaniesz politykiem, to żeby napluć ci w twarz i nazwać szmatą? Jesteś szmatą, ale w twarz nikt ci nie napluje, ponieważ nie masz już twarzy, bo jest pod butem Kaczyńskiego«, Pewnie trafię za to do komisji etyki". W następnym akapicie zaskakuje zaprzeczeniem samej sobie: „Powinniśmy studzić nastroje, a nie podkręcać. Stówka wściekłych dzieciaków nie obali PiS. Władzy to zresztą pasuje, niczego tak nie pragną jak tego, by pokazać, że opozycja jest agresywna, totalna, że szarpiemy się z policją albo atakujemy posła".

A to już próbka jej możliwości z serwisu Twitter. Wpis z listopada ub.r.: „Pomyślałam sobie, że naczelnik musiał sypiać tylko z pijanymi kobietami i ma głęboki uraz. Do zapłodnienia wszak nigdy nie doszło. O stosowanie antykoncepcji go nie podejrzewam – to grzech". Te przemyślenia opublikowała o 5.27 rano.

PRZERWAĆ SPEKTAKL

Donald Tusk napisał o posłance ze Szczecina: „Magdalena Filiks. Jedna z najodważniejszych polityczek, jakie w życiu spotkałem". Jeśli za odwagę uznać ściganie się na publiczne wykrzykiwanie wulgaryzmów i nakręcanie nienawiści, to Tusk ma rację. Lecz przecież trudno zgodzić się na takie definiowanie tej zacnej cechy.

Niestety, ale według licznych relacji, z którymi się zetknęliśmy, obraz Magdaleny Filiks, który wyłania się z jej ulicznej działalności, jest w pełni spójny z jej funkcjonowaniem w życiu prywatnym. Można się zastanawiać, czy te permanentnie rozkręcone – czasem do nieprzyzwoitości – emocje pozytywnie wpływały na dorastające dzieci.

Nie nam oceniać metody wychowawcze innych. W tej sprawie to zadanie dla odpowiednich instytucji, które muszą znaleźć pełną odpowiedź na pytanie o przyczyny dramatu Mikołaja Filiksa. Sprawdzić każdą okoliczność niezależnie od tego, dla kogo byłaby niewygodna.

Czasem słyszymy, że ta sprawa powinna być sygnałem alarmowym. Zgoda. Lecz nie dla tych, których się powszechnie oskarża i wymusza wobec nich ostracyzm. Bo to przecież oskarżający użyli dramatu rodzinnego, z którym dziennikarze nie mieli nic wspólnego.

Trwa wyjątkowo obrzydliwy spektakl. A na to zgody być nie może.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Jak trzeba będzie, ręka kata nie zadrży

Powtarzamy sobie każdego dnia: pokora i praca. Mamy z kim przegrać. Nic nie jest dane raz na zawsze. My nie boimy się TVN, Michnika, Tuska, my boimy się Polaków. To oni mogą nas odsunąć od władzy

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Joachimem Brudzińskim, posłem do Parlamentu Europejskiego, byłym szefem MSWiA, wiceprezesem Prawa i Sprawiedliwości

Jarosław Kaczyński sformułował kilka tygodni temu diagnozę, że w tegorocznych wyborach zmierzą się z sobą partia niemiecka i partia polska. Pan się zgadza z takim opisem?

Joachim Brudziński: W przestrzeni publicznej często pada mocne określenie „ruskie onuce" i jest prawdą, że musimy bardzo uważać na wpływy rosyjskie, bo to te słowa oznaczają. Widzimy bezpośrednią barbarzyńską agresję ze Wschodu na Ukrainę, słyszymy groźby pod adresem także Polski, mierzymy się z atakami hybrydowymi. Nie możemy jednak nie dostrzegać, że jest też w Polsce partia „niemieckich onuc". Ona jest, działa, ma swoje cele.

I bardzo nie lubi, gdy ktoś ją nazywa po imieniu.

Tak, kiedykolwiek coś o tym powiem, natychmiast w niektórych mediach rozlega się jazgot. Nie przejmuję się tym, ale warto wiedzieć, jak to działa. Żeby było jasne: nie mam nic przeciwko dobremu sąsiedztwu z Niemcami, w Szczecinie bardzo się cieszymy, gdy turyści zza Odry przyjeżdżają na

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 51b3cbfb21

wypoczynek, zakupy, gdy rozwija się współpraca. Ale to co innego niż próby ustanawiania niemieckiego rządu w Warszawie, obalania polskiego. Na to zgody nie ma ani nie będzie.

Media opozycyjne zwykle mocno atakują tezę, że zagrożenie dla niepodległości może przychodzić nie tylko ze Wschodu, lecz także z Zachodu. Pan ją, jak rozumiemy, podtrzymuje?

To są oczywiście zagrożenia innego typu, nikt ich nie porównuje. Na Wschodzie mamy zbrodniarza wojennego, dyktatora marzącego o odbudowie drogą wojny sowieckiego imperium. Na Zachodzie mamy dążenie do budowy niemieckiego superpaństwa, w którym suwerenność Polski i innych narodów byłaby radykalnie zredukowana. To jest realny wybór, przed jakim stoją Polacy. Pamiętamy, jak w Berlinie w 2011 r. Radosław Sikorski mówił, że bardziej boi się niemieckiej bezczynności niż niemieckiej potęgi.

Tzw. hołd berliński Sikorskiego.

My takie uległe podejście odrzucamy, widzimy w Niemczech równorzędnego partnera, a nie jakiegoś hegemeona. Chcemy relacji partnerskich, oni – Tusk z Sikorskim – godzili się na swego rodzaju poddaństwo. Sprawa ma jednak drugie dno. Trzymanie się przez Donalda Tuska żakietu Angeli Merkel budowało jego osobistą karierę, ale dla Polski było bardzo kosztowne. Powodowało brak symetrii we wzajemnych stosunkach w obszarach gospodarczym, politycznym, militarnym, kulturalnym, naukowym, historycznym. Tamta polityka niemiecka, prowadzona ze wsparciem Tuska, zbudowała też bogactwo Putina, uzależniła Europę od rosyjskich źródeł energii, ignorowała ostrzeżenia, choćby ze strony śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. To wszystko doprowadziło do wojny.

O czym dziś za bardzo nie chcą mówić. Czy próba zbudowania bardziej partnerskich relacji z Niemcami podjęta po 2015 r. się udała?

Udała się w tym sensie, że my z tą zależnością zerwaliśmy. Ciągle trwa w tym znaczeniu, że Niemcy nie chcą zaakceptować tej równorzędności. Tęsknią za tymi, którzy – jak Tusk i Sikorski – akceptowali poddańczą rolę wobec Niemiec. Trzeba mieć bardzo malutki rozum, być otumanionym propagandą lub właśnie być „niemiecką onucą", by nie dostrzegać, że w ramach Unii Europejskiej silne państwa zawsze dbają o swój interes. Nie ma tu żadnej filantropii, solidarności, jest tylko i wyłącznie zimna kalkulacja własnych narodowych zysków lub strat.

> Im gorzej żyje się Europejczykom, tym większe szaleństwa proponuje Timmermans. Ciśnie się na usta pytanie: idiota czy ruski agent? Jak nic się nie zmieni, takie Paryże wybuchną w wielu miejscach

Opakowanie jest zawsze europejskie, błękitne, z hasłami o solidarności. Ale rzeczywistość inna?

Niestety, to tylko opakowanie. Czasami im się słowo prawdy wymknie, jak choćby w orzeczeniach TSUE, który nas traktuje gorzej niż silne państwa UE, czy w stwierdzeniach Komisji Weneckiej, która nie jest instytucją unijną, ale dobrze pokazuje sposób myślenia europejskiego establishmentu. Tam przecież wprost padło stwierdzenie, że może rozwiązania wprowadzone w obszarze sądownictwa są podobne czy takie same jak w Niemczech, ale w ich ocenie należy uwzględnić wyższą kulturę prawną w Niemczech i większą dojrzałość niemieckiej demokracji. Czyli my, którzy tej niemieckiej „kultury" tak boleśnie doświadczyliśmy, teraz mamy uznawać jej wyższość? Jest czymś smutnym i żałosnym, że część polityków w Polsce jest gotowa na coś takiego pójść. I jeszcze zasłaniają się wartościami europejskimi.

Definiują je jako przeciwstawne wartościom narodowym.

Bzdura. Prawdziwe wartości europejskie, na których zbudowano Unię, są dzisiaj w UE sekowane, obśmiewane, rugowane. Przecież one wywodzą się z filozofii greckiej, prawa rzymskiego, Starego i Nowego Testamentu, z długiej historii naszego kontynentu. Tam, a nie w marksistowskim bełkocie przedstawicieli establishmentu europejskiego, jak Timmermans, Verhofstadt, przedstawiciele lewicy. My wstępowaliśmy nie do takiej Unii, ale do takiej, którą wspierał św. Jan Paweł II, która miała być platformą współpracy suwerennych, wolnych państw.

W wizji polskiej opozycji wszystko to nieważne, bo płyną do nas pieniądze. A wy się często chwalicie inwestycjami, które zostały sfinansowane także z tych środków.

Oczywiście, że się chwalimy, bo dzięki nam te pieniądze zaczęły być sprawiedliwie dzielone, służą rozwojowi także obszarów wcześniej zapomnianych przez rząd. Przykładem może być choćby budowa tunelu pod Świną. To w moim okręgu, ale popatrzmy na ścianę wschodnią. Droga z Rzeszowa do Warszawy skróciła się za naszych rządów niemal o połowę (do trzech i pół godziny), bo powstały S17 i S19. Za chwilę podobne połączenie uzyska Kraków i dalej Podhale. Znacznie skrócił się dojazd do Lublina, Olsztyna, Białegostoku czy Łomży. To daje potężne możliwości gospodarcze. Jak grzyby po deszczu powstają dzięki tym trasom fabryki i potężne centra logistyczne. Nie zapominajmy też, że fundusze europejskie służą także państwom starej Unii, wedle różnych wyliczeń nawet 60 centów z każdego euro do nich wraca. Nie obrażamy się na to, my też korzystamy, ale na pewno nie jest to ruch jednostronny. Mówienie o tych faktach nie jest żadnym eurosceptycyzmem.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Hasło polexitu nieco się zużyło, co jakiś czas jest jednak odświeżane. Nie ma takiego ryzyka?

Śmieszą mnie te propagandowe kombinacje. Żadnego polexitu nie ma ani nie będzie. To czysty wymysł. Mam zaszczyt być w partii, która jest kontynuacją Porozumienia Centrum. Była to siła polityczna, która od swojego zarania, od początku lat 90., stawiała postulat wejścia do NATO i wspólnot europejskich, wtedy była to Europejska Wspólnota Gospodarcza. Jako pierwsza! I wiecie panowie, jak to wtedy największe media komentowały? Ówczesna Unia Demokratyczna, SdRP? Że szaleństwo, oszołomstwo, bo przecież Wałęsa chciał budować NATO-bis, a my mieliśmy nie drażnić moskiewskiego niedźwiedzia. Ale to my mieliśmy rację i ta presja miała znaczenie. Polska nie zmarnowała czasu.

Dadzą nam te pieniądze z KPO? Można zrobić w tej sprawie coś jeszcze?

Polska umowy dotrzymała, nadal próbuje szukać kompromisu. To nasz obowiązek, taka jest dziś konieczność. Ale nikt nie ma chyba złudzeń, że to jest grane politycznie. Tusk tuż po powrocie do Polski powiedział to wprost: „Ci, którzy mają wiedzieć, w jaki sposób chcę pokonać PiS, już wiedzą".

Dodał, że niektóre istotne karty chce wyłożyć w odpowiednim czasie.

Chyba już nie musi. Zrobił to Rafał Trzaskowski, polityk mniej doświadczony, wprost mówiąc, że pieniądze są mrożone i zostaną odblokowane, gdy opozycja przejmie władzę. Zrobiła to też szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, która na konwentyklu Europejskiej Partii Ludowej witała Tuska, przypominając mu *de facto*, że jest jakaś tajna umowa, iż ma zostać polskim premierem.

Co z tym można zrobić?

Mówić o tym, mieć świadomość, że Tusk jest przysłanym tutaj reprezentantem brukselskiego i niemieckiego establishmentu, który ma Polskę przywołać do porządku. Na szczęście to Polacy zdecydują, czy tak się stanie, i jest to zadanie dla naszych wyborców, by docierali do tych, którzy nie usłyszą tego w przekazie głównego nurtu. Stąd waga batalii wyborczej, która rozegra się za kilka miesięcy. Ten system brukselsko-berliński nie jest wszechmocny, o czym przekonała się pani von der Leyen, gdy kilka miesięcy temu próbowała zastraszyć Włochów. Groziła, że ukarze ich, jeśli wybiorą niewłaściwie w głosowaniu parlamentarnym. Efekt był odwrotny od zamierzonego. Wierzę, że tak samo będzie w Polsce.

Jest szansa na taki bunt choć kilku państw, które odrzucą obecny model ciągłego pouczania, łajania, przywoływania do porządku?

Wierzę, że wygrana Zjednoczonej Prawicy w wyborach do polskiego parlamentu przełoży się następnie na jej zwycięstwo w wyborach europejskich, a to wraz ze zmianami w innych krajach przyniesie zmiany w samej Unii. Spójrzmy, w ilu krajach idą w górę siły to właśnie postulujące. Mamy też potężne wstrząsy w samym establishmencie unijnym: najpierw potężna korupcja na lewicy europejskiej, zarzuty postawione ludziom wcześniej bijącym się o „praworządność" w Polsce, teraz wejście policji belgijskiej do siedziby Europejskiej Partii Ludowej, której szefem w latach 2019–2022 był Donald Tusk.

Najbardziej niepokoi, że rośnie cena społeczna i gospodarcza tej unijnej polityki. Ceny energii, walka z przemysłem, rolnictwem, samochodami, narzucanie ideologicznych szaleństw. Czy tylko Polacy stawiają temu opór?

A co dzieje się we Francji? Przecież to wybuchła desperacja ludzi, którzy czują, iż żyje im się coraz trudniej, a establishment francuski i unijny w ogóle się tym nie przejmuje, jego poziom oderwania od rzeczywistości jest ogromny. Jak nic się nie zmieni, takie Paryże wybuchną w wielu miejscach. Klasa średnia w całej Europie ma poczucie podmywania jej fundamentów ekonomicznych. Jest truizmem stwierdzenie, że takie właśnie sytuacje rodzą momenty rewolucyjne. Tym bardziej że im gorzej, tym większe szaleństwa proponuje Timmermans. Ciśnie się na usta pytanie: idiota czy ruski agent?

I jaka odpowiedź?

Zostawię to jako pytanie. Na pewno takie rozkładanie Europy na łopatki służy tylko Putinowi. Podkreślam: nie jesteśmy przeciwko ekologii, trosce o klimat, rozwojowi nowych technologii, sięganiu po energię odnawialną. To musi być jednak prowadzone przy zachowaniu rozsądku, troski o ludzi i przemysł. Tym bardziej że przecież inne potęgi światowe tą drogą nie idą, efektem będzie więc samowykluczenie się Europy z możliwości konkurowania na światowych rynkach.

Oni liczą, że pociągną innych przykładem.

Kogo? Działaczy Komunistycznej Partii Chin? Indie? Brazylię? To złudzenia podobne do kalkulacji przyjętych przez rządy PO – że bogate rejony, jeszcze bardziej wzbogacone dzięki rozwojowi polaryzacyjno-dyfuzyjnemu, pociągną biedniejszą resztę, podzielą się zamożnością. Jakoś nie wyszło. Jedni byli coraz bogatsi, inni coraz biedniejsi. Unia ma problem także z innymi sprawami, jak np. ochrona granic zewnętrznych. Wrogowie to widzą i na to liczyli przecież Łukaszenka z Putinem, gdy chcieli wybić korytarz w polskiej granicy. Przeliczyli się, bo nie rozumieją Polski i Polaków. Chociaż gdyby rządził Tusk, potoczyłoby się to pewnie inaczej. Pamiętamy wszyscy, jak jego ludzie, związani z nim celebryci atakowali obrońców granic, a on sam kpił z zapory chroniącej granicę.

Dziś opozycja wraca do tezy, że „PiS = drożyzna", zalali Polskę takimi billboardami. To będzie skuteczne?

Na kłamstwo trzeba reagować i to robimy. Z kryzysem po pandemii i skutkami wojny, szantażami energetycznymi Putina mierzy się cały świat. W Polsce też to odczuliśmy, ale wciąż się dynamicznie rozwijamy, a skok w porównaniu do epoki Tuska jest ogromny. Opozycja oszukuje Polaków. Nie mówi, jak drastycznie wzrosły ceny podstawowych produktów

eprasa.pl 51b3cbfb21

w Niemczech i we Francji czy innych krajach regionu, ile polski rząd zrobił, by wdrożyć tarcze antykryzysowe, limity na ceny energii. W Czechach były protesty z żądaniem wprowadzenia rozwiązań antyinflacyjnych zastosowanych w Polsce. Ostatecznie tarcza antyinflacyjna została tam wprowadzona pół roku po naszej! Tusk to wie, dlatego jedyne, co mu pozostaje, to gra na emocjach.

To mu zadziała?

Do części społeczeństwa, otumanionej nienawiścią wobec naszego obozu, ten język i ten przekaz mogą trafiać. Tusk sobie takich wyborców wychowywał, konsekwentnie od 2005 r. przesuwał granice, wstrzykiwał coraz więcej kłamstwa i wulgarności. Aż doprowadził do swego rodzaju zdziczenia, jak próby dewastacji kościołów, niszczenie naszych biur poselskich, zakłócanie modlitw, uniemożliwianie obchodzenia żałoby po Smoleńsku. To jego dzieło i to kontynuuje. To ma w jego planie zastąpić spór merytoryczny, który jest istotą demokracji.

Nastroje na opozycji nie są jednak najlepsze, czują tam, że moment kulminacyjny minął. Czym pan to tłumaczy?

To, co proponuje Tusk, te serie kłamstw i manipulacji, jest tak wulgarne, że wprawdzie betonuje jego najtwardszy elektorat, ale jednocześnie odstrasza innych wyborców. My naszą ofertę kierujemy do wszystkich Polaków, którzy chcą spokojnie i stabilnie żyć w bezpiecznym, dynamicznie rozwijającym się, ambitnym państwie.

Może pan potwierdzić, że wedle waszych wewnętrznych badań aż 52 proc. wyborców jest w zasięgu PiS, to znaczy nie odrzucają oni jednoznacznie waszej oferty, pod różnymi warunkami byliby skłonni was poprzeć?

Tu nie trzeba tajnych badań. Przypomnijmy sobie wyniki wyborów prezydenckich, kiedy nasza i prezydenta Andrzeja Dudy propozycja dla Polski w bardzo twardym starciu, przy zmianie kandydata opozycji, zyskała takie właśnie poparcie.

Wspólny start z Solidarną Polską jest pewny?

Tu są różne głosy, nawet w bardzo ścisłym kierownictwie naszej partii.

Wicemarszałek Ryszard Terlecki mówił w wywiadzie dla „Sieci", że on by wolał start samodzielny.

Głosy są różne. Ja uważam, że nie zmienia się zwycięskich koni, a te jak dotąd, biegnąc wspólnie, zwyciężały.

Nie jesteście zmęczeni ośmioma już niemal latami rządów?

Mamy pełną świadomość, że sprawowanie władzy niesie ryzyko wpadnięcia w rutynę, pychę, lenistwo. Robimy wszystko, by tak się nie stało. Powtarzamy sobie każdego dnia: pokora i praca. Mamy z kim przegrać. Nic nie jest dane raz na zawsze. My nie boimy się TVN, Michnika, Tuska, my boimy się Polaków. To oni mogą nas odsunąć od władzy. A jak ktoś o tym zapomni, to prezes Jarosław Kaczyński umie tak szarpnąć cuglami, by wszyscy sobie o tym przypomnieli. Trzyma nas w ryzach i nie pozwala, by towarzystwo się rozbrykało.

> W przestrzeni publicznej często pada mocne określenie „ruskie onuce" i jest prawdą, że musimy bardzo uważać na wpływy rosyjskie, bo to te słowa oznaczają. Nie możemy jednak nie dostrzegać, że jest też w Polsce partia „niemieckich onuc". Ona jest, działa, ma swoje cele

Jakieś głowy – oczywiście w znaczeniu politycznym – przed wyborami powinny spaść?

Jestem pewien, że jak trzeba będzie, ręka kata nie zadrży.

Jak pan widzi kampanię? Z czym pójdziecie do Polaków?

Na pewno słowem kluczem jest „wiarygodność". Obiecaliśmy coś Polakom i dotrzymaliśmy słowa. Ostatnio węgiel, który nie chciał się palić na łopacie TVN, na szczęście palił się w piecach Polaków. Jesteśmy partią konserwatywną unikającą skrajności, rewolucji, dbającą o spokój w tych trudnych, zmiennych czasach. Ale i partią nowoczesną, która nie boi się świata, chce rozwoju. Mamy dorobek, nasz program jest spójny, mamy też świetny sztab, którym kieruje mój znakomity kolega Tomasz Poręba.

Dlaczego dla Donalda Tuska tak ważna jest jedna lista opozycji? Czemu ma służyć histeria wokół tego tematu?

Z jego punktu widzenia to rozwiązanie najbardziej racjonalne. Po co mu eksperymenty? Pamięta pewnie, że przed pierwszą turą wyborów prezydenckich, przed podmianką kandydata opozycji, Władysław Kosiniak-Kamysz omal nie stał się liderem opozycji. A co, jeżeli wspólna lista Kosiniaka i Hołowni zaskoczy i zacznie ścigać się z PO? Pamięta 2005 r., kiedy to miał być prezydentem, a PO miała wygrać wybory i wyznaczać premiera, a to Lech Kaczyński i PiS zdominowali krajobraz powyborczy. Polityka niesie takie ryzyka. Jeśli ich zatem po prostu weźmie na pokład, to przeżuje jak pyton myszy.

I oni to wiedzą?

Czy wie Hołownia, nie wiem, bo jego polityczne umiejętności nie zostały jeszcze sprawdzone w prawdziwym boju, jakim są wybory. Ale lider PSL na pewno wie. Albo jeszcze inaczej – ludzie wokół niego, którzy z niejednego rządowego pieca chleb jedli, na pewno wiedzą. Nie zapomnieli, ilu ludzi – włącznie z założycielami Platformy – Tusk był w stanie wypchnąć z partii, połamać politycznie. Relacje partnerskie z Tuskiem zawsze są złudzeniem.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Konfederacja realnie rośnie? Jest z punktu widzenia PiS groźna?

To środowisko jest beneficjentem tego, że może krytykować i opozycję, i nas bez żadnych konsekwencji. Mogą tam mówić, co tylko im przyjdzie do głowy. To wygodna pozycja. Ich przekaz trafia do części młodych ludzi, którzy czasami wierzą, że zawsze będą tylko zdrowi, sami na wszystko zarobią, a podatki, ubezpieczenia i ogólnie państwo to niepotrzebny balast. Potem, wraz ze wzrostem doświadczenia życiowego, to zwykle przechodzi. Coś tam pewnie zyskują na podkreślanym dystansie wobec wojny na Ukrainie, na bolesnych wspomnieniach z okresu II wojny światowej. To też rozgrywają. W ostatnim okresie Konfederacja jednak najwięcej zawdzięcza „Gazecie Wyborczej", która postanowiła ją mocno pompować.

Licząc, że podje PiS.

Coś poszło nie tak, bo zabiera raczej wyborców opozycji.

To może być potencjalny koalicjant?

Scenariusze koalicyjne pisze się dzień po wyborach. Na dzisiaj tego nie widzę, zwłaszcza że naszym celem są samodzielne rządy w trzeciej kadencji. I są na to ogromne szanse. Mówię to jako polityk, który prowadził kampanię w 2015 r., współprowadził w 2019 r. I zawsze nam mówiono, że to niemal niemożliwe.

Są komentatorzy, którzy twierdzą, że opozycja pomaga wam swoimi błędami. Choćby szalonym, opartym na nierzetelnych materiałach atakiem na św. Jana Pawła II.

Bardzo mnie ten atak zabolał, poszedłem na marsz w obronie naszego papieża. Spotkałem nawet tam kolegę z lat szkolnych ze Szczecina, niewidzianego od kilku dekad. Nie wiem, na kogo głosuje, jakie ma poglądy polityczne, ale połączył nas w Warszawie Jan Paweł II. I niech tak zostanie, niech to będzie element ponadpartyjny. Każdy, kto choć trochę pamięta tamtego papieża, rozumie, ile mu zawdzięczamy, wie, jak był nieskazitelnym kapłanem, musiał poczuć oburzenie na ten atak przeprowadzony przez stację założoną przez esbeckich konfidentów, z użyciem materiałów, które sama ubecja uznała za niewiarygodne. Dla komunistów były one niewiarygodne, a dla spadkobierców Urbana okazały się smakowitym kąskiem. A teraz słyszę, że także rodzinę Jana Pawła II próbują plugawić. Cóż, potwierdza się, że jak Pan Bóg chce kogoś ukarać, to mu rozum odbiera.

Wspomniał pan o wymianie Małgorzaty Kidawy-Błońskiej na Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich. Dziś też się mówi o wymianie lidera opozycji – Tuska miałby zastąpić Trzaskowski. To możliwe?

> A jak ktoś o pokorze zapomni, to prezes Jarosław Kaczyński umie tak szarpnąć cuglami, by wszyscy sobie o tym przypomnieli. Trzyma nas w ryzach i nie pozwala by się towarzystwo rozbrykało

Możliwe. Stawka tych wyborów jest ogromna, choć nie będzie to już tak łatwe jak wtedy. Donald Tusk to nie Małgorzata Kidawa-Błońska. Nakładają się też na to ogromne emocje między oboma politykami. Taka zamiana byłaby dla Tuska ogromnym upokorzeniem, końcem jego kariery politycznej w Polsce.

Tusk chce wygrać wybory w Polsce czy musi?

Sam wyznał, że wizja zasiadania w polskim parlamencie to dla niego coś upiornego. Tu jest odpowiedź. Krążą różne teorie o początkach jego kariery politycznej, swego czasu Paweł Piskorski mówił ciekawie o tych reklamówkach z pieniędzmi przywożonymi z Niemiec dla KLD. Ale zostawmy to. Ważniejszy wydaje mi się szok, jaki przeżył w 2005 r. po przegranej ze śp. Lechem Kaczyńskim w wyborach prezydenckich. Nie umiał wtedy się pozbierać, a jak się już pozbierał, to wyłonił się człowiek tak brutalny, że szokuje to nawet jego współpracowników. Jaką trzeba mieć psychikę, by czuć potrzebę zdjęcia z krzesła marynarki kolegi, który właśnie wyszedł z pokoju, i wytarcia o nią butów? Straszną za to cenę Polska zapłaciła. To, co rozpętał po 2005 r., doprowadziło do tragedii smoleńskiej.

Trzeba ciągle przypominać, że wszystkie narzędzia związane z bezpieczeństwem tego lotu były w rękach ekipy Tuska.

Wielu ludzi inaczej spojrzało na śmierć Lecha Kaczyńskiego i towarzyszących mu innych przedstawicieli elity państwowej po najeździe putinowskim na Ukrainę. Proszę zauważyć, jak panicznie zareagowali ludzie PO na słowa prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, że świat wiedział, co się stało, ale milczał.

Padła główna teza tych, którzy odrzucali dowody świadczące o zamachu: że rzekomo Putin nie byłby do czegoś takiego zdolny.

Może uwierzył w to Tusk po tych cynicznych żółwikach na smoleńskim pogorzelisku. Ludzie trzeźwo patrzący na Rosję, umiejący dostrzec wcześniejsze najazdy na sąsiadów, zamachy organizowane w celach politycznych w samej Rosji, zabijanie wrogów także za granicami, nie mieli złudzeń. Bucza, Irpień, codzienne mordy, gwałty, palenie i zniszczenie – chyba jasno wskazują, do czego jest zdolny Putin. Było też jasne, że on do tej strasznej wojny się konsekwentnie przygotowywał, także przez uzależnianie Zachodu od energii, korumpowanie jego elit, usypianie czujności. Na tej drodze stanął mu prezydent Lech Kaczyński, który podjął decyzję o budowie gazoportu w Świnoujściu, rozpoczął uniezależnianie Polski od rosyjskich źródeł energii, organizował sojusze regionalne, nawiązywał relacje z państwami Azji Środkowej. Trzeba być mocno zaczadzonym propagandą, by tego nie widzieć.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Fot. Materiały prasowe

Wystawa Polskiej Fundacji Narodowej „24.02" na Litwie

Z okazji trwającej już od roku inwazji wojsk rosyjskich na Ukrainę w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Wilnie Polska Fundacja Narodowa i Wileńskie Centrum Kultury i Duchowości zaprezentowały wystawę fotograficzną „24.02", czyli 14 wielkoformatowych zdjęć, infografikę i tablice z opisami w czterech językach (polskim, angielskim, litewskim i ukraińskim)

Patronat honorowy nad wystawą objął wicepremier prof. Piotr Gliński, kuratorami są dr Marcin Zarzecki – prezes PFN, i Michał Góras – wiceprezes PFN. Fotografie wykonał Maciej Biedrzycki, a autorem projektu graficznego i infografiki jest Krzysztof Kapłon. To niecodzienny fotoreportaż z miejsc związanych z tragicznym i barbarzyńskim czasem wojny. To tam rozgrywały się losy ludzkie, którym towarzyszyły jednocześnie emocje strachu, leku, zmęczenie, niepewność, ogromna trauma i wielkie współczucie, otwarte serca na wsparcie oraz wszelką konieczną pomoc, po prostu zwyczajne człowieczeństwo.

– Wystawa „24.02" jest dramatyczną historią uchodźców wojennych z Ukrainy, a także opowieścią o solidarności międzynarodowej oraz pomocy udzielanej kobietom i dzieciom w sytuacji krytycznej przez Polaków, polskie instytucje i organizacje. Opowiada o tym, co jest piękne, szlachetne, wręcz heroiczne, czyli o bezinteresownej pomocy, zdolności do empatii i bezinteresowności. A przede wszystkim o tym, że nawet w sytuacji granicznej, kryzysowej jest pewna nadzieja. Tę nadzieję tworzą inni ludzie. Polska jest określana mianem mocarstwa humanitarnego ze względu na bezprecedensową mobilizację społeczną i aktywność instytucji publicznych w dziele wsparcia uchodźców z Ukrainy. Zdecydowano się na konwencję czarno-białych zdjęć, by podkreślić dramat wojennej sytuacji. Chcieliśmy, by te zdjęcia nie dawały poczucia komfortu, by piękno zdjęć nie przesłoniło znaczenia, mają być one przestrogą przed zobojętnieniem i podtrzymywać pamięć o wydarzeniach na Ukrainie – powiedział dr Marcin Zarzecki, prezes zarządu Polskiej Fundacji Narodowej.

Polska Fundacja Narodowa bardzo aktywnie wspomaga Ukrainę w walce o wolność. Warto zwrócić uwagę na wsparcie zakupu profesjonalnych zestawów ochrony osobistej dla walczących, transporty darów dla ofiar wojny, pomoc chorym dzieciom z Ukrainy, w tym ewakuację dzieci z chorobami onkologicznymi do Polski, zabezpieczenie zabytków przed destrukcyjnymi skutkami wojny. Ponadto PFN finansowała naukę języka polskiego dla uchodźców z Ukrainy, wsparła wydanie słownika ukraińsko-polskiego oraz ufundowała stypendia dla pracowników medycznych z Ukrainy. Zorganizowała również zagranicznym mediom wsparcie logistyczne przy dokumentowaniu sytuacji na granicy w celu walki z dezinformacją.

– Polska Fundacja Narodowa od 24 lutego ub.r. dokumentowała pomoc, którą Polacy przekazywali Ukraińcom znajdującym się w ogromie tragedii. Wiemy, że z dnia na dzień ludziom zawalił się świat. W tym wszystkim najbardziej bolesne jest to, że giną nie tylko żołnierze, ale przede wszystkim osoby cywilne. Na tej wystawie chcieliśmy zaprezentować solidarność ofiarowaną Ukraińcom ze strony Polaków. Przypomnijmy, że do dziś w Polsce przebywa ok. 2 mln Ukraińców. Zdjęcia, które zostały zaprezentowane na wystawie autorstwa Macieja Biedrzyckiego, pokazują ten zwykły odruch serca, które Polacy ofiarowali Ukraińcom – powiedział Michał Góras, wiceprezes Polskiej Fundacji Narodowej.

Wystawa jest dedykowana walczącym bohatersko o wolność Ukrainy i ofiarom wojny, uchodźcom oraz wszystkim udzielającym bezinteresownej pomocy.

Artykuł sponsorowany | 16/0223/F

eprasa.pl 51b3cbfb21

V1, V2 i bomba atomowa Platformy

Objazd Tuska, zadania dla Trzaskowskiego i tajna broń, która ma zdecydować o wyniku wyborów parlamentarnych jesienią br. O czym powinniśmy wiedzieć?

STANISŁAW JANECKI

Platforma Obywatelska, a przede wszystkim pracujące na jej rzecz media od początku 2023 r. zaczęły przekonywać, że mają tajną broń, która zostanie użyta w ostatniej fazie kampanii wyborczej. I choćby sondaże przeczyły szansom na wygraną, choćby nie było żadnych efektów tworzenia jednej listy, tajna broń ma być skuteczna. Przypomina to liczenie na tajną broń przez III Rzeszę w ostatniej fazie II wojny światowej. Najpierw taką tajną bronią miały być rakiety V1 (w istocie bezzałogowe samoloty odrzutowe), a potem V2 (rakietowe pociski dalekiego zasięgu). Alianci zbombardowali najpierw produkujący rakiety ośrodek w Peenemünde, a potem atakowali inne zakłady go wspierające. Wkrótce okazało się też, że same rakiety nie były bronią aż tak przełomową.

Taką miała być bomba atomowa. I tu Niemcy byli naprawdę blisko (mimo zbombardowania zakładu Norsk Hydro w norweskim Vemork, produkującego ciężką wodę potrzebną przy rozszczepianiu jąder uranu). Analogia jest o tyle uzasadniona, że chodziło o broń mogącą doprowadzić do przełomu, choć nawet posiadanie w drugiej połowie 1944 r. kilku bomb atomowych (więcej Niemcy nie byliby w stanie wyprodukować) zapewne by nie odwróciło losów wojny.

I podobnie jest z tajną bronią PO, która tylko w tej partii może uchodzić za wunderwaffe. Tylko pozornie taką tajną bronią ma się okazać prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski (w przekazie PO i jej mediów przedstawiany jako posiadacz zasobu 10 mln głosów), jeśli miałby odegrać główną rolę w finale kampanii.

Najbardziej w wunderwaffe wierzy „Gazeta Wyborcza" i stosownie do tego zaklina oraz zafałszowuje rzeczywistość. Co ciekawe, to, co ma pełnić funkcję cudownej i tajnej broni Platformy, zmienia się w czasie. Podobnie jak to było w przypadku III Rzeszy przynajmniej od klęski pod Stalingradem (na początku lutego 1943 r.). W każdym razie jedna cudowna broń jest przykrywką dla kolejnej i zabawa w przykrywanie trwa dalej. Trochę to zahacza o kabaret, bo często tajne bronie w polityce stają się farsą, choćby przez jakiś czas funkcjonowały jak maczuga na wroga.

POROZMAWIAJMY O KOBIETACH

Objazd po kraju tylko pozornie jest tourem Donalda Tuska. To ma być po prostu test sprawdzający notowania Koalicji Obywatelskiej w kolejnych tygodniach. Test ma odpowiedzieć na pytanie, dlaczego KO i reszta opozycji (poza Konfederacją, ale ona na opozycji jest osobna) tracą od lutego 2023 r. I tour ma być sprawdzianem dla Koalicji Obywatelskiej (a właściwie dla PO) po nieskutecznym straszeniu końcem świata, jeśli nie będzie jednej listy, a w efekcie po rezygnacji z rozmów o takiej liście.

Tym języczkiem u wagi dla Tuska i PO (KO) ma być „efekt Śląska", czyli głównie „babciowe" (1,5 tys. zł dla matek, które chcą wrócić na rynek pracy po urlopie macierzyńskim). „Babciowe" to zapowiedź cudownej broni w rodzaju V1 i V2 (i ewentualnie inne tego rodzaju propozycje socjalne). Gdyby jednak Tusk okazał się niewiarygodny jako ten, który zrealizuje „babciowe", ich gwarantem zostanie w ostatniej fazie kampanii Rafał Trzaskowski (bomba atomowa). Prezydent Warszawy ma być rozwiązaniem nie tylko w kwestiach socjalnych, ale przede wszystkim jako rzecznik kobiet. To on ma sprawić, że zdecydowana większość kobiet poprze PO. Dlaczego? Bo Rafał Trzaskowski wspierał kobiety podczas wszystkich ich protestów za jego kadencji w warszawskim ratuszu, a poza tym ma mieć umiejętność politycznego (i nie tylko) uwodzenia płci pięknej.

„GW" już właściwie przesądziła, że Trzaskowski dołączy do kampanii we wrześniu 2023 r. Dlatego tak późno, żeby Prawo i Sprawiedliwość miało jak najmniej czasu, by go pogrążyć. Gazeta Michnika wywiera presję na prezydenta Warszawy, pisząc, że jest on pod lupą tajnych służb, które wręcz się uwzięły na prześwietlanie działalności stołecznego samorządu i ratusza. Dowodem ma być to, co publikuje strona Poufna Rozmowa: już w 2020 r. w PiS i rządzie podzielono się rolami, kto ma zwalczać prezydenta Warszawy i w jakim segmencie jego działalności.

Sam Rafał Trzaskowski zajął stanowisko na Facebooku (29 marca 2023 r.) i przedstawił się jako największa ofiara knowań rządzących, co ma być straszne, bo działo się już w dramatycznym czasie pandemii. Napisał o „serii »Trzasków«, którymi planowano we mnie uderzyć. [...] Jakimi tematami planowali się zająć [...] wyznaczeni do poszczególnych zadań politycy? Np. kozami. Albo lubrykantami. Jakąś pomyłką moich współpracowników w tweecie o marszałku Piłsudskim... A kto uczestniczył w ustalaniu tej wytrawnej strategii i kto był wyznaczany do jej rea-

eprasa.pl 51b3cbfb21

Fot. Tomaszkudala/Shutterstock

lizacji? Np. ówczesny wiceszef kancelarii premiera, a obecnie minister w Kancelarii Prezydenta. Na przykład była premier. Albo były minister spraw wewnętrznych. I były wiceszef resortu sprawiedliwości. Ówczesny wiceminister aktywów państwowych, a obecnie wiceminister rolnictwa. A do tego do dziś urzędujący wiceministrowie sprawiedliwości oraz klimatu".

Wymieniając wiele osób rzekomo zaangażowanych w jego zwalczanie, Trzaskowski kreuje się na herosa (Herkulesa, Samsona), którego jest w stanie pokonać wyłącznie jakaś nawała, a i to niekoniecznie, bo obecnie już zna strategię przeciwnika i potrafi ją zneutralizować.

PLAN TUSKA

Rafał Trzaskowski ma być skuteczną bronią w obezwładnianiu PiS (próbkę dał na Facebooku, atakując przekop Mierzei Wiślanej i Centralny Port Komunikacyjny), a także w zwalczaniu dywersantów w rodzaju Szymona Hołowni (wroga nr 1) i Władysława Kosiniaka-Kamysza. Cudowna broń PO i jej przewodniczącego w pierwszym wariancie (odpowiednik V1 i V2) ma polegać w na tym, że Trzaskowski wcale nie zamieni Tuska jako kandydat na premiera, lecz tylko będzie liderem kampanii w ostatnich kilku tygodniach. „Gazeta Wyborcza" wytłumaczyła rolę dla Trzaskowskiego tak, że „fundamentalna zmiana, którą byłaby roszada na fotelu lidera, nie jest możliwa w roku wyborczym". Bo „byłaby z tego awantura" (w partii) wysadzająca w powietrze całą kampanię. Gazeta Michnika nie mówi tylko, że mając rzekomo tajny plan i doceniając Trzaskowskiego, Tusk chce go jedynie zneutralizować i uczynić swoim zasobem, żeby nie mógł pracować na własny rachunek.

Donald Tusk nie ma najmniejszego zamiaru oddawać Rafałowi Trzaskowskiemu pola, lecz chce go tylko osłabić, także jako przyszłego kandydata na prezydenta RP, bowiem sam zamierza wystartować w wyborach prezydenckich w 2025 r. Plan Tuska jest taki, że – owszem – Trzaskowski wchodzi we wrześniu 2023 r. w kampanię jako cudowna broń, ale w jej końcówce sam Tusk go przykrywa i przejmuje wszystkie jego ewentualne osiągnięcia, gdyby takie były widoczne i miały przełożenie na sondaże. A jeśli efektów nie będzie, Tusk zrzuci winę na Trzaskowskiego i uzasadni, że to jednak on sam jest tajną bronią (tym razem bombą atomową), chowaną na ostatnią godzinę.

Plan Tuska polega na tym, że oczywiście Trzaskowski byłby motywowany do wielkiego zaangażowania obietnicą wystawienia go w roli kandydata na premiera. Pomija się tylko jeden ważny szczegół: kandydat na premiera powinien wystartować w wyborach parlamentarnych i powinien być „jedynką" na liście warszawskiej. Tymczasem Donald Tusk w ogóle o tym nie mówi, a „jedynkę" w Warszawie zarezerwował dla siebie. Trzaskowski może nie jest przesadnie bystry w rozumieniu i analizowaniu polityki, ale jest w stanie dostrzec sprzeczność w tym, kim miałby być po wyborach oraz w roli wyjątkowo służebnej w kampanii wyborczej. Wprawdzie kandydat na premiera mógłby być „spadochroniarzem", ale nie w elekcji o przełomowym znaczeniu zarówno dla rządzących, jak i dla opozycji.

W istocie koncepcja tajnej broni autorstwa Donalda Tuska jest wymierzona w prezydenta Warszawy. Chodzi o to, żeby się jak najmocniej zaangażował, ale nie miał z tego praktycznie żadnej korzyści. Przecież Tusk nie zamierza oddać Warszawy rządowemu komisarzowi, więc ustawianie Trzaskowskiego w roli kandydata na szefa rządu jest kompletną fikcją. Tym bardziej że oddanie Warszawy byłoby najbardziej kłopotliwe, a wręcz niebezpieczne dla samego jej prezydenta.

Wbrew medialnemu szumowi i wielostopniowej dezinformacji tajną bronią ma być sam Donald Tusk, a nie Rafał Trzaskowski. Owszem, Trzaskowski może być nawet odpowiednikiem V1 i V2, ale to Tusk będzie bombą atomową, która zmieni losy kampanii, czyli wojny z PiS. Trzaskowski zostanie tylko wykorzystany, tak jak w przypadku projektu niemieckiej bomby atomowej był wykorzystywany np. fizyk Werner Heisenberg. Tusk nie zrobi z Trzaskowskiego kogoś, kim sam chce być, bo to byłoby dla niego polityczne samobójstwo.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Polityk z internetu

Polityka w Polsce zmienia się. Sławomir Mentzen z Konfederacji udowodnił, że dzięki mediom społecznościowym można zyskać rozpoznawalność i sporo namieszać w polityce

KONRAD KOŁODZIEJSKI

„Mam ważną wiadomość dla Platformy, PiS, Lewicy, Hołowni, PSL, całego tego badziewia. My nie idziemy do wyborów, aby usiąść z wami przy jednym stoliku. Idziemy po to, aby wam ten stolik wywrócić. I my wam ten stolik przewrócimy" – zapowiedział butnie w jednym ze swoich tiktokowych filmików współprzewodniczący Konfederacji i szef partii Nowa Nadzieja Sławomir Mentzen.

Było to pod koniec marca, zaraz po tym jak Konfederacja po raz pierwszy weszła na podium najbardziej popularnych partii politycznych w Polsce, uzyskując w badaniach sondażowych 11 proc. poparcia. I chociaż tego rodzaju pogróżki wyglądają dziś na objaw uderzenia wody sodowej do głowy, to nie są one całkiem pozbawione podstaw. Przynajmniej w dłuższej perspektywie. Bo kilka dni później Mentzen nakreślił swoją strategię. „Tusk ma 65 lat, Kaczyński 73 – obaj są starsi od moich rodziców. Robiący w PO za młodego i obiecującego Trzaskowski jest po pięćdziesiątce. Najwyższy czas odesłać ich na emeryturę. Młodzi ludzie nie chcą, żeby oni układali im życie" – wyjaśnił.

W przeciwieństwie do wielu obecnych polityków 36-letni Mentzen ma przed sobą jeszcze wystarczająco dużo czasu, by zrobić w przyszłości karierę. I – jeśli okaże się wystarczająco sprawny – może kiedyś zająć ich miejsce. Dlatego nie szuka poparcia wśród starszego pokolenia, które w większości jest podzielone między PiS i Platformę, lecz woli odwoływać się do młodszego elektoratu, a nawet wyhodować go sobie wśród dzisiejszych nastolatków. I wygląda na to, że umie to robić.

SPOZA GŁÓWNEGO NURTU

Swoją popularność Mentzen zawdzięcza przede wszystkim dobrej znajomości mediów społecznościowych, dzięki którym najłatwiej jest dotrzeć do młodych odbiorców. A także do tych, którzy czują się zagubieni w obecnej rzeczywistości i nie ufają oficjalnemu przekazowi – wszystko jedno, czy pochodzi on od rządu, czy też od anty-PiS-owskiej opozycji.

Media społecznościowe żerują na tym kryzysie zaufania – są pełne samozwańczych autorytetów, coachów, ekspertów, którzy mają dziesiątki tysięcy własnych wyznawców. Niemal każdy, kto wykaże się odrobiną charyzmy i talentu, może dzisiaj stać się gwiazdą internetu, co da mu wśród młodych odbiorców znacznie większą siłę przekonywania niż niejedna gazeta czy stacja telewizyjna. Ważne jest jednak, by uchodził za osobę spoza głównego nurtu, bo właśnie to najbardziej buduje jego wiarygodność.

Mentzen podobnie jak wielu innych działaczy Konfederacji budował swój przekaz w mediach społecznościowych – ustawił się tam jako ktoś między coachem a ekspertem, kto będąc doktorem ekonomii i właścicielem kancelarii podatkowej, najlepiej zna się na finansach. A opowieści o zarabianiu dużych pienię-

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 51b3cbfb21

dzy, oszczędzaniu i inwestowaniu mają w internecie duże wzięcie. Zwłaszcza u tych, którzy sami nie śmierdzą groszem, za to marzą o szybkim wzbogaceniu się. Nie są to więc szczególnie wyrafinowani odbiorcy i łatwo im wmówić różne rzeczy. Przy okazji promował w internecie siebie i własną firmę, więc gdy w końcu udało mu się zdobyć popularność, zdecydował się wykorzystać ją w polityce.

Dzisiaj Mentzen ma konta na różnych platformach: na TikToku, Instagramie, YouTube, Twitterze i Facebooku. Takie konta utworzyło również wielu polityków PiS i opozycji, jednak nie osiągnęli oni porównywalnego sukcesu. Wyjaśnienie tej zagadki jest stosunkowo proste. Mentzen – w przeciwieństwie do np. Tuska czy Trzaskowskiego – rozpoczynał swoją karierę polityczną w internecie i dopiero potem – już jako rozpoznawalny polityk – pojawił się w tradycyjnych mediach. Dzięki temu w oczach internetowych odbiorców nie stracił cnoty ani wiarygodności. Tymczasem wspomniany Tusk i Trzaskowski, którzy od dawna są członkami politycznego mainstreamu, nagle zaczęli udawać internetowych luzaków. A to zostało odebrane przez wielu, zwłaszcza młodych internautów, jako fałszywe umizgi niewiarygodnych dziadersów, coś w rodzaju pojawienia się emerytów w roli wodzirejów na balu maturalnym. Nic więc dziwnego, że taka strategia nie przynosi starym politycznym wyjadaczom spodziewanych skutków. Młodzi po prostu nie pójdą za nimi, bo irytują ich niekończące się spory toczone przez pokolenie ich rodziców albo nawet dziadków. A Mentzen mówiący, że PiS i PO to takie samo zło, doskonale trafia w ich postrzeganie świata.

W OTOCZENIU GWIAZD

Niemal każdego dnia Mentzen nagrywa swoje filmiki na TikToku, które mają już łącznie 13 mln polubień. Ma też ponad 700 tys. obserwujących, a więc ponad trzykrotnie więcej niż Donald Tusk. Nic zresztą w tym dziwnego, bo konfederata znacznie lepiej od Tuska zna specyfikę mediów społecznościowych. Starsze pokolenie nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że internet wykreował wiele gwiazd mających wśród młodych ludzi dziesiątki tysięcy zagorzałych fanów. Młodzi wpatrują się w swoich internetowych idoli z takim samym uwielbieniem, z jakim kiedyś pokolenie ich rodziców obdarzało popularne zespoły rockowe.

W otoczeniu takich gwiazd dobrze jest się ogrzać, bo to buduje wizerunek wśród młodych odbiorców i zwiększa zasięgi. Mentzen pokazał się niedawno z Karolem Wiśniewskim, znanym szerzej jako Friz i nazywanym królem polskiego internetu. To właściciel kilku kanałów na YouTube, które cieszą się wielomilionową widownią wśród młodszych nastolatków i tym samym zapewniają mu bardzo wysokie dochody. Friz, który tylko z jednego ze swoich kanałów wyciąga miesięcznie 600 tys. zł, ma być teraz klientem kancelarii podatkowej Mentzena.

> Darwinowska wizja świata okazała się pociągająca dla wielu ludzi, którym nie wiedzie się w życiu najlepiej. Trafia do nich prosty przekaz, że wszystkie ich problemy rozwiąże likwidacja podatków

Polityk współpracuje też z Pawłem Svinarskim, autorem popularnego kanału na YouTube o finansach, który regularnie promuje u siebie Mentzena i jego poglądy. Niedawno Svinarski wystąpił z laudacją na cześć Mentzena podczas konferencji partii Nowa Nadzieja, a teraz zaprasza swoich widzów na konferencję biznesową, podczas której pojawi się polityk Konfederacji. Udział w konferencji jest płatny, więc Mentzen wystąpi w niej jako gwiazda zwiększająca sprzedaż biletów. Takie formy wzajemnej promocji, która podbija zasięgi i zyski, są w mediach społecznościowych bardzo popularne i polityk Konfederacji chętnie z nich korzysta, o czym mogą świadczyć jego wspólne występy z jeszcze innym samozwańczym guru od finansów, Kubą Midelem. Dzięki takim znajomym Mentzen nie tylko dociera do większej grupy odbiorców, ale też bardzo zyskuje w oczach młodszej widowni.

Filmiki Mentzena są krótkie, trwają mniej niż minutę. Na większości z nich po prostu siedzi przy biurku i krytykuje po równo rząd oraz anty-PiS-owską opozycję. Jego komentarze są wyraźnie wykute na pamięć, ale widzom to najwyraźniej nie przeszkadza. Bo Mentzen mówi to, co jego widzowie chcą usłyszeć: że wszyscy politycy są nic nie warci, że to idioci i złodzieje i gdyby nie oni, to wszystkim Polakom żyłoby się znacznie lepiej. Na dłuższe wywody nie ma zresztą czasu, tym bardziej że zbyt skomplikowana argumentacja zapewne znudziłaby większość jego odbiorców.

Nic więc dziwnego, że przekaz Mentzena jest prosty, ażeby nie powiedzieć prostacki. Najlepiej wyłożył go w swoim nagraniu wykonanym w ramach akcji Hot 16 Challenge. „Nienawiść do podatków – tak zostałem wychowany, kto płaci podatki ten na zawsze jest przegrany. Te socjale rozbuchane, te zasiłki wypłacane" – rapował w maju 2020 r. I wygląda na to, że coś takiego w zupełności wystarcza.

U CIOCI NA IMIENINACH

Mentzen uważa, że Polakom żyje się źle, bo okrada ich państwo. Gdyby skasować większość podatków, socjal i obowiązkowe ubezpieczenia zdrowotne, to od razu nasze portfele spuchłyby od pieniędzy, a każdego Polaka byłoby na wszystko stać. I na prywatną edukację, która byłaby lepsza niż obecna, i na zagraniczne wojaże, i na nowe mieszkania. Pewien problem byłby może ze służbą zdrowia, bo leczenie poważnych chorób jest potwornie drogie, ale – z drugiej strony – wysokie ceny ograniczyłyby popyt, więc ludzie nie biegaliby z byle czym do lekarza. Mentzen zdaje się tutaj nie zauważać, że prywatne sieci medyczne najwięcej zarabiają właśnie

eprasa.pl 51b3cbfb21

na leczeniu drobnych schorzeń – takich luk w rozumowaniu jest u niego bardzo dużo, ale nikt z jego zwolenników nie zaprząta sobie nimi głowy. Polityk Konfederacji jest dla nich kimś w rodzaju mądrego kuzyna na imieninach u cioci, który jako jedyny w rodzinie pokończył szkoły, odniósł sukces w biznesie i dlatego nikt przy stole nie ośmieli się z nim polemizować.

Ulubionym słowem kluczem w języku Mentzena jest „racjonalizm". Wszystko powinno być racjonalne – wydatki, potrzeby, decyzje. Racjonalne, czyli pozbawione niepotrzebnych złudzeń i skrupułów. Natura jest przecież racjonalna – słabi giną, a silni pozostają przy życiu.

Mentzen protestuje, gdy liberalna opozycja przyrównuje go do faszystów, ale choć to ulubiony epitet naszych tzw. demokratów i oczywiście Mentzen żadnym faszystą nie jest, to trudno jednocześnie nie dostrzec, że takie umiłowanie chłodnego racjonalizmu było zarazem jedną z cech reżimów faszystowskich, które przyciągały w ten sposób ówczesną, sponiewieraną kryzysem klasę średnią i drobnomieszczaństwo.

Co ciekawe, ta darwinowska wizja świata również teraz jest pociągająca dla wielu ludzi, którym w warunkach kryzysu nie wiedzie się w życiu najlepiej. To z pozoru wydaje się dziwne, bo przecież jeśli komuś brakuje pieniędzy, to powinien popierać redystrybucję i transfery socjalne. Jednak nie na wszystkich to działa. Młodzi, zwłaszcza ci, którzy nie założyli własnych rodzin, często nie wykazują odruchów wspólnotowych, nie chcą się z nikim dzielić i uważają politykę socjalną za kradzież. Podobnie myślą drobni przedsiębiorcy, dla których obciążenia związane z podatkami i ubezpieczeniami są niekiedy bardzo trudne do udźwignięcia. Dlatego trafia do nich prosty przekaz, że wszystkie ich problemy rozwiąże likwidacja podatków. Nie dostrzegają przy tym, że taka polityka przyniesie największą korzyść nie im, lecz najbogatszym, którzy dzięki temu staną się jeszcze bogatsi. Oczywiście kosztem mniej zamożnej większości, która zostanie pozbawiona pomocy państwa.

DLA KAŻDEGO COŚ MIŁEGO

Dla Mentzena państwowa pomoc to nic innego jak tylko rozdawnictwo cudzych pieniędzy. Nic dziwnego, że niedawno zaczął mu nawet kibicować Leszek Balcerowicz, z czego Mentzen wydaje się zadowolony. Jego największym mentorem pozostaje jednak Janusz Korwin-Mikke, od którego przejął zarówno partię, jak i talenty medialne. Różnica między nimi jest jednak taka, że o ile Korwin-Mikke zawsze był dziwakiem pozostającym na marginesie życia politycznego, o tyle Mentzen może uchodzić za wschodzącą gwiazdę polskiej polityki.

Wzrost popularności Konfederacji może jeszcze sporo namieszać na scenie politycznej. Przez długi czas tej formacji po cichu kibicowała Platforma w nadziei, że konfederaci osłabią PiS. I na początku rzeczywiście tak było. Niektóre poglądy Mentzena mogą się zresztą i dziś podobać wyborcom PiS. Polityk regularnie drwi z Tuska i „Gazety Wyborczej" (choć robi to również w stosunku do rządu i mediów publicznych), deklaruje się jako katolik, sprzeciwia się aborcji i walczy z ideologicznymi szaleństwami Unii, dość chyba trafnie przewidując, że przy takiej polityce Brukseli, z jaką mamy teraz do czynienia, obecny euroentuzjazm Polaków szybko zacznie wygasać.

> Konfederacja dzięki Mentzenowi zaczyna podbierać Platformie tych wyborców, którzy – owszem – uważają się za nowoczesnych i europejskich, no ale bez przesady

Jednak Mentzen jest przede wszystkim liberałem, czego zresztą nigdy nie ukrywał. I to swoim liberalnym poglądom gospodarczym zawdzięcza największą popularność. A te poglądy – jakby nie patrzeć – są w dużym stopniu zbieżne z tym, co kiedyś głosiła Platforma. Dziś Tusk i jego kompani są tak mocno zafiksowani na walce z PiS, że w oczach wielu swoich wyborców zatracili własne korzenie. Spora część elektoratu PO nie rozumie, dlaczego Tusk, krytykując rzekome rozdawnictwo PiS, ogłasza kolejne – niezbyt zresztą udane – pomysły socjalne, czemu stał się zwolennikiem tęczowej ideologii i wspiera bez żadnych zastrzeżeń politykę Unii. Dlatego coraz więcej wyborców PO zerka w kierunku Mentzena i Konfederacji, co zresztą przekłada się na najnowszy wzrost poparcia dla tej formacji. Mówiąc krótko, Konfederacja dzięki Mentzenowi zaczyna podbierać Platformie tych wyborców, którzy – owszem – uważają się za nowoczesnych i europejskich, no ale bez przesady.

Co więcej, liberalne poglądy Mentzena mogą być atrakcyjne także dla młodych wyborców Lewicy, którzy – jak wynika z badań – odrzucają programy socjalne w rodzaju 500+ i którym mogą przypaść do gustu takie pomysły jak np. legalizacja marihuany. Konfederacja poza jej nurtem narodowym jest również partią dość sceptyczną religijnie. Jej darwinowska wizja świata, gdzie nie ma miejsca na żadne skrupuły i słabości, kłóci się przecież z katolicką nauką społeczną i z religią w ogóle. Wszystko, co nie jest racjonalne, jest mitem – dotyczy to zresztą każdej wiary, nie tylko tej chrześcijańskiej, lecz także postępowej, tęczowej. I głównie na tym tle dochodzi do konfliktów między elektoratem Lewicy i Konfederacji, które są w swoim liberalizmie dość podobne. Różnią je bowiem przede wszystkim kwestie aborcji i LGBT+ będące obowiązującą modą wśród wielkomiejskich hipsterów. Nie wiemy jednak, czy ta moda – bo w większości przypadków jest to środowiskowa moda – za jakiś czas nie zostanie zastąpiona inną.

Wygląda więc na to, że Sławomir Mentzen rzeczywiście zaczął wywracać stolik. I choć nie oznacza to jeszcze, że na pewno zasiądzie przy nowym, to zmiany na scenie politycznej wydają się w dłuższej perspektywie nieuchronne. Ciekawe, jak na nie odpowiedzą pozostali politycy.

eprasa.pl 51b3cbfb21

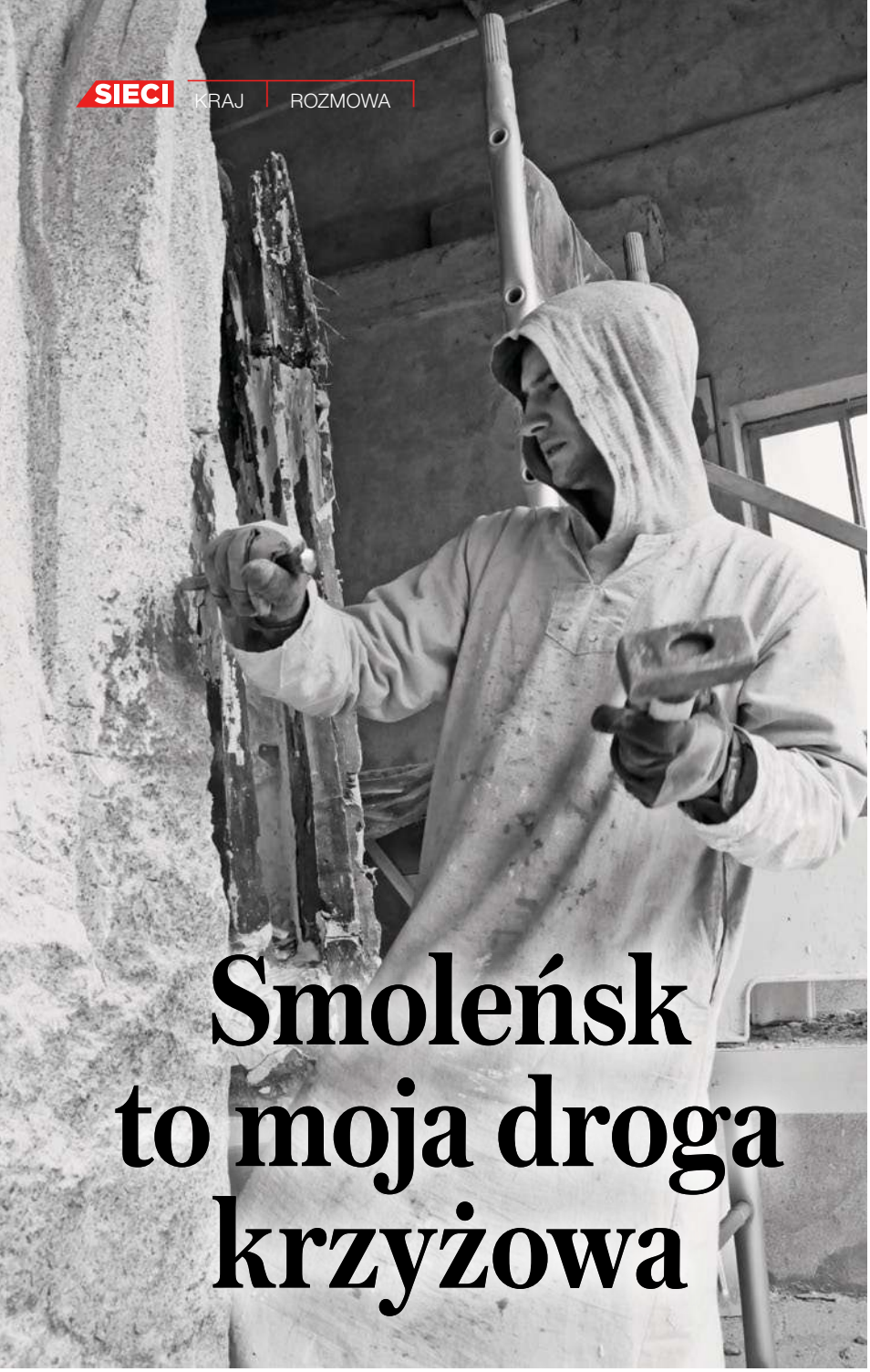

Smoleńsk to moja droga krzyżowa

Pasja Chrystusa jest narracją silnie związaną z naszą kulturą i tożsamością. W sposób najgłębszy tłumaczy i katastrofę smoleńską, i każde inne cierpienie

Z Łukaszem Krupskim, artystą rzeźbiarzem, autorem tablic stacji drogi krzyżowej w archikatedrze pw. św. Jana w Warszawie, synem Janusza Krupskiego, który zginął w katastrofie smoleńskiej, rozmawia Marcin Wikło

Mija 13 lat od katastrofy, w której zginęło 96 osób, cała polska delegacja lecąca do Katynia z prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele. Wśród ofiar był także twój ojciec Janusz Krupski, szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Czy ty dzisiaj, po latach, wiesz, co tak naprawdę wydarzyło się w Smoleńsku?

Łukasz Krupski: Bardzo dobrze pamiętam jedną z pierwszych myśli, którą miałem, gdy dowiedziałem się o katastrofie i o tym, że mój ojciec był na pokładzie. W naturalny sposób przyszło pytanie: co tam się stało? A chwilę później uderzyło mnie, że pewnie nigdy się tego nie dowiem. To poczucie towarzyszy mi nadal. To przecież nie jest kwestia wiary w tę czy inną wersję, tylko twardej wiedzy. Uważnie śledzę te sprawę i żaden z przedstawionych do tej pory raportów nie odpowiedział na wszystkie nurtujące mnie pytania. To wciąż ogromna zagadka.

Coraz odważniej w sferze publicznej pojawia się słowo „zamach"...

Wiedząc już nieco więcej o tym, co działo się przed katastrofą, jakie były kulisy przygotowywania tej wizyty w Katyniu i o tym, co działo się później, nie wykluczałbym tego. Ale jak mogło do niego dojść? Tego wciąż nie wiem i być może nigdy się nie dowiem. Za to wielkim dramatem dla mnie, osoby bezpośrednio związanej z tą tragedią, jest to, że ta ofiara, śmierć wielu wybitnych ludzi nie tyle nie spowodowała trwałego pojednania Polaków, ile unaoczniła i pogłębiła istniejące już podziały.

W kwietniu 2010 r. miałeś niespełna 20 lat. Cała Polska przeżywała tragedię narodową, a wasza rodzina przede wszystkim niezwykle bolesną stratę osobistą. Jak wówczas odbierałeś to, co dzieje się wokół? Rozumiałeś to powszechne poruszenie? Docierało to do ciebie?

Dosyć szybko dotarło do mnie, że jesteśmy świadkami historii. Że to, co dzieje się na naszych oczach, to jest sytuacja bez precedensu nie tylko w naszej historii, a także w skali świata. Widziałem ludzi przed pałacem prezydenckim i na ulicach. Jechałem przecież za trumną w kondukcie, który warszawiacy witali po drodze z lotniska, gdy przylatywały kolejne ciała ofiar z Moskwy.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Powiedziałeś później w jednym z wywiadów, że twoja droga krzyżowa zaczęła się 10 kwietnia 2010 r. Co dokładnie miałeś na myśli?

Tutaj są dwie płaszczyzny. Pierwsza to oczywiście dramatyczne, osobiste doświadczenie straty ojca, które stanowi cezurę w moim życiu. Zawsze będę je dzielił na to, co przed katastrofą, i na to, co po niej. Druga sprawa jest związana z moją drogą artystyczną. Poproszono mnie wówczas o wykonanie upamiętnienia związanego z krzyżem, znakiem pamięci ustawionym na Krakowskim Przedmieściu przez harcerzy. Pamiętam ogrom emocji, które towarzyszyły temu krzyżowi. Gdy krzyż trafił do kościoła św. Anny, wykonałem wokół niego epitafium z brązu. Sześciometrowa instalacja przedstawiająca drzewa katyńskie, a wśród nich jedno drzewo złamane i krzyż, który je obejmował. To była moja bardzo osobista wizja, która została – nad czym ubolewam – wciągnięta w dywagacje nad przyczynami tragedii smoleńskiej. Nie ukrywam, że to była moja kolejna katastrofa.

Ten krzyż później jakby zniknął w czeluściach kościoła św. Anny. Bywasz tam czasem?

Bywałem tam wielokrotnie. Nawet w kolejne rocznice, 10 kwietnia, było tam zwykle pusto. To było coś rozdzierającego. Wtedy pomyślałem, że ten pusty krzyż wymaga jakiegoś dopełnienia. Kiedy więc pojawiła się taka szansa, że będę mógł realizować drogę krzyżową w archikatedrze warszawskiej, od razu mi się to przypomniało.

Od rodzin ofiar często słyszę, że mimo upływu lat ta strata wciąż jest taka sama, choć – nie ma co ukrywać – wśród Polaków emocje już nieco ostygły, nie ma codziennej debaty na ten temat. To dobrze? Czy może masz żal, że ten temat gdzieś zanika w potoku innych spraw?

Nasza rodzina od początku starała się nie brać udziału w tym głównym dyskursie. Byliśmy też dalecy od publicznego opowiadania się po którejkolwiek ze stron konfliktu, który został wywołany po katastrofie. I to się nie zmieniło. A osobista strata jest oczywista. Mam kilkumiesięcznego syna, który nigdy nie pozna swojego dziadka. To są dramaty, które dotyczą wnętrza rodziny, i tam staramy się je trzymać. To zrozumiałe, że sprawa od początku stała się publiczna, ale przez to długo nie mogliśmy w sposób naturalny przeżyć naszej żałoby.

Czy to się w końcu udało?

Trudno jest powiedzieć, jaki jest właściwy sposób przeżycia odejścia osoby najbliższej. Ale prawdą jest, że skala tej tragedii i format osób, które zginęły, spowodowały, że przeżywaliśmy rzeczy, które normalnie się nie dzieją. To nie był po prostu pogrzeb i koniec. Dzisiaj jest już spokojniej, możemy się skupić na tym, co najważniejsze, na własnych emocjach.

> Mam kilkumiesięcznego syna, który nigdy nie pozna swojego dziadka. To są dramaty, które dotyczą wnętrza rodziny, i tam staramy się je trzymać. To zrozumiałe, że sprawa od początku stała się publiczna, ale przez to długo nie mogliśmy w sposób naturalny przeżyć naszej żałoby

Od kiedy zaczęła się pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę, ludzie zrozumieli, że na Kremlu siedzi morderca, który jest zdolny do wszystkiego. Czy ty także wróciłeś myślami do katastrofy smoleńskiej?

Oczywiście, że temat wrócił. A ja już od lat mam ugruntowany obraz Rosji, jej władz. Wiem, że to państwo terrorystyczne, znane są metody działania tamtejszej władzy. Ogromne wrażenie zrobiła na mnie lektura książki „Wysadzić Rosję" Aleksandra Litwinienki, który we wstrząsający sposób opisywał nie tylko metody likwidowania konkurentów politycznych, lecz zwykłych obywateli. W końcu sam stał się ofiarą tej machiny. Obrazy z Buczy czy Irpienia były tylko potwierdzeniem tego, z jak straszną rzeczywistością i z jakimi ludźmi mamy do czynienia. Słyszałem też opinie, że na Lecha Kaczyńskiego ręki by nie podniesiono, ale z tym się akurat fundamentalnie nie zgadzam. Nie uważam, by dla nich jakimkolwiek problemem było podjęcie próby zlikwidowania kierownictwa państwa, które tak zdecydowanie jak wówczas Polska sprzeciwiało się ekspansywnej polityce Kremla.

Jak ważnym miejscem jest dla ciebie archikatedra warszawska, w której co miesiąc spotykają się ludzie, by wspominać ofiary katastrofy smoleńskiej i się za nich modlić?

To jest świątynia ze wszech miar wyjątkowa, która obok Wawelu i świątyni jasnogórskiej jest najsilniej związana z polską historią. A katastrofa smoleńska była tragedią całego narodu, w tym kontekście to połączenie jest zrozumiałe. Jestem bardzo wdzięczny za każde słowo i za każdą modlitwę za duszę mojego ojca.

Okazało się, że to także ta świątynia jest miejscem twojej chyba najważniejszej pracy w dotychczasowym życiu. Jak czuje się artysta, któremu powierzono stworzenie stacji drogi krzyżowej w takim kościele?

Rzeczywiście, miałem poczucie wyjątkowości tego miejsca i tematu, którego się podejmuję. Pasja Chrystusa jest narracją silnie związaną z naszą kulturą i tożsamością. W najgłębszy sposób tłumaczy i katastrofę smoleńską, i każde inne cierpienie. Archikatedra to miejsce, które jest nie tylko świadkiem, lecz także bohaterem historii, zwłaszcza najnowszej. Była kompletnie zrujnowana w czasie powstania warszawskiego, na jej posadzce toczyły się walki, tam lała się krew. Dlatego to miejsce było dla mnie ogromnym wyzwaniem pod względem artystycznym.

Praca nad tą drogą krzyżową trwała cztery lata. To był proces czy wizja po prostu do ciebie przyszła?

eprasa.pl 51b3cbfb21

Bardzo dużo czasu zajęło mi opracowywanie wyjściowej koncepcji dzieła. Dosyć wcześnie wiedziałem, że chcę, by symbolika tego miejsca – czyli zburzenie świątyni, a potem jej odbudowanie – była wpisana w tę drogę krzyżową. Ale pomysł dosyć długo ewoluował i wiele miesięcy zajęło mi dojście do formy, stanowiącej syntezę z tym miejscem, które musiałem uszanować. Mieć na względzie i historię, i estetykę. To zdecydowanie był proces, nie było tak, że miałem olśnienie.

Co jest w takim momencie największym wyzwaniem? Na co w takim miejscu artysta może sobie pozwolić, a na co nie?

Uderzająca jest doniosłość tego miejsca, to bardzo działa na psychikę. Wystarczy trochę poczytać i pooglądać fotografii. Widzimy Józefa Piłsudskiego uczestniczącego tutaj w najważniejszych wydarzeniach, ale to także miejsce-świadek koronacji królewskich czy zaprzysiężenia pierwszej w Europie konstytucji. Dla młodego człowieka to realne psychologiczne wyzwanie. Drugą sprawą jest konieczność absolutnego podporządkowania charakterowi, stylowi tego miejsca.

A jaka jest specyfika pracy nad cyklem tablic, które przedstawiają mękę Chrystusa?

Jako rzeźbiarz zazwyczaj w jednym obiekcie dokonuję syntezy, opowiadam całość. Np. tworząc popiersie kard. Stefana Wyszyńskiego, musiałem w tym jednym portrecie zmieścić całą historię. A tutaj rzeczywiście, te 14 scen to opowieść nieco przypominająca klatki filmowe, więc praca polega na tym, by każda z nich przyniosła coś nowego, innego. Trzeba przedstawić te 14 scen tak, by każda z nich była niezbędna. Widać to dobrze na przykładzie trzech upadków Chrystusa pod krzyżem. Dlaczego trzy? Co każdy z nich wnosi do tej historii?

Mamy w tych tablicach, które stworzyłeś, bardzo warszawską historię. Droga Chrystusa, a także losy zburzonej świątyni i zrujnowanego miasta.

Tak, ale postawiłem sobie jeszcze trudniejsze zadanie. Jak podkreślić wyjątkowość tego konkretnego miejsca, a jednocześnie naszkicować uniwersalną opowieść, uprościć ją do tego stopnia, by była czytelna niczym znak drogowy. Pokazane miasto ma być oczywiście odniesieniem do Warszawy, a także symbolem świata. Rzeźbiłem te sceny w czasie, gdy były niszczone ukraińskie miasta, codziennie słuchałem doniesień z wojny, która toczy się w takiej bliskości nas. To bardzo silnie wpłynęło na moją pracę.

W czasie pracy nad drogą krzyżową w archikatedrze założyłeś rodzinę, urodził wam się syn. Jak takie wydarzenia wpływają na artystę?

Rozpoczynając tę pracę, jeszcze nie znałem Adrianny, która teraz jest moją żoną. W trakcie tych czterech lat wydarzenia osobiste i zawodowe przeplatały się. Z jednej strony bardzo trudne, bo związane z pandemią i wybuchem wojny, a z drugiej dobre, wręcz cudowne. Bo założenie rodziny i narodziny Gabriela rozpatruję w kategorii cudu, choć pewnie wiele osób powie, że to normalna rzecz, że dzieci się rodzą. Dla mnie to jednak niepojęte, że tego życia przed chwilą jeszcze nie było, a teraz już jest. Oto nowy człowiek, wielka tajemnica.

Ważna symbolika także w kontekście tej drogi krzyżowej. Odbudowana katedra jest znakiem zmartwychwstania nie tylko w perspektywie teologicznej, lecz także – wraz z odbudowanym miastem – niezwykłym symbolem woli narodu do życia. Narodziny syna ugruntowały mnie w przeświadczeniu, że historia, narracja, opowieść drogi krzyżowej są niepełne bez świadomości zmartwychwstania i tego, że Bóg jest Bogiem życia, a nie śmierci.

Stworzyłeś kilka lat temu statuetkę Nagrody im. Janusza Krupskiego, która jest przyznawana podczas Festiwalu NNW w Gdyni. Ta postać ma na plecach bruzdy, blizny, mające symbolizować trudną drogę twojego ojca, który także cierpiał za swoją opozycyjną niezłomność w latach komuny.

Jest mi oczywiście bardzo trudno oceniać postać ojca, ale mówię to bez cienia wątpliwości, że nigdy w życiu nie spotkałem drugiej tak wewnętrznie spójnej osoby. Śmierć w katastrofie smoleńskiej powoduje, że on się zazwyczaj pojawia w tym kontekście, a to obraz bardzo niepełny. Bo przecież miał niezwykłe życie, które być może łatwiej zrozumieć przez doświadczenie drogi krzyżowej. Te bruzdy na plecach to rzeczywiście znak jego drogi, to ślady po oblaniu go żrącym płynem przez ludzi, którzy go porwali i wywieźli do lasu. Ci sami ludzie niedługo potem zamordowali ks. Jerzego Popiełuszkę. Tata przeżył, to też jakiś cud, ale mimo takiego zagrożenia nie zaprzestał swojej walki opozycyjnej. Poniósł ostatecznie śmierć wiele lat później, ale zdążył założyć rodzinę i dać życie mnie oraz moim braciom i siostrom. Rozmawiamy w czasie Wielkiego Tygodnia i zawsze w tym czasie, który łączy się ze wspomnieniem o jego śmierci przypominają mi się jego słowa, które wypowiedział w Katyniu 10 kwietnia 2009 r., przypadającego wówczas w Wielki Piątek. Powiedział, że po Wielkim Piątku przychodzi zawsze Wielka Niedziela, że dwa państwa, które sprzysięgły się, żeby wymazać Polskę z mapy Europy dziś nie istnieją, a Polska żyje, jest niepodległa. Dziś trudno mi odnaleźć to dobro, to zmartwychwstanie w kontekście katastrofy smoleńskiej, ale te jego słowa dają nadzieję...

Fot. Archiwum prywatne Łukasza Krupskiego, lukaszkrupski.pl

eprasa.pl 51b3cbfb21

Zrozpaczeni optymiści, czyli eksperci opozycji

Eksperci kochają opozycję i wiecznie jej radzą, a ona ich słucha. To jeden z sekretów zwycięstw wyborczych PiS

DARIUSZ MATUSZAK

John Ioannidis, profesor nauk biomedycznych i statystyki z Uniwersytetu Stanforda, twierdzi, że są oni największą plagą Ameryki. Że takie imperatywy naukowe, jak sceptycyzm, uniwersalizm, bezinteresowność, są niszczone, a badacze w bezwstydny sposób stają się stronnikami politycznymi i tworzą nową rasę ekspertów. Profesor opisywał stan debaty publicznej i procedur związanych z pandemią, ale te spostrzeżenia są bardzo uniwersalne. Z pewnością można je powtórzyć w Polsce oraz odnieść do debaty politycznej w naszym kraju i jej związków z mniemaną nauką.

PiS ma wielkie szczęście, że z naukowcami z telewizora mu nie po drodze, że w świecie akademickim jest niemal fanatycznie znienawidzony, więc bardzo niewielu ekspertów do niego przychodzi i udziela idiotycznych rad za pieniądze. Skoro PiS nie podpowiadają, to on ich nie słucha i może to być jeden z powodów zwycięstw wyborczych tej partii. Albo inaczej: to ekspertom, ich diagnozom i radom opozycja zawdzięcza swoje klęski w znacznej mierze. Oczywiście to nie jest wina ekspertów. Nie, to wina opozycji, że jest na tyle głupia, że ich słucha.

Przynależność do owej rasy eksperckiej w dziedzinie nauk społecznych, politycznych itd. to patent na karierę. Można nigdy nie mieć racji, ale wystarczy stać się stronnikiem odpowiedniego ugrupowania z dominującego nurtu lewicowo-liberalnego, by mieć licencję na publiczne opowiadanie bredni. Dobrze jest się przebić do TVN czy „Gazety Wyborczej", co wbrew pozorom nie jest trudne. Trzeba tylko ekspercko mówić to, co opozycyjnie wzmożeni redaktorzy chcą słyszeć. Po kilku występach nimb uczoności i przenikliwości wokół główki się świeci, a także ma się zapewnione dożywotnie tournée po redakcjach i korzyści związane ze sławą. To zjawisko z pogranicza cudów przyrody, że można jak Sławomir Sierakowski przez 20 lat mylić się, a nadal być zapraszanym i słuchanym.

ANTYKONCEPCJA DLA STARYCH I ANTYCIASTECZKOWE PROTESTY

Ostatnio mamy prawdziwą zadymkę ekspercką związaną z rozpaczliwą próbą sklecenia na opozycji jednej listy i wytłumaczenia, dlaczego jest u niej tak beznadziejnie, ale już jutro, za chwilę będzie lepiej. To taki rozpaczliwy optymizm. Trzeba też na kogoś zrzucić to, że nieprawidłowej Konfederacji rośnie poparcie (moim zdaniem to chwilowe, wręcz iluzoryczne, ale nie jestem ekspertem, więc się nie będę wymądrzał). Trzeba też tak tłumaczyć wysokie poparcie dla PiS, by nadal żyć w poczuciu wyższości. Przy tych próbach mamy do czynienia z klasyką myśli nielotnych: wyborcy PiS są starzy, głupi, niewykształceni, z zatęchłej prowincji, a że takich ludzi jest więcej niż pięknych, wykształconych, mądrych, to PiS wygrywa. Oni, eksperci,

eprasa.pl 51b3cbfb21

w te swoje brednie naprawdę wierzą, choć w 2019 r. PiS wygrał w każdej grupie wiekowej. Świat im się zatrzymał 30 lat temu. Agnieszka Kublik z „Gazety Wyborczej" pisze za socjologami Piotrem Zagórskim i Mikołajem Cześnikiem, że emeryci zdecydują o wyniku wyborczym. Pyta więc dramatycznie: „Czy naprawdę młodzi chcą swoje jutro oddać w ręce najstarszego pokolenia?". Pewnie powinno być odwrotnie: to starzy powinni powierzyć swój los młodym, bo wtedy będą mieli aborcję na życzenie i darmowe środki antykoncepcyjne.

Fot. Shutterstock

Podobnie jest zrozpaczony jeden moich ulubionych ekspertów – prof. Radosław Markowski: „Więc jak to jest, że ten słabo wykształcony, raczej starszy, raczej zagubiony elektorat ma absolutnie klarowną preferencję, jeśli chodzi o to, jak wygrać z opozycją?" – pyta w rozmowie z „GW" i w Radiu TOK FM nawołuje do demonstracji w proteście przeciwko rozdawaniu papieskich kremówek w pociągach. „Nie, żeby jeden lider występował na fotce, że PKP zachowuje się jak wyborca i pokazuje nam ciasteczka papieskie, tylko lewica powinna zorganizować kontrmarsze w tej sprawie. Tak zrobiłaby każda lewica czy Hołownia krytyczny wobec Kościoła".

Przykro mi, ale skomentowanie tego przekracza nie tylko moje możliwości.

STARZY, BIEDNI I GŁUPI, CZYLI POKOLENIE SUKCESU

Ja wam, eksperci, uświadomię jedną rzecz. Otóż dzisiejsi starsi – ludzie od 60. roku życia wzwyż, o których z ledwie skrywaną wzgardą się wypowiadacie – to nie jakieś pokurczone, zabiedzone dziadki, tylko pokolenie największego sukcesu Polski od lat 1918–1920. Jeśli większość starszych głosuje na PiS, to znaczy, że ta partia zdobyła głosy tych, którzy obalili komunę, są twórcami cudu gospodarczego i zamożności Polski nieznanej od stuleci. To oni, a nie ulubieńcy panów od politycznej reklamy – młodzi, wykształceni, z dużych miast – sprawili, że przegoniliśmy Portugalię, Grecję, a niedługo wyprzedzimy Hiszpanię w wartości PKB na głowę mieszkańca. Nie ma też dziś w Polsce bogatszej grupy niż ludzie starsi. To oni się dorobili. Jeśli nawet dziś ich dochody są niższe niż w czasach świetności zawodowej, to mają odchowane dzieci, spłacone kredyty, nie wpadają w histerię po komunikatach RPP i nie trzęsą się nad każdym grosikiem (co nie znaczy, że nie ma biednych). To są uogólnienia, ale dokładnie takie same stosują eksperci, tyle że ich są dalsze od prawdy. Skoro na PiS głosuje większość starszych, to znaczy też, że to większość tych, którzy osiągnęli dobrobyt. Oczywiście eksperci mogą kombinować, że ci zamożniejsi starsi głosują tylko na PO, a na PiS ponad 60 proc. starej biedoty. Kto w takim razie zbudował gospodarczy sukces Polski? Tylko to 25 proc. głosujące na PO, a reszta załapała się na gapę?

Przy okazji rada dla kochanej młodzieży. Róbta, co wam Unia Europejska każe, naśladujcie rówieśników z Zachodu, a będziecie mieć tak jak na wyśnionym Zachodzie – staniecie się biedniejsi, z dużo gorszymi perspektywami na życie niż wasi rodzice. I pamiętajcie: starość ma wielką przewagę nad młodością. W przeciwieństwie do niej nigdy nie przemija.

Jakoś owym ekspertom wizerunek ludzi starszych układa się z pomysłem „babciowego". Biedota na pewno się połaszczy na pieniądze. Jakiś specjalny ekspert od propagandy wymyślił to Platformie Obywatelskiej. To uwłaczająca nazwa i uwłaczający koncept, sprowadzający się do tego, że da się pieniądze młodym, by starym zapłacili, by ci siedzieli w chałupie i piastowali im dziecko. Całe życie w robocie. Nawet na emeryturze. Jak córka dostanie „babciowe", to stara, niewykształcona matka będzie się na nią darła, żeby płaciła jej za każdym razem, gdy pójdzie z wnukami na spacer.

Kolejna sprawa to kwestia wykształcenia elektoratu. Dzisiejszy system edukacji masowej wypuszcza tabuny robionych taśmowo przez wtryskarki specjalistów od marketingu i zarządzania, politologów, antropologów itd. To, że ktoś skończył studia genderowe i zrobił dyplom z elementów panseksulizmu w lesbijskim garncarstwie XVI-wiecznej Francji, nie oznacza, że ma wartościowe wykształcenie, porównywalne z tym, które mieli ci, kończący szkoły wyższe 40 czy 50 lat temu. Wszystkie badania pokazują, że poziom wykształcenia – rozumianego jako zdobycie wiedzy, a nie papierka – dramatycznie spada. Młodzi wcale nie są wykształceni lepiej niż starzy, tylko więcej z nich ma dyplomy do powieszenia na ścianie. Jest też jeden dość karkołomnych domysł, że wykształceni podejmują życiowo racjonalniejsze decyzje, a więc na mądrzejszych głosują, np. na Jachirę z KO albo Scheuring-Wielgus z jakiejś tam Lewicy.

ZAKOMPLEKSIONA KONFEDERACJA

Oprócz tego, że większość jest głupia i stara, więc dlatego PiS ma więcej głosów, eksperci znaleźli ostatnio jeszcze jeden powód nędzy na opozycji. Jest nim Konfederacja. Gdyby nie brunatni, zakompleksieni chłopcy, to opozycja by szybowała pod niebem. Politolog Anna

eprasa.pl 51b3cbfb21

Materska-Sosnowska tłumaczy, że blisko 40-proc. poparcie dla Konfederacji wśród mężczyzn do 39. roku życia jest fenomenem jak z samej Ameryki. „Trump miał cały przekaz skierowany do młodych, białych mężczyzn, którzy czuli się zagrożeni następującymi zmianami. Tutaj ten przekaz jest dosyć prosty: ty do pracy, żona do rodziny, zakaz aborcji, żona w domu, a ty jesteś białym, silnym mężczyzną, który da sobie radę... Jeżeli mówimy o prawicy z elementami konserwatywnymi, to mamy patriarchat, a w patriarchacie mężczyzna będzie się czuł bezpiecznie. I to jest element, który był bardzo widoczny w kampanii Trumpa – zagrożenie homoseksualistami, różnicami, że może być coś innego i różnego, tym, że nie ma takiego prostego i czystego świata jak do tej pory, może powodować u niektórych utratę poczucia pewności i stąd takie zachowania".

Jakie to wszystko płytkie, powierzchowne. Aż piękne. Nie chodzi tylko o analizę, lecz także o zwyczajny brak wiedzy. Pani politolog tę o Ameryce najwyraźniej opiera tylko na tym, co jej powiedzą w CNN albo co przeczyta w „The New York Times". To tak, jakby wiedzę o naszym kraju czerpać tylko z TVN i „Gazety Wyborczej", w których obraz Polski jest jak w puencie dowcipów o łotewskich chłopach: a wokół tylko śmierć i halucynacje z niedożywienia. Tak czy owak, warto śledzić, co pani ekspert politolog opowiada i przewiduje, bo będzie odwrotnie. To ona jeszcze w listopadzie 2020 r. wróżyła przyspieszone wybory i błyskotliwą karierę byłego już na szczęście wicepremiera. „Gowin podejmie drugą po majowej próbę zostania mężem opatrznościowym?" – pyta dziennikarka „Wysokich Obcasów" Materską-Sosnowską. Ta odpowiada: „Moim zdaniem tak. Gowina ostatnio mało słychać, ale to polityk umiarkowany i dość spójny w tym, co mówi, i tym, co robi, on na pewno wróci na przód sceny".

To było wtedy, gdy uliczne protesty zwolenników aborcji na życzenie miały obalić rząd, a „Wyborcza" pisała, że ordynarny wrzask „Wypie...ć" jest pięknym zawołaniem, pełnym demokracji i szacunku dla innych. Wtedy też rozentuzjazmowani w tłumie młodzi mieli pokazać swoją siłę i obalić reżim. „PiS strasznie się starał wychować młodego Polaka i go wychował. Wychował go w braku poszanowania jakichkolwiek autorytetów, pokazał mu, że można nim manipulować i przestawiać go z kąta w kąt wraz ze zmianami w podstawach programowych. PiS się dziwi, że słyszy od nich »dość«? Ja się nie dziwię. Dla mnie jest to rewolucja godnościowa. To protest młodych ludzi walczących o godność" – mówiła o proaborcyjnych ulicznych protestach ekspert Materska-Sosnowska.

Przecież to są zwykłe brednie dla kogoś, kogo mistrzem w rozwiązywaniu problemów społecznych jest Macron. „Mój ulubiony przykład to, jak Macron wyszedł z problemu »żółtych kamizelek«. Co robić? Słuchać i negocjować, a nie traktować z takim lekceważeniem" – mówiła pani ekspert.

> Ja wam, eksperci, uświadomię jedną rzecz. Otóż dzisiejsi starsi – ludzie od 60. roku życia wzwyż, o których z ledwie skrywaną wzgardą się wypowiadacie – to nie jakieś pokurczone, zabiedzone dziadki, tylko pokolenie największego sukcesu Polski

Dziś eksperci płaczą, że młodszemu pokoleniu się nie chce, że jest zdemobilizowane i nie wybiera się na wybory. Ekspert Materska-Sosnowska twierdzi nawet, że młodzi nie mają wykształconego genu wolności. Która z tych prawd jest prawdziwa? Pewnie żadna, bo w nich nie ma głębokiej refleksji badacza, tylko koniunkturalne gadanie pod bieżącą sytuację.

Wracanie do przeszłych wróżb, mniemań, opinii ma sens, bo daje dowody na to, jak bardzo i jak często – najczęściej – eksperci się mylą. To ludzie, dla których PiS nie wygra nigdy wyborów, brexit się nie zdarzy, a Trump nie zostanie prezydentem.

Lekiem na wszystkie choroby opozycji nie jest sensowne zachowywanie się, program, budowanie wiarygodności, ale akrobatyka z jedną listą, a na niej Sawicki pod Śmiszkiem albo Bartoszewski nad Jachirą. Do tego eksperci ze swoich wszystkich wątłych sił przekonują. „W 2019 r. w wyborach parlamentarnych były trzy listy opozycji demokratycznej: Koalicja Obywatelska, SLD i Razem oraz PSL + Kukiz. PiS dostał nieco ponad 8 mln głosów, a te trzy ugrupowania o 900 tys. więcej" – mówi w rozmowie z „GW" ekspert, prof. Jacek Raciborski. Jemu wszystko się pięknie sumuje, czyli dodaje, i nawet Kukiz ląduje z Budką, Czarzastym i Kosiniakiem-Kamyszem w jednej szturmowej drużynie. Przywoływani przeze mnie eksperci powinni dostać dożywotnie stypendium od PiS, by o nic nie musieli się już martwić i wszystkie moce poświęcili doradzaniu opozycji.

NIEWOLNICY Z TVN

Jest jeszcze jedna, zupełnie oddzielna kategoria ekspertów. To zagraniczni znawcy Polski. Z definicji są mądrzejsi nawet od Markowskiego, bo mają europejski polot. Tu nieoceniony jest nowy idol postępująco postępowej opozycji, Holender Ekke Overbeek. Ten stał się sławny nie tylko z powodu bredni o papieżu, lecz także tego, że zdemaskował pracowników TVN, co mu właśnie przypomniano.

„Jest coś jeszcze: pańszczyzna. To musiało odbić się na narodowej psychice, te setki lat wyzyskiwania, nieludzkiego traktowania. Zdecydowana większość ma korzenie chłopskie, czyli *de facto* niewolnicze" – wykładał naturę Polaków zasłuchanemu redaktorowi Tacikowi. I dalej: „Polska przypomina człowieka, który miał bardzo trudne dzieciństwo. Traumatyczne przeżycia, doświadczenia, które nigdy nie zostały przerobione, a teraz pokutują". Bardzo możliwe, że traumatyczne, trudne dzieciństwo, setki lat pańszczyzny, niewolnictwa odbiły się na psychice pracowników TVN i teraz mają taką mentalność, że nie ma na Zachodzie takiej tandety, także intelektualnej, którą by się nie zachwycili.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Tak chcemy obronić lasy

Nasza ustawa zakazuje wprowadzania nowych unijnych przepisów.
Daje gwarancję polskiego zarządu nad polskimi lasami

Uznaje wszystkie lasy Skarbu Państwa za dobro wspólne.
Zapewnia każdemu dostęp do wszystkich terenów leśnychi

Nakazuje rządowi dbać o lasy będące własnością Skarbu Państwa.
Zobowiązuje chronić narodowy charakter lasów

Uniemożliwia prywatyzację polskich lasów.
Chroni przed niekontrolowaną wycinką

Komitet Inicjatywy Ustawodawczej „W obronie polskich lasów" na rzecz ustawy o zmianie ustawy o lasach

Wykaz obywateli, którzy udzielają poparcia obywatelskiemu projektowi ustawy o zmianie ustawy o lasach

L.p.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis	Adres e-mail*
1					
2					
3					
4					
5					
6					
7					
8					
9					
10					

Podpisy zebrał/a [imię, nazwisko, adres]: _____

[telefon, e-mail]: _____

Administratorem danych osobowych jest Komitet Inicjatywy Ustawodawczej „W obronie polskich lasów" na rzecz ustawy o zmianie ustawy o lasach, ul. Narutowicza 6/U1, 70-231 Szczecin Podanie danych osobowych jest dobrowolne, jednakże ich niepodanie uniemożliwi udzielenie poparcia inicjatywie ustawodawczej Administratora. Dane osobowe przetwarzane są na podstawie ustawy z dnia 24 czerwca 1999 r. o wykonywaniu inicjatywy ustawodawczej przez obywateli oraz art. 6 ust. 1 lit. c, e Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE w celu wniesienia obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej do Marszałka Sejmu RP, a także w celu prowadzenia kampanii informacyjnej, informowania o przebiegu zbierania podpisów, o dalszych losach inicjatywy ustawodawczej. Więcej informacji o przetwarzaniu Pani/Pana danych osobowych jest dostępnych na Karcie Klauzuli Informacyjnej lub na stronie www.wobroniepolskichlasow.pl. W każdym czasie przysługuje Państwu prawo do żądania dostępu do treści danych, ich poprawiania, sprostowania, ograniczenia przetwarzania oraz prawo do wniesienia skargi do organu nadzorczego (Urzędu Ochrony Danych Osobowych, ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa). Dane osobowe zostaną usunięte, gdy staną się niepotrzebne do celów, do których zostały zgromadzone.

*Podanie adresu e-mail jest dobrowolne i nie ma wpływu na przebieg inicjatywy ustawodawczej, jednakże jego podanie oznacza zgodę na przetwarzanie i otrzymywanie materiałów i informacji.

Krok 1. Zapisz wszystkie dane

Krok 2. Wytnij

Krok 3. Wyślij na adres:
ul. Gabriela Narutowicza 6/U1
70-231 Szczecin

eprasa.pl 51b3cbfb21

Bye, bye, smartfony

Po fali szokujących, nagranych i upublicznionych przypadków przemocy wśród nastolatków eksperci licytują się w rozwiązaniach, co zrobić, by było lepiej. Pojawił się m.in. postulat wprowadzenia zakazu używania telefonów komórkowych w szkołach. Resort edukacji popiera pomysł

DOROTA ŁOSIEWICZ

W reakcji na dramatyczne zdarzenia, które wstrząsnęły opinią publiczną, a które opisywałam w jednym z poprzednich numerów tygodnika „Sieci", minister edukacji Przemysław Czarnek podkreślił, że rząd działa na rzecz zwiększenia o 100 proc. kadry psychologów i pedagogów w szkołach. W tym roku na ten cel przeznaczono 2 mld zł. „I mamy już nie 22 tys., ale ponad 40 tys. psychologów i pedagogów. I będziemy dążyć do zwiększenia tej kadry" – mówił Czarnek.

APEL DO MINISTRA

To nie wszystko. W przestrzeni publicznej pojawiła się petycja Centrum Życia i Rodziny. Poparło ją dotychczas ponad 13 tys. osób. Apel do szefa Ministerstwa Edukacji i Nauki dotyczy wprowadzenia zakazu używania smartfonów w szkołach. Inicjatorzy kampanii wskazują, że ustanowienie takich przepisów pozwoli uwolnić młodzież od wirtualnego nałogu oraz uchroni przed negatywnymi konsekwencjami wywołanymi nadużywaniem urządzeń elektronicznych.

„Szanowny Panie Ministrze, kierowany troską o młode pokolenie Polaków, zwracam się z apelem o wprowadzenie zakazu korzystania z mobilnych urządzeń elektronicznych przez uczniów na terenie szkoły. Szkoła jest miejscem zdobywania wiedzy i rozwijania talentów, dlatego powinna zapewniać uczniom warunki do należytego skupienia uwagi. Nie jest to możliwe, gdy silne bodźce generowane przez smartfony lub smartwatche odciągają uwagę uczniów od przedmiotu zajęć. Pogłębia to trudności związane z przyswajaniem wiedzy i nabywanych umiejętności" – to fragment petycji, którą może podpisać każdy z nas, a którą można znaleźć na stronie: www.szkolabezsmartfonow.pl.

Organizatorzy kampanii wyliczają skutki uboczne nadmiernego korzystania ze smartfonów: zaburzenia koncentracji, nadpobudliwość ruchowa i rozdrażnienie, obniżenie zdolności interpersonalnych, stany lękowe i depresyjne, zmniejszenie umiejętności językowych, uzależnienie od pornografii, gier i mediów społecznościowych.

Jak podaje Centrum Życia i Rodziny, z powodu nadużywania internetu 28 proc. nastolatków deklaruje zawroty głowy lub pogorszenie wzroku, 35 proc. nastolatków przyznaje, że odczuwa przemęczenie i niedostatek snu, 40 proc. nastolatków podpisało się pod twierdzeniem, że „moje życie byłoby puste bez mojego telefonu/smartfona". Dane porażają. Ponad 80 proc. dzieci do 14. roku życia to heavy userzy internetu. Korzystają z sieci minimum kilka razy w tygodniu po kilka godzin – wynika z badania „Dzieci w necie", zrealizowanego przez Interaktywny Instytut Badań Rynkowych (IIBR) i Gemius dla firmy At

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 51b3cbfb21

Media. Częściej niż raz w tygodniu korzysta z sieci dwie trzecie przedszkolaków (3–6 lat). Za każdym razem spędzają w nim średnio 45 minut, oglądając bajki, grając w gry i biorąc udział w konkursach. Im starsze dzieci, tym częściej zaglądają do internetu. Codziennie robi to 35 proc. 7–9-latków i 62 proc. 10–14-latków.

Organizatorzy kampanii „Szkoła bez smartfonów!" przytaczają dane ze świata. We Francji zakaz korzystania z telefonów i tabletów w czasie lekcji obowiązuje od września 2018 r. Dotyczy on także korytarzy szkolnych, stołówek i boisk. Prawo pozwala nauczycielom konfiskować telefony uczniów, którzy nie będą stosować się do przepisów. We Włoszech obowiązuje zakaz używania komórek podczas lekcji, choć nie przewidziano kar za złamanie zakazu. Z kolei w Australii obowiązuje zakaz korzystania ze smartfonów, słuchawek, tabletów i innych tego typu urządzeń podczas zajęć szkolnych, a także przerwy na lunch. Uczniowie, którzy nie stosują się do zakazu, muszą do końca dnia oddać swoje urządzenia.

MINISTER POPIERA

„Jestem przeciwnikiem używania telefonów komórkowych na lekcjach i w czasie przerw, zwłaszcza w szkołach podstawowych" – deklaruje minister Czarnek. Zapowiada, że stosowne zmiany w przepisach mogą zostać wprowadzone jeszcze przed jesiennymi wyborami. To oznacza, że prawdopodobnie już w nowym roku szkolnym uczniowie na przerwach i lekcjach nie będą mogli korzystać ze smartfonów. „Większość rówieśników w Radzie Dzieci i Młodzieży stwierdziła, że musi być wprowadzone takie ograniczenie. Teraz trzeba wypracować projekt i program takiego ograniczenia. Dzisiaj każda szkoła może zakazać używania komórek i sprzętu prywatnego w szkołach. Warto jednak wprowadzić przepisy, które będą regulować tę kwestię w skali ogólnopolskiej i w sposób jednoznaczny. Dziś nowoczesność z jednej strony jest wielką szansą na rozwój, ale z drugiej – pewnym zagrożeniem" – mówił minister.

Wspomniana Rady Dzieci i Młodzieży przy MEiN rekomenduje zakaz korzystania z telefonów komórkowych zarówno podczas lekcji, jak i przerw. Podczas konferencji prasowej na początku lutego 2023 r. Rada przedstawiła wyniki konsultacji z uczniami. Przeprowadzono je w ostatnim kwartale 2022 r. i wzięło w nich udział w sumie 1587 uczniów. Jednym z pytań zadawanych ankietowanym była właśnie kwestia użytkowania telefonów komórkowych w szkole. Połowa badanych opowiedziała się za ograniczeniem w szkołach podstawowych. Podobne ograniczenia w szkołach średnich poparło 31 proc. uczniów.

– Ostatnie brutalne filmiki zamieszczane przez młodzież w internecie wymagają stanowczej reakcji państwa. Naszym obowiązkiem jest ochrona dzieci i młodzieży przed przemocą także w internecie. Zakaz używania telefonów w szkołach byłby dobrym rozwiązaniem. Dzieci zaczną z sobą rozmawiać – mówiła mi w studiu „Kwadransa politycznego" Anna Zalewska, była szefowa MEN. Zdaniem eurodeputowanej PiS sprawę można dość szybko załatwić. – Absolutną koniecznością jest sięgnięcie po prawo oświatowe i po artykuł 98, który mówi o tym, jak ma wyglądać statut szkoły i co może się w nim znaleźć. Informuję państwa, że ten artykuł pozwala na wprowadzenie zakazu używania telefonów komórkowych w szkołach. To z trudem i mozołem będzie odbudowywać komunikację między dziećmi. Po prostu zaczną z sobą rozmawiać, przestaną rywalizować, kto nagra okrutniejszy albo śmieszniejszy filmik czy to ten dotyczący rówieśnika, czy też pani nauczycielki. Uspokoi nauczycieli, także obawiających się nagrań, które w różny sposób mogą niszczyć ich autorytet. Zachęcam! To bardzo proste, trzeba tylko uchwały rady pedagogicznej o zmianie statutu. I będzie to początek budowania właściwej reakcji. Obok psychologa, psychiatry i rodziców to jest jeden z tych elementów, które mogą wpłynąć na poprawę sytuacji – nie miała wątpliwości Zalewska.

CO NA TO RODZICE?

Większość pytanych przeze mnie za pomocą Facebooka rodziców popiera wprowadzenie zakazu. Wielu podkreśla, że w szkołach ich dzieci takie zakazy już funkcjonują. – U nas są szuflady. Dzieciaki wkładają do nich telefony i tyle. Wyjmują po zajęciach. Oczywiście były fochy na początku. Ale da się – opowiada Agata Puścikowska, pisarka i dziennikarka. – U najstarszej w liceum młodzież oddawała telefony do depozytu, po lekcjach odbierała. Młodszym w szkole nie są potrzebne. Jak coś się dzieje, wychowawca zadzwoni i poinformuje. Ale jak wracają, to telefon się przydaje – relacjonuje dziennikarka i pisarka Małgorzata Terlikowska. – W szkole moich dzieci nie wolno korzystać z telefonów. Smartfony mają być wyłączone i schowane w plecakach. Jeden wyjątek: można zrobić zdjęcie oddanego sprawdzianu (bo nie można go zabrać do domu), o ile nauczyciel się zgodzi – wylicza Anna Sokół. Od jednej z nauczycielek słyszę: – W jednej ze szkół, w której uczę, od kwietnia jest całkowity zakaz. Stało się to na wniosek rodziców.

Oczywiście zakaz używania smartfonów nie rozwiąże wszystkich problemów.

„Dzieci rodzą się w rodzinie i ich kondycja – również moralna – zależy od kondycji moralnej rodziny" – powiedział w rozmowie z PAP minister Czarnek. I zaapelował do rodziców: „Nie możemy dezerterować z naszych obowiązków wychowawczych!"

W podobnym duchu napisała list do rodziców Aurelia Michałowska, mazowiecki kurator oświaty. „Szanowni Państwo, mimo iż codziennie podejmujecie trud wychowania dzieci, nowe wyzwania wskazują na konieczność wzmocnienia roli rodziców w wychowaniu. Szkoła zgodnie z przepisami prawa wspomaga wychowawczą rolę rodziny, zatem w działania wychowawcze i profilaktyczne podejmowane w szkole dla dobra dzieci powinni włączać się aktywnie rodzice. Czas powrotu dzieci ze szkoły oraz aktywność nastolatków poza jakimkolwiek nadzorem rodziców może generować poważne zagrożenia, w tym związane z przemocą i cyberprzemocą. Serwisy społecznościowe czy platformy do publikowania filmów niezwykle ułatwiły zarówno nadawanie, jak i udostępnianie treści. Dlatego bardzo ważny jest Państwa codzienny, bezpośredni kontakt z dziećmi i troska o ich funkcjonowanie w niełatwym okresie dorastania" – czytamy we fragmencie tego listu.

Okazuje się, że i dorastanie, i wychowywanie są tak samo trudne.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Panie doktorze, zabiłem 35 ludzi

W napięciu czekają na ostrzały, śpią mało, więcej czasu spędzają na czyszczeniu broni, by była niezawodna, niż na higienie własnego ciała, wreszcie zabijają wściekłych Rosjan biegnących z okrzykiem na ich wojskowe pozycje. Ale gdy chwila ciszy zamienia się w dłuższy czas, w głowie odzywają się traumy, lęki i metafizyczne pytania

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Duży gmach w Charkowie, miejsca ujawniać – jak zwykle – nie można. Znajduje się tam centrum psychoterapii dla żołnierzy, którzy zgłosili się po pomoc psychologa. Po rekomendacji dowódcy i wypełnieniu ankiety można się po prostu załapać na specjalny projekt Sił Zbrojnych Ukrainy, w którym tydzień spędza się w specjalnym ośrodku na spotkaniach, rozmowach i konsultacjach. Na jeden dzień może przyjechać rodzina i wtedy rozmowa z psychologiem odbywa się wspólnie. Jest w tym sporo naturalnego, ludzkiego oczyszczenia, wyrzucenia z siebie tego, co się widziało, co się czuje, czego się bardzo, bardzo żałuje. Żołnierze słyszą nie tylko o technikach radzenia sobie z kipiącymi w głowie emocjami, lecz także po prostu dowiadują się, że te ich odczucia są normalne, że będzie ich jeszcze napadał gniew, rozpacz i strach. Większość pensjonariuszy po tygodniu czuje się na tyle wzmocniona, że po krótkim urlopie wraca do jednostki – z jednego, najważniejszego powodu, mając konkretną motywację, ale o tym później.

ANGLICY NIE ZROZUMIELI

Nietrudno zgadnąć, z jakimi przypadkami psychologowie z ośrodka spotykają się najczęściej.

– Jest tu wielu chłopaków, którzy przeżyli serię rosyjskich szturmów. Ich wspomnienia są podobne. Lecą pociski z moździerzy, lecą rakiety, drony zrzucają granaty, wszędzie huk, trzęsie się ziemia, drży powietrze, a towarzyszom broni rozrywa głowy, nogi, wokoło bryzga krwią. Żadna psychika nie wyjdzie z tego bez szwanku – opowiada Kirił, jeden z psychoterapeutów. On sam jest w wojsku od 22 marca 2022 r., sam poszerza swoje doświadczenie o nieopisane w psychologii przypadki.

– Raz przyjechali tu psychologowie z Wielkiej Brytanii – wspomina inny mój rozmówca z ośrodka, chcąc pozostać anonimowym. – Opowiadali nam o swoich formułkach pomocy żołnierzom z misji w Afganistanie i Iraku. Traumy, PTSD, kłopoty ze snem, koszmary, lęki – wiadomo. Goście mieli włączoną kamerę, by zapisać interesującą wymianę zdań, ale jeden z ukraińskich psychologów nie wytrzymał, kazał wyłączyć sprzęt i wycedził przez zęby: „Kiedy ostatni raz obce wojsko wtargnęło do waszego kraju?” – rzucił. Pytanie było retoryczne, ale postawmy

eprasa.pl 51b3cbfb21

kropkę nad i. Anglicy widzieli wroga na swojej ziemi... tysiąc lat temu.

Gdy giniesz na misji pod Kabulem czy Bagdadem, to jest wielka strata i wielki smutek żony, która musi sobie życie ułożyć od nowa. Tymczasem gdy giniesz w walce z Rosją, która chce zgładzić twój kraj, twoja żona może być zgwałcona i zabita, a dzieci wywiezione na Syberię. Ta różnica jest przerażająca i niepojęta dla wielu zachodnich fachowców. Boisz się o swoje życie, którego koniec jest dalece bardziej kosztowny dla twojej rodziny, niż gdyby pojechać na misję coś zarobić i poduczyć się wojskowego fachu. Niebo a ziemia.

GDY CHCESZ ZGINĄĆ ZAMIAST PRZYJACIELA

„Panie doktorze, zabiłem 35 ludzi" – to tekst, który usłyszał Maksim, również pracownik centrum psychoterapii. Bohaterowie nie są maszynami bez serca, w okopach strzelają jak postacie z filmów, ale później, zwłaszcza gdy zajmie się okop wroga albo zabiera się poległych wroga, widać ich twarze, dłonie, obrączki na palcach. Rosjanin na Ukrainie to zawsze wróg, zazwyczaj złodziej, a często morderca i gwałciciel, ale jednak też człowiek. Patrząc na stos ciał, które osobiście pozbawiło się życia, można się zastanowić nad kształtem swojego człowieczeństwa. Opiekunowie tłumaczą, że niestety to jest sytuacja „albo-albo", więc bez bronienia swojego kraju w ten sposób zginęłoby kolejne 35 ludzi, ale niewinnych.

– Przykład Buczy i Irpienia udowodniły naszym żołnierzom, że bez pozbycia się okupanta będą cierpieli cywile, także kobiety i dzieci. Zabicie agresora, który dokonuje takich zbrodni, to konieczność. Tacy żołnierze rozmawiają też między sobą, widzą, że nie są sami, że to było jedyne właściwie wyjście i że mają podobne emocje – opowiada Maksim.

Poczucie winy ma też inne wymiary. – Był u mnie zwiadowca, wielki chłop, dwa metry, dłonie potężne, ramiona rozłożyste. I skruszony, z depresją, chce iść na taką misję, by umrzeć. Okazało się, że miał iść w patrolu, ale dowódca wybrał jego mniejszego przyjaciela, że mniejszemu będzie łatwiej się skradać w donbaskich zaroślach. Patrol natrafił na rosyjski oddział, kolega poległ. „To miałem być ja, to miałem być ja" – powtarzał rosły żołnierz. Nawet my, zwykli cywile, gdy tracimy kogoś bliskiego w podeszłym wieku, to zastanawiamy się, czy nie powinniśmy dla niego zrobić czegoś więcej, nawet nasza psychika szuka poczucia winy. A co dopiero taki przypadek – mówi Maksim. I tłumaczy: – Taki stan rozbiera się powoli, warstwa po warstwie: że winni to są Rosjanie, że to nie jego wina, że on jest potrzebny i przyjaciel chciałby, żeby żył. Niby oczywiste, ale jednak potrzebne, by usłyszeć to z zewnątrz.

> Trudne są przypadki porzuconych żołnierzy – żona wyjeżdża z dziećmi za granicę, widzi inny świat, a w perspektywie ukraińskiej ma zbombardowany dom i męża po przejściach, z krwią na rękach. Zdarzają się więc i tacy żołnierze, którzy nie mają do kogo wracać

NA SWOJEJ ZIEMI

Trudne są przypadki porzuconych żołnierzy – żona wyjeżdża z dziećmi za granicę, widzi inny świat, ma pracę, a w perspektywie ukraińskiej ma zbombardowany dom i męża po przejściach, z krwią na rękach. Zdarzają się więc i tacy żołnierze, którzy nie mają do kogo wracać, a przecież już zwykłe urlopy są trudne: żona nie rozumie wybuchów gniewu, a mąż dziwi się, że z roli obrońcy Bachmutu czy Chersonia ma stać się nagle zwyczajnym facetem, który musi zapłacić jakiś durny rachunek na poczcie czy stać w kolejce do urzędu. On – bohater ! A co się dzieje z człowiekiem, który wraca do pustego domu i nie ma do kogo zadzwonić?

A jednak wśród psychologów jest wiele optymizmu – przede wszystkim postępy podopiecznych są budujące. Mężczyźni w ciągu kilku dni potrafią ochłonąć i z ludzi, którzy chcieli pożyć trochę na uboczu codzienności (w ośrodku właśnie), chcą znów działać. „Jesteśmy na swojej ziemi" – słyszę tu często od żołnierzy. Ten slogan jest jednym z elementów krajowej propagandy, ale naprawdę działa i jest przecież zgodny z rzeczywistością. Ci ludzie mieszkali sobie w swoich domach, aż ktoś nagle im powiedział, że muszą się podporządkować lub umrzeć – i to obudziło powszechny, narodowy sprzeciw.

Tu wracamy do jednej z ważniejszych motywacji ukraińskich żołnierzy, która dla brytyjskich psychologów była trudna do wyobrażenia: „Jeśli my dzisiaj się poddamy, zgodzimy się na oddanie części terytoriów, to Rosja będzie odbudowywać swoje siły, by zaatakować ponownie. Wtedy będzie lepiej przygotowana. My chcemy temu zapobiec, do tego trzeba Rosję po prostu pokonać na naszej ziemi". Choć brzmi to paradoksalnie, ale to chęć życia w spokoju determinuje ich do zaangażowania w tej wojnie. Tylko zwycięstwo gwarantuje możliwość życia na swojej ziemi.

OSTATECZNA MOTYWACJA

Ale jest jeszcze coś, co pcha tych żołnierzy do walki. Nie usłyszy się o tym w krótkiej rozmowie, w zamienieniu kilku przypadkowych zdań w okopie czy przy wojskowej kolacji.

Oni kochają swój kraj nie tylko w duchowo-kulturowej abstrakcji, kochają przecież także konkretnych ludzi. Rosły zwiadowca płakał nie z powodu utraty Lisiczańska, tylko śmierci przyjaciela, czyjaś śmierć zawsze porusza, ale gdy na twoją twarz tryska mózg kolegi z podwórka, psychika jest obciążana wielokrotnie mocniej. I te więzi wielokrotnie mocniej działają, gdy nie tylko przeżywasz śmierć bliskich, lecz także gdy troszczysz się o ich bezpieczeństwo. – Jak jestem na urlopie, to po trzech dniach tęsknię za frontem, gdzie jest mój oddział. Bardziej boję się o chłopaków z jednostki niż o żonę i dzieci w domu – mówił mi ostatnio jeden z żołnierzy w Kreminnej, 150 m od rosyjskich pozycji.

Fot. Sarakhan Vadym/Shutterstock.com

eprasa.pl 51b3cbfb21

Białoruś państwem nuklearnym?

Deklaracja Putina o rozmieszczeniu na Białorusi taktycznej broni atomowej może być elementem szerszej gry międzynarodowej niż tylko wojna z Ukrainą. Gry, w której aktywną rolę odgrywają Chiny

MAREK BUDZISZ

25 marca br. Władimir Putin w rozmowie z jednym z dziennikarzy kanału telewizyjnego Rossija 24 powiedział, że od 1 lipca na terenie Białorusi może zostać rozmieszczona rosyjska broń jądrowa. Oświadczenie to, co zrozumiałe, stało się momentalnie sensacją dnia, tym bardziej że rosyjski prezydent mówił również o innych działaniach mających związek z sąsiednim państwem i związanych z potencjałem jądrowym. Chodzi o przekazanie rosyjskich systemów rakietowych Iskander, uznawanych powszechnie przez ekspertów za broń o podwójnym przeznaczeniu, czyli taką, która może przenosić ładunki jądrowe, oraz dyslokację na Białoruś myśliwców mogących przenosić bomby atomowe.

GDZIE TE BAZY?

Sprawa jest wieloaspektowa, wymaga też poważnego potraktowania. Zacznijmy od miejsca stacjonowania i tego, czy deklaracja Putina nie jest blefem, bo jak zauważyło kilku zachodnich ekspertów, w tym tak renomowanych jak Hans Kristensen z Federation of American Scientists, przeprowadzana na bieżąco analiza zdjęć satelitarnych nie wskazuje na to, by Rosjanie prowadzili jakiekolwiek większe inwestycje, a z pewnością budowa bazy, w której miałaby znajdować się broń atomowa, do takich należy.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Jeszcze w grudniu 2021 r. Aleksander Łukaszenka, kiedy po raz pierwszy podniósł kwestię dyslokacji na Białoruś broni jądrowej, powiedział, że jako dobry gospodarz nie zniszczył starych, zbudowanych jeszcze za czasów sowieckich baz, w których ją przechowywano. Jak powiedział w rozmowie z Radio Swoboda Jurij Fiodorow, rosyjski ekspert wojskowy, w tym przypadku nie chodzi wyłącznie o system bunkrów, w których są składowane głowice, ale o skomplikowaną aparaturę niezbędną, by kontrolować sytuację w „obiektach C" – jak w rosyjskiej wojskowej nomenklaturze określa się magazyny podlegające 12. Głównemu Zarządowi Ministerstwa Obrony, który odpowiada za ładunki jądrowe. W opinii Fiodorowa, jeśli nie wchodzą w grę – a na Białorusi tak właśnie jest – skomplikowane i czasochłonne prace budowlane, to w ciągu trzech miesięcy można istniejące obiekty na nowo zaopatrzyć w niezbędne systemy. A zatem teoretycznie broń atomowa może się tam do lipca znaleźć. Pytanie gdzie?

Borys Gryzłow, rosyjski ambasador na Białorusi, powiedział w wywiadzie, że systemy jądrowe będą przesunięte na zachód państwa związkowego, co niektórzy eksperci uznali za potwierdzenie tezy, iż najbardziej prawdopodobną lokalizacją są okolice Brześcia, w starej, postsowieckiej bazie w Prużanach. Chodzi bowiem o to, by rosyjskie rakiety z głowicami jądrowymi mogły objąć nie tylko cały obszar Polski, lecz także Słowację i północne Czechy. Analitycy zorganizowani w projekcie Białoruski Gajun są zdania, że jeśli Rosjanie mieliby wysłać bomby atomowe, a nie głowice mogące być zamontowane w systemach rakietowych, to wówczas najbardziej prawdopodobną lokalizacją są okolice Lidy, w linii prostej 90 km od Wilna, bo tam znajduje się niedawno zmodernizowane lotnisko wojskowe, na którym stacjonują rosyjskie maszyny zdolne do przenoszenia ładunków jądrowych.

Z wojskowego punktu widzenia przeniesienie części rosyjskiego potencjału jądrowego na Białoruś nie ma większego sensu. Rosjanie dysponują dziś 16 – jak się na Zachodzie ocenia – „systemami podwójnego przeznaczenia", mają też budowane na terenie enklawy kaliningradzkiej magazyny, w których mogą przechowywać głowice. Oznacza to, że w związku z przewagą – zdaniem niektórych ekspertów nawet ośmiokrotną – jaką mają nad Amerykanami, nie mieliby żadnych problemów z uderzeniem w cele zlokalizowane w odległości ok. 500 km od miejsca, w którym znajdują się wyrzutnie. Piszę „około", bo w opinii niektórych ekspertów Moskale podrasowali zasięgi niektórych swoich rakiet, co zresztą skłoniło Trumpa do wyjścia z jednego z traktatów rozbrojeniowych regulujących kwestie broni średniego i pośredniego zasięgu. A zatem sprawa jest bardziej polityczna niż wojskowa.

PRZYGOTOWANIE GRUNTU?

Analitycy amerykańskiego Instytutu Studiów nad Wojną są przekonani, że raczej na pewno rosyjska broń atomowa na Białorusi, jeśli się tam znajdzie, będzie pod kontrolą wojsk rosyjskich. A to oznacza – według innych ekspertów, takich jak Paweł Luzin, pracujący obecnie w Stanach Zjednoczonych – że Rosjanie zbudują stałą bazę i dyslokują znacznie większy niż obecnie kontyngent wojskowy na Białoruś. Co najważniejsze, będą tam stacjonować stale, co zmienia sytuację geostrategiczną Mińska, bo do tej pory rosyjska obecność wojskowa miała charakter rotacyjny.

W grudniu ub.r. w czasie wizyty ministra Siergieja Szojgu podpisano dokumenty związane z tworzeniem wspólnego zgrupowania wojskowego, do którego obecnie Rosjanie wysłali 9 tys. żołnierzy, ale tworzenie baz z bronią atomową oznacza ilościowy i jakościowy skok, jeśli chodzi o liczebność sił rosyjskich. Do białoruskiej stolicy przybył w ostatnich dniach Siergiej Naryszkin, szef rosyjskiego wywiadu zagranicznego, przed którym – jak zauważyli tamtejsi komentatorzy – Łukaszenka się tłumaczył, sprawiając wrażenie, co nie jest w jego przypadku częste, człowieka wystraszonego obrotem spraw. W spotkaniu uczestniczył też Iwan Tertel, szef białoruskiego KGB, który niedawno informował o aresztowaniu obywateli Polski i Litwy zaangażowanych rzekomo w działalność dywersyjną. Paweł Busow, politolog i działacz ruchu Wolna Białoruś, komentując zarówno wizytę Naryszkina, jak i rewelacje Tertela, powiedział, że jest to przygotowywanie gruntu i budowa uzasadnienia dla dyslokacji rosyjskiej broni jądrowej na Białoruś. Komentatorzy zwrócili też uwagę na słowa Tertela, który powiedział, że trzy razy dziennie informuje Łukaszenkę o sytuacji dotyczącej bezpieczeństwa i o tym, jakie decyzje należy podjąć.

W opinii białoruskich politologów deklaracje Putina oznaczają w gruncie rzeczy przyspieszenie procesu połykania Białorusi przez Rosję, z pewnością są zapowiedzią zwiększenia kontroli wojskowej nad Mińskiem i samym Łukaszenką, który właśnie z tego powodu wygląda na przerażonego. Obecność szefa białoruskiego KGB na spotkaniu z Naryszkinem może też świadczyć ich zdaniem o tym, że białoruskie służby specjalne już przeorientowały się na Moskwę. Pośrednio potwierdzają to słowa Naryszkina, który na posiedzeniu Rady Najwyższej Państwa Związkowego powiedział, że ma pełne zaufanie do białoruskiego KGB.

CHIŃCZYCY W GRZE

Cała sprawa ma też szerszy wymiar, bo Putin przedstawił deklarację po niedawnej wizycie w Moskwie Xi Jinpinga, podczas której podpisano rosyjsko-chińskie oświadczenie. Zawiera ono również odniesienia do kwestii jądrowych, a w szczególności do amerykańskiego programu Nuclear Sharing i zapowiedzi współpracy wojskowej Stanów Zjednoczonych i Australii w ramach zawartych latem 2021 r. porozumień AUKUS. Zarówno Chiny, jak i Rosja oskarżają Amerykę o łamanie porozumienia o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej i wzywają Waszyngton do wycofania swoich sił jądrowych z obszarów niebędących terytorium Stanów Zjednoczonych. Zapisy te są niemal dosłownym powtórzeniem sformułowań zawartych w ultimatum Putina z 19 grudnia 2021 r., które dla niepoznaki nazwane zostało propozycją traktatu między USA i Federacją Rosyjską i którego odrzucenie skłoniło Moskwę – jak można przypuszczać – do agresji wobec Ukrainy. Wojna w zamierzeniu Kremla miała być krótką, zwycięską operacją, co otwierałoby pole do dalszych działań Rosji. Ich celem miało być w gruncie rzeczy wyrzucenie Stanów Zjednoczonych z Europy.

Rosja nie zrezygnowała z tych planów, tylko teraz – jak pisze na łamach „Foreign

eprasa.pl 51b3cbfb21

Policy" Austin Wright, ekspert w dziedzinie broni jądrowej i relacji atlantyckich – koncentruje się ona głównie na celach krótkoterminowych. A takim jest kolejna próba podzielenia Zachodu przy użyciu szantażu nuklearnego. W świetle tej opinii Rosjanie liczą na to, że państwa „starej" Europy wystraszą się rosyjskich pogróżek, Wschód przeciwnie, będzie domagał się od Bidena bardziej energicznych działań, a amerykańska administracja nie będzie w stanie wypracować zadowalającego wszystkich rozwiązania. Na dodatek umocni się przekonanie, że Rosjanie są zdolni do eskalacji, co skutecznie ostudzi chęć dostarczenia Ukrainie większej ilości nowocześniejszej broni.

Chińczycy popierają stanowisko Moskwy w sprawie wycofania przez Amerykanów broni jądrowej z Europy, bo chcą zablokować ewentualne posunięcia Waszyngtonu w Azji. Geng Shuang, zastępca chińskiego ambasadora przy ONZ, zaapelował już po deklaracji Putina do wszystkich krajów nuklearnych o wycofanie swojej broni dyslokowanej za granicę, bo taka polityka zagraża pokojowi. W chińsko-rosyjskim świecie na opak, w którym agresor jest nazywany broniącym się, a krwawy oprawca może uchodzić za demokratę, zagrożeniem dla pokoju nie jest wojna Putina i zapowiedzi przeniesienia broni na Białoruś, ale realizowana od lat 50. ub.w., a zatem zanim podpisano umowę o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, amerykańska polityka rozpostarcia parasola nuklearnego nad Europą. W tle są jeszcze kwestie azjatyckie i chwiejna postawa niektórych państw europejskich, w tym przede wszystkim Francji i Niemiec. Ich przywódcy zaczęli ostatnio mówić o chińskiej misji pokojowej, której rozpoczęcie mogłoby przyspieszyć zakończenie wojny na Ukrainie.

Większość ekspertów uważa, że jeśli bliska jest perspektywa uzyskania broni jądrowej przez nowe państwo, to w grę wchodzi przede wszystkim Azja. Cheryl Rofer, przez lata pracująca w Los Alamos National Laboratory, napisała w japońskim „The Diplomat", że kandydatami na nowe państwa atomowe są zarówno Australia, jak i Japonia, a także Korea Południowa. W tym ostatnim przypadku za budową własnego potencjału jądrowego opowiada się zdecydowana większość społeczeństwa, a takie nastroje skłoniły ostatnio Joe Bidena do deklaracji o rozciągnięciu na wypadek wojny parasola nuklearnego nad koreańskim sojusznikiem.

Obecna rosyjsko-chińska akcja dyplomatyczna może być traktowana zarówno jako działanie mające wyprzedzić decyzje Waszyngtonu, jak i jako próba zbudowania nowego międzynarodowego wizerunku Pekinu. Chiny, które ostatnio skutecznie pogodziły sunnitów z szyitami, doprowadzając do wznowienia relacji dyplomatycznych między Iranem i Arabią Saudyjską, co być może doprowadzi do zakończenia brutalnej wojny w Jemenie, chciałyby zbudować swoją reputację, kreując się na państwo niosące pokój. Jeśliby Pekinowi udało się doprowadzić do zakończenia wojny na Ukrainie i wypracować plan pokojowej reintegracji z Tajwanem, gdzie wybory prezydenckie odbędą się w styczniu przyszłego roku i może je wygrać nacjonalistyczny Kuomintang, opowiadający się za szukaniem *modus vivendi* z Pekinem, to wówczas Chiny mogłyby rozwinąć swoją działalność na rzecz szukania rozwiązań pokojowych w świecie. W takiej narracji to Stany Zjednoczone byłyby agresywnym państwem grożącym wszystkim wojną, a Pekin opowiadałby się za współistnieniem i rozwojem współpracy handlowej. Z deklaracji kanclerza Scholza, wygłaszanych choćby w toku ostatniej Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, z licznych wypowiedzi Macrona, a także konkretnych działań, bo w 2022 r. inwestycje koncernów europejskich w Chinach wzrosły niemal o 100 proc., wynika jasno, że Stary Kontynent – z pewnością Zachód – nie ma ochoty na decoupling i ograniczanie współpracy z Pekinem, na co coraz silniej nalegają Amerykanie. Jedność atlantycka w takiej sytuacji mogłaby słabnąć, na czym strategicznie mogą zyskać Chiny, a taktycznie Rosja. I to właśnie je łączy.

> Z wojskowego punktu widzenia przeniesienie części rosyjskiego potencjału jądrowego na Białoruś nie ma większego sensu. A zatem sprawa jest bardziej polityczna niż wojskowa

POLSKA W NUCLEAR SCHARING?

W całej sprawie jest jeszcze jedna, niemal niezauważona kwestia. Otóż Putin, deklarując przekazanie Białorusi baterii rakiet Iskander – co ostatnio potwierdził też Szojgu, mówiąc o rozpoczynającym się szkoleniu obsługi – przyznał, iż Rosja łamie jeszcze jedno międzynarodowe porozumienie, zawarte w 1987 r. i dziś uznawane przez 35 państw, w tym Rosję, w kwestii reżimu kontroli rozprzestrzeniania technologii rakietowych. Tym bardziej że Mińsk ma otrzymać nie zubożoną, eksportową wersję rakiet Iskander, ale taką samą, jaka jest na wyposażeniu sił rosyjskich. Ma to podkreślać narrację, że z punktu widzenia Moskwy Białoruś to już nie zagranica, ale dodatkowo może oznaczać gotowość przekazania Chinom zaawansowanych rosyjskich technologii rakietowych. Na podobne dostawy być może liczy też Iran, który jest bliski zbudowania własnej bomby atomowej. W tym obszarze w ostatnim czasie również mają miejsce historyczne zmiany. W ramach porozumienia AUKUS Australia chce pozyskać amerykańskie rakiety Tomahawk, na co Amerykanie wyrazili wstępnie zgodę.

Wydaje się, że to jest kierunek, w którym w odpowiedzi na deklarację Putina powinna podążać również polska dyplomacja. Gdyby udało nam się osiągnąć w tej kwestii sukces, to byłaby to wystarczająca, konwencjonalna, odpowiedź na nowe zagrożenia. Czeka nas zatem poważna rozmowa z amerykańskim sojusznikiem na ten temat, a nie można wykluczyć, że zbliżający się lipcowy szczyt NATO w Wilnie będzie w sporej części poświęcony szukaniu odpowiedzi na pytanie, jak reagować na rosyjskie posunięcia.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Izrael w ogniu wojny kulturowej

Zawieszenie prac nad reformą sądową, wymuszone na premierze Binjaminie Netanjahu, nie przyniosło uspokojenia w Izraelu. A pierwsza kwietniowa sobota była już 13. z kolei, gdy dziesiątki tysięcy antyrządowych manifestantów blokowało Tel Awiw, a także niektóre mniejsze miasta żydowskie. Oglądając relacje z Izraela, można było nawet odnieść wrażenie, że zapalczywość i determinacja manifestantów rośnie wraz z ujawnieniem się gotowości Netanjahu do negocjacji i ewentualnych ustępstw. Jeśli więc kluczową telewizyjną mowę premiera, wygłoszoną wieczorem 27 marca, traktować jako taktyczną próbę uspokojenia nastrojów, to okazała się ona niepowodzeniem. Mimo to jeszcze przed początkiem święta Paschy (przypadającym tego roku na dzień 5 kwietnia) pod patronatem prezydenta Icchaka Herzoga rozpoczęły się rozmowy rządu i opozycji, których celem jest znalezienie kompromisu w sprawie kształtu reformy sądowej. Niezależnie od ich wyniku to z pewnością znak dobrze świadczący o kondycji żydowskiego państwa. Politycy, którzy zdążyli rzucić na siebie nawzajem najstraszniejsze oskarżenia, rozpętując przy tym największe żydowskie rozruchy w historii nowożytnego Izraela, są bowiem ciągle świadomi powinności poszukiwania pokoju społecznego.

Choć zapalnikiem masowej rewolty stała się reforma sądowa, jest to w istocie rewolta skierowana przeciw wpływom religii mojżeszowej oraz tradycyjnej kulturze i obyczajom. W takim kraju jak Izrael, gdzie granica między religijną i demokratyczną legitymizacją państwa zawsze była niejasna i płynna, jest to kryzys nieuchronnie sięgający samych podstaw bytu państwa

JAN ROKITA

W POSZUKIWANIU RÓWNOWAGI

Zapalnikiem kryzysu wstrząsającego politycznymi podstawami żydowskiego państwa stał się projekt reformy sądowej ogłoszony w styczniu przez wicepremiera i ministra sprawiedliwości – 53-letniego Jariwa Lewina. Ważne, by zdawać sobie sprawę, iż Lewin to nie jakiś fanatyk czy ekstremista, ale figura poważna na mapie izraelskiej polityki: wielokrotny minister różnych resortów, szef klubu poselskiego rządzącej partii Likud, a nawet przez krótko marszałek Knesetu. A przy okazji poliglota i autor popularnego trójjęzycznego słownika hebrajsko-arabsko-angielskiego. To są niby szczegóły, ale niepozbawione znaczenia, gdyż dominujący w światowych (i oczywiście też polskich) mediach obraz izraelskiego kryzysu przedstawia fałszywy obraz twórców reformy jako prymitywnych fanatyków, żydofaszystów czy wręcz kryminalistów. Szczególną cechą aktywności publicznej Lewina jest to, iż od wielu lat jest on krytykiem nadmiernego rozpychania się izraelskiego wymiaru sprawiedliwości, zręcznie zdobywającego w ciągu ostatnich dwóch dekad przewagę polityczną nad demokratycznie wybieranym parlamentem i rządem. To była nie od dziś ustrojowa idée fixe Lewina, by wprowadzić w czyn taką reformę, która przywróciłaby równowagę między potężniejącymi sędziami i coraz bardziej uległymi wobec nich demokratycznymi politykami.

Po latach prowadzonej bez sukcesu kampanii fortuna uśmiechnęła się do Lewina po listopadowych wyborach. Prawicowy Likud wygrał je, zdobywając 23 proc. głosów, ale Binjamin Netanjahu, by móc po raz szósty objąć urząd premiera, musiał dogadać się z kilkoma małymi grupami tzw. syjonistów religijnych. Ci zaś mieli od dawna na pieńku z izraelskim Sądem Najwyższym, od lat zdominowanym (podobnie jak sądy europejskie) przez liberalnych i lewicowych prawników, sprzeciwiających się zarówno politycznej roli religii mojżeszowej, jak i ekspansji żydowskiego osadnictwa na terytoriach palestyńskich.

Co więcej, polityczną motywację do wejścia w rozgrywkę z prawnikami miał również sam Netanjahu. I to bynajmniej

eprasa.pl 51b3cbfb21

nie z tej przyczyny (jak powtarzają teraz media), by reforma Lewina mogła zastopować proces karny, który toczy się przeciw premierowi w związku z zarzutami o przyjmowanie przez niego prezentów (takich jak cygara, szampan, bransoletka dla żony) i pertraktowanie z jedną z gazet, by ta dobrze pisała o jego rządzie. Lecz dlatego, że częścią reformatorskiego pakietu Lewina był projekt pozbawiający izraelskiego prokuratora generalnego prerogatywy usuwania z urzędu premiera, jeśli tylko uzna, iż ów „nie nadaje się do rządzenia". Nawiasem mówiąc, to właśnie ta ustawa została uchwalona w marcu jako pierwsza z pakietu Lewina, zastępując dotychczasowe uprawnienie prokuratora generalnego zwyczajną procedurą impeachmentu, wymagającą większości trzech czwartych w Knesecie albo w rządzie. Nie trzeba dodawać, że obecna prokurator generalna Gali Baharaw-Miara jest śmiertelnym wrogiem politycznym premiera i szykowała się już do precedensowego skorzystania ze swojej atomowej prerogatywy.

ZAWŁASZCZANIE KOMPETENCJI

Nie ma tu teraz miejsca dla objaśniania różnych innych dziwactw ustrojowych izraelskiej demokracji. Ale wiedza o jeszcze jednym takim dziwactwie jest konieczna do rozumienia obecnego kryzysu. Izrael nie ma spisanej konstytucji, ale nie z tego powodu, że tak zaplanowali ojcowie założyciele żydowskiego państwa po II wojnie światowej (np. wzorem Anglii), ale wyłącznie dlatego, że w polityce izraelskiej zawsze było zbyt wiele konfliktów, co trwale zablokowało uchwalenie ustawy zasadniczej. Z biegiem lat Kneset przyjmował zatem różne ustawy nazywane „konstytucyjnymi", ale ich tryb przyjmowania i nowelizacji jest zwyczajny, tzn. nie wymagają one żadnej specjalnej „konstytucyjnej" większości. Cały ustrój państwa jest zatem płynny i wystarcza przewaga jednego głosu w Knesecie, by go zmienić. Na ile mi wiadomo, nie ma na świecie drugiej dobrze funkcjonującej demokracji, która byłaby oparta na tak słabych podstawach formalnych.

Ale choć nie ma konstytucji, to w połowie lat 90. ub.w. izraelski Sąd Najwyższy sam nadał sobie władzę kontroli konstytucyjności ustaw uchwalanych przez Kneset. Czyli uznał się czymś na kształt trybunału konstytucyjnego – instytucji dobrze znanej w Europie. Stało się to za sprawą ówczesnego charyzmatycznego prezesa Sądu Najwyższego Aharona Baraka, który odegrał przemożną rolę w zyskiwaniu przez izraelskich sędziów władzy politycznej. Tamten wyrok z 1995 r., w którym sędziowie nadali samym sobie ową władzę, jest często zwany „izraelską rewolucją konstytucyjną". W tym samym czasie, a więc w latach 90. ub.w., podobną władzę ostatecznego orzekania o ważności lub nieważności ustaw zyskały inne sądy konstytucyjne, w tym np. polski TK, któremu taką moc przyznała nasza konstytucja z 1997 r.

> Jeśli zatem ustrój jakiegoś kraju obnaża najpełniej absurd politycznej władzy sędziów, to takim krajem jest właśnie Izrael. Nie bez racji Jariw Lewin uznał ograniczenie tej władzy za swoją misję w polityce

Przypadek izraelski jest jednak niezwykły z dwóch powodów. Po pierwsze, w Izraelu to nie lud czy Kneset dał taką władzę sędziom, ale zawłaszczyli ją oni sobie sami. No i po drugie – co stanowi kuriozum w skali świata – sędziowie izraelscy orzekają o zgodności praw z konstytucją, której nie ma. Czyli orzekają wedle własnych wyobrażeń na temat tego, jak powinna wyglądać konstytucja żydowskiego państwa.

Jeśli zatem ustrój jakiegoś kraju obnaża najpełniej absurd politycznej władzy sędziów, to takim krajem jest właśnie Izrael. Nie bez racji Jariw Lewin uznał ograniczenie tej władzy za swoją misję w polityce. Kiedy więc jego idea zbiegła się z politycznym interesem premiera, a także (choć z innych powodów) z wrogością wobec sędziów w dwóch małych, ale współrządzących partiach religijno-syjonistycznych, przystąpił do działania. 4 stycznia przedłożył pakiet reform, w którym obok obcięcia władzy prokuratora generalnego kluczowe były dwie ustawy: o możliwości uchylenia przez Kneset wyroku sądu kwestionującego jakąś ustawę (czyli identycznym uprawnieniu, które do 1997 r. miał w Polsce Sejm) oraz o zmianie trybu powoływania Komitetu Selekcyjnego nominującego

Fot. Jack Guez/AFP/East News

eprasa.pl 51b3cbfb21

sędziów Sądu Najwyższego. Do tej pory Komitet składa się z trzech sędziów, dwóch adwokatów oraz czterech polityków (po dwóch z rządu i opozycji), a nominacji dokonuje się większością siedmiu głosów. Lewin, jak nietrudno zgadnąć, chce zwiększyć parytet polityków, zachowując jednak prawo weta dla prawników. Jego projekt jest więc ostrożniejszy od zmian, które zostały przeprowadzone w polskiej KRS.

DETONATOR REWOLTY

Ale w polityce bywa tak, że jedna rzecz – to realna treść proponowanych reform, a zupełnie inna – to efekt polityczny, który jest wywoływany przez zamiar wprowadzenia reform w czyn. W izraelskich realiach rozpiętość między jednym i drugim okazała się niebotyczna. Ustrojowo rozsądny kształt reformy okazał się dynamitem podłożonym pod izraelską politykę. Odsunięta w ub.r. od władzy liberalno-lewicowa opozycja oskarżyła Netanjahu o zamiar puczu, którego celem jest obalenie izraelskiej demokracji i likwidacja praw człowieka. Co więcej, opozycji udało się przekonać nie tylko własnych zwolenników, lecz także większość świata, iż prawdziwym powodem tego zamachu jest autorytarna skłonność premiera Netanjahu, który przez pucz chce się ochronić przed procesem karnym. Przy tej okazji zarzuty karne wobec Netanjahu, które dotyczą raczej niskich standardów jego postępowania, propagandowo urastają do rozmiarów niemal putinowskiej skali korupcji.

Skala kryzysu politycznego, który nagle wywołały projekty Lewina, zaskoczyła wszystkich nie tylko poza Izraelem, lecz także chyba w samym Izraelu. Projekty te odegrały rolę detonatora rewolty, a obrona władzy politycznej sędziów zlała się z nagłą eksplozją izraelskiego wariantu wojny kulturowej, która już dużo wcześniej musiała tlić się wśród izraelskich Żydów. Na ulicach Tel Awiwu pojawili się np. geje, na znak poparcia dla sędziów imitujący publicznie stosunek seksualny („protestują na swój sposób" – napisał niemiecki „Der Spiegel", publikując zdjęcia agencji EPA). Dziesiątki tysięcy Żydów, zwłaszcza w postępowym Tel Awiwie, gromadziły się pod wielkimi transparentami, głoszącymi z jednej strony konieczność ratowania izraelskiej demokracji, z drugiej – pochwałę przerywania ciąży, którego swobody nie chcą religijno-syjonistyczni koalicjanci Netanjahu. W takiej atmosferze mnożą się ekstremistyczne inicjatywy polityków: z jednej strony lewica wniosła projekt o przymusowych elektronicznych opaskach dla mężczyzn uznanych za gnębicieli kobiet, w odpowiedzi partie religijne przedstawiają ustawę o sześciu miesiącach więzienia dla kobiet nazbyt swobodnie ubranych pod jerozolimską Ścianą Płaczu.

Światową furorę zrobiły świetnie wyreżyserowane „marsze czerwonych dziewic", natychmiast naśladowane przez radykalne feministki w Berlinie, Nowym Jorku i San Francisco. Maszerujące w kolumnach z pochylonymi głowami „dziewice" w karminowych pelerynach i wysokich białych czepkach stworzyły surrealistyczne nawiązanie do sławnej feministycznej antyutopii autorstwa Margaret Atwood, upowszechnionej filmem Schlöndorffa (i wznowionej niedawno po polsku przez Znak pt. „Opowieść podręcznej"). Kultowa dla ruchu feministycznego powieść kanadyjskiej pisarki opowiada o krainie Gileadu (czyli przyszłej Ameryce), w której hoduje się posłuszne pokojówki-niewolnice, służące mężczyznom wyłącznie do rozrodu.

I tak Binjamin Netanjahu, który przez pięć swoich poprzednich kadencji na stanowisku premiera nigdy nie miał dobrej światowej prasy, głównie jednak przez konflikt palestyński, teraz stał się prawdziwym „czarnym ludem", zagrażającym rzekomo wolności bardziej nawet niż Meloni, Le Pen, Kaczyński czy Orbán. I choć zapalnikiem masowej rewolty stała się reforma sądowa, jest to w istocie rewolta skierowana przeciw wpływom religii mojżeszowej oraz tradycyjnej kulturze i obyczajom. W takim kraju jak Izrael, gdzie granica między religijną i demokratyczną legitymizacją państwa zawsze była niejasna i płynna, jest to kryzys nieuchronnie sięgający samych podstaw bytu państwa. Szczególnie groźne jest to, że ów kryzys dotyczy także armii izraelskiej, czyli instytucji najważniejszej dla przetrwania żydowskiego państwa. Mnożą się informacje o zaangażowaniu w rewoltę wojskowych rezerwistów, a nawet o odmowach udziału w ćwiczeniach przez pilotów wojskowych. Jedna rzecz – to pojawiające się wraz z tą rewoltą poważne ryzyko dla przyszłości żydowskiego państwa na Bliskim Wschodzie. Ale druga – to rzecz o znaczeniu globalnym. Całkiem możliwe, że jesteśmy właśnie w takiej chwili, w której (podobnie jak na przełomie XIX i XX w.), postępowi Żydzi wytworzą awangardę, wytyczającą kierunek przemian kulturowych i politycznych całego zachodniego świata.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Naczelna siła bratanków

Dawno, a może nie tak dawno temu, u schyłku pewnej epoki, w środowy budapesztański wieczór 30 marca 1988 r. grupa radykalizującej młodzieży studenckiej powołała klub dyskusyjny pod nazwą Fiatal Demokraták Szövetsége (Związek Młodych Demokratów). Była to wówczas jedna z niewielu opozycyjnych inicjatyw w kadarowskim państwie. Zapewne mało kto wówczas przypuszczał, iż z biegiem czasu efemeryczna organizacja studencka (bardziej znana dziś w świecie ze skrótu Fidesz) stanie się główną siłą polityczną Węgier. Niemłodzi już dziś demokraci wydają się nieustannie kroczyć drogą nakreśloną w końcówce okresu wszechwładzy komunistów, z rzadka podążając utartymi ścieżkami

Niewielu współczesnych pamięta, iż ojcem chrzestnym Fideszu był Polak. Prof. Wacław Felczak, bo o nim mowa, wówczas wykładowca Uniwersytetu Loránda Eötvösa w Budapeszcie, często wdawał się ze swoimi studentami w dywagacje natury politycznej. Pochodzący z niepokornej Polski wykładowca pozostawał żywą legendą i inspiracją dla części węgierskiej młodzieży, wychowanej w duchu gulaszowego komunizmu Jánosa Kádára.

Jak wspominali uczestnicy tych debat, jednym z najaktywniejszych wychowanków profesora pozostawał żywiołowo reagujący brunet o bujnej fryzurze, Viktor Orbán. Ten jeden z ulubionych wychowanków prof. Felczaka pragnął nie tylko napisać dobrą pracę magisterską na temat fenomenu pierwszej Solidarności, lecz przede wszystkim dogłębnie poznać mechanizmy, które w Polsce zdecydowały o rozchwianiu systemu. Miał on niemal spijać z ust swojego mentora treści dotyczące ówczesnych zachowań Polaków i dostosowywać je do realiów węgierskich. Jedną z nielicznych rad udzielonych wprost przez Felczaka była zachęta do założenia partii politycznej. Profesor miał się wyrazić, iż twórcy stronnictwa najprawdopodobniej zostaną wówczas aresztowani, jednak biorąc pod uwagę symptomy upadku systemu, ich pobyt w więzieniu nie miał trwać nadmiernie długo. Zdobyty w ten sposób kapitał polityczny miał im jednak pozwolić na uzyskanie i utrwalenie poparcia w momencie odzyskania upragnionej wolności. Biorąc pod uwagę ówczesne realia węgierskie, zamierzenie to zostało zrealizowane tylko częściowo. Organizatorzy przedsięwzięcia zdecydowali się ostatecznie na rozpoczęcie działalności w formule stowarzyszenia. Ugrupowaniem *sensu stricto* Fidesz stał się dopiero po uchwaleniu programu, co miało miejsce w trakcie drugiego kongresu w 1990 r.

Fot. Tibor Illyes/MTI/AFP/East News

Z Polakami jest również związany epizod nagłośnienia powstania Fideszu. Młodzi demokraci szukali jakiegoś spektakularnego gestu, dzięki któremu przede wszystkim Węgrzy mieli dowiedzieć się o utworzeniu politycznej alternatywy dla rządów komunistycznych. Pretekstu dostarczyła manifestacja, w którą przerodził się pogrzeb Imre Nagya, legendarnego przywódcy rewolucji węgierskiej 1956 r. Pod koniec uroczystości odbywającej się 16 czerwca 1989 r. na pl. Bohaterów w Budapeszcie mikrofon przejął Orbán, żądając w imieniu narodu natychmiastowego wycofania Armii

eprasa.pl 51b3cbfb21

Czerwonej z terytorium Węgier. Świadkiem tego wydarzenia, który przekazał opis tego spektakularnego sposobu nawiązania dialogu z węgierską opinią publiczną, był Adam Michnik. Wystąpienie lidera Związku Młodych Demokratów bynajmniej nie przypadło do gustu późniejszemu redaktorowi „Gazety Wyborczej". Kwitując przemówienie Orbána słowami: „Teraz k...a przesadził", Michnik (zresztą nie on jedyny) dał wymowny wyraz braku zrozumienia chwili dziejowej i skali ówczesnych przeobrażeń środkowoeuropejskich.

OD BURZLIWYCH POCZĄTKÓW DO SZCZYTÓW WŁADZY

Prawdopodobnie gdyby nie przemiany zachodzące w ówczesnym ZSRS i seria przeobrażeń politycznych w krajach bloku wschodniego, młodzi węgierscy demokraci podzieliliby los wielu oponentów, ośmielających się w różnych krajach protestować przeciwko „dobrodziejstwom" władzy ludowej. Sugestia Felczaka była jednak tym bodźcem, który pozwolił im znaleźć się we właściwym czasie na właściwym miejscu. Kiedy w marcu i kwietniu 1990 r. odbywały się na Węgrzech pierwsze demokratyczne wybory, Fidesz przystępował do nich, mając już zorganizowane struktury oraz odbyte dwa kongresy, podczas których została przedyskutowana taktyka wyborcza. Marcowo-kwietniowe wybory dały „Pomarańczom" ze Związku Młodych Demokratów 8,5 proc. głosów, co pozwoliło na obsadzenie 22 miejsc w węgierskim parlamencie.

Było to oczywiście za mało, by odegrać jakąś kluczową rolę, na tyle jednak dużo, by zaistnieć w polityce krajowej. Spory wewnętrzne okazały się jednak znacznie większym niebezpieczeństwem niż groźba zmajoryzowania Fideszu przez silniejsze stronnictwa. W ugrupowaniu wyłoniły się bowiem dwie fakcje. Przedstawiciele jednej dopuszczali sytuację, w której zmiany systemowe zostaną wprowadzone we współpracy ze środowiskami postkomunistycznymi, drugiej zaś stanowczo przeciwstawiali się takiemu rozwiązaniu. Ostatecznie obie frakcje nie zdołały wypracować kompromisu, co zaowocowało ostatecznym podziałem. W 1993 r. dwaj współzałożyciele Fideszu – Gábor Fodor i Péter Molnár – przeszli do konkurencyjnego Szabad Demokraták Szövetsége (Związku Wolnych Demokratów, SZDSZ), wyprowadzając przy tej okazji ze stronnictwa ok. 500 członków. Wewnętrzne waśnie nie przeszkodziły jednak Fideszowi w utrzymaniu stanu posiadania. W kolejnych wyborach w 1994 r. ugrupowanie, uzyskując niespełna 7 proc. głosów, wprowadziło do parlamentu 20 posłów.

Na spektakularny sukces partia była zmuszona czekać cztery kolejne lata. W majowych wyborach 1998 r. kierowany przez Orbána Fidesz uzyskał 148 mandatów, stając się wówczas najsilniejszym ugrupowaniem parlamentarnym. Wyborcza zdobycz nie pozwoliła partii na samodzielne rządy, jednak stworzona wówczas koalicja z Magyar Demokrata Fórum (Węgierskie Forum Demokratyczne, MDF) oraz Független Kisgazdapárt (Niezależną Partią Drobnych Rolników, FKgP) przetrwała do kolejnych wyborów w 2002 r.

MIĘDZY PORAŻKAMI A ZDOMINOWANIEM SCENY POLITYCZNEJ

Porażka z Magyar Szocialista Párt (Węgierską Partią Socjalistyczną, MSZP) z 2002 r. oznaczała rozbrat z władzą na kolejne dwie kadencje. W tym czasie Fidesz zmienił zasadniczo swój charakter, czego zewnętrznym wyrazem stała się zmiana nazwy na Fidesz – Magyar Polgári Szövetség (Fidesz – Węgierskie Stowarzyszenie Obywatelskie). W ślad za zmianą fasady poszła wyraźna zmiana charakteru partii. Pod wpływem Orbána Fidesz zaczął wyraźnie porzucać swój liberalny charakter, przenosząc wyraźnie akcenty w kierunku myśli konserwatywnej. W 2004 r. stronnictwo osiągnęło spektakularny sukces, wygrywając pierwsze węgierskie wybory do Parlamentu Europejskiego. Za tym zwycięstwem nie poszły jednak osiągnięcia w polityce krajowej. Socjaliści umościli się wyraźnie na szczytach władzy i nawet ponowny spektakularny sukces Fideszu w postaci zwycięstwa w eurowyborach w 2009 r. nie zdołał zachwiać węgierską sceną polityczną.

Odsunięcie socjalistów od władzy nastąpiło dopiero w 2010 r. Afera taśmowa z ówczesnym premierem w roli głównej stanowiła tak wielki szok dla węgierskiej opinii publicznej, iż w praktyce do dziś oddziaływanie „kłamstw Gyurcsányego" na masową wyobraźnię przesądza o odpływie znakomitej części elektoratu w kierunku partii Orbána. Porażkę socjalistów przypieczętowała uchwała Zgromadzenia Narodowego uznająca Węgierską Partię Socjalistyczną za organizację przestępczą, odpowiedzialną za zbrodnie popełnione w czasach reżimu komunistycznego.

Wyeliminowanie i pognębienie głównego konkurenta sprawiło, iż *de facto* Fidesz od 2010 r. pozostaje monopolistą, jeśli chodzi o sprawowanie władzy na Węgrzech. W pięciu kolejnych wyborach partii Orbána nie zagroziło realnie żadne z funkcjonujących na Węgrzech stronnictw. Rzeczywiste, choć drobne zwycięstwa opozycji, jak np. obsadzenie w 2019 r. stanowiska mera Budapesztu kandydatem spoza Fideszu, nie są w stanie przysłonić dominacji partii rządzącej. Ta wygrywa przede wszystkim przekonaniem Węgrów, iż od 2010 r. pozostaje jedyną siłą polityczną zdolną sprawować rządy w rzeczywistym interesie narodu. Paradoksalnie na korzyść Fideszu działają wszelkie, dotykające Madziarów kryzysy: od napływu obcokrajowców i obrony granic przed migrantami, przez permanentny już konflikt ze strukturami Unii Europejskiej, po współczesny kryzys wywołany agresją Putina na Ukrainie. Utrzymaniu poparcia sprzyja też strategia samego Orbána, wyraźnie stawiającego na stworzenie podstaw bezpieczeństwa socjalnego i integrację narodową.

Wszystko to, podbudowane narracją o wyjątkowości Węgrów wśród narodów europejskich, sprawia, iż mimo oczekiwań wielu liderów europejskich ochoczo popierających węgierską opozycję próżno wypatrywać przesłanek daleko idących zmian na zmianę porządku politycznego w kraju mieniącym się sukcesorem korony św. Stefana.

Arkadiusz Adamczyk
Autor jest historykiem, politologiem, profesorem w Instytucie Stosunków Międzynarodowych i Polityk Publicznych Wydziału Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach

eprasa.pl 51b3cbfb21

Trump w oku cyklonu

Donald Trump jako pierwszy w historii były prezydent Stanów Zjednoczonych został postawiony w stan oskarżenia w sprawie karnej. Demokraci są najwyraźniej zdeterminowani, by zrobić z niego męczennika

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Wiwatujące tłumy zwolenników z flagami amerykańskimi w rękach i napisem „Ultra MAGA" na koszulkach przywitały Donalda Trumpa, gdy w miniony wtorek wrócił na Florydę. Wcześniej na nowojorskim Manhattanie został oficjalnie postawiony w stan oskarżenia przez prokuratora okręgowego Alvina Bragga. Tysiące ludzi stało wzdłuż trasy od lotniska w Palm Beach aż do rezydencji byłego prezydenta w Mar-a-Lago. Także Trump był w bojowym nastroju.

„Ten kraj idzie do diabła!" – grzmiał podczas wystąpienia w sali balowej

eprasa.pl 51b3cbfb21

Fot. AP Photo/Seth Wenig/EastNews

swojej rezydencji na tle utworu „Ring of Fire" gwiazdy country Johnny'ego Casha. Według niego całe śledztwo to polityczna nagonka oraz próba ingerencji w wybory, które odbędą się w 2024 r. Obecni goście zaś przekonywali, że zarzuty formułowane wobec byłego prezydenta przez nadgorliwego lewicowego prokuratora tylko go wzmocnią. Na to są zresztą już dowody: poparcie dla niego rośnie, a dla jego potencjalnych rywali z Partii Republikańskiej zauważalnie spadło. 48 proc. osób określających się jako republikanie oświadczyło w badaniu Reuters/Ipsos, że chce, by Trump był kandydatem na prezydenta z ramienia ich partii. Oznacza to wzrost o 4 pp. w porównaniu z sondażem z marca. Równocześnie badanie wykazało znaczny spadek poparcia dla głównego rywala Trumpa, gubernatora Florydy Rona DeSantisa — z 30 proc. w ubiegłym miesiącu do 19 proc. obecnie. Pozostali kandydaci do nominacji nie przekroczyli poziomu kilku procent. Ponadto w zaledwie tydzień Trump zebrał ponad 10 mln dol. na swoją kampanię.

POLITYCZNY AKT OSKARŻENIA

Wszyscy ci w Partii Republikańskiej, którzy liczyli na to, że z odrobiną szczęścia dałoby się go wyeliminować z politycznej gry, osłabić jego wpływ na partię, wrócić do namiastki „normalności", srogo się rozczarowali. Trump ze swoją narracją o skradzionych wyborach, o zemście na prześladującym go deep state znów znalazł się w samym centrum cyrku, w który zamieniła się w ostatnich latach amerykańska polityka.

Z kolei demokratom kandydatura Trumpa jest bardzo na rękę. Nikt tak jak on nie mobilizuje ich elektoratu. Inaczej nie da się wytłumaczyć absurdalnego aktu oskarżenia sformułowanego przez prokuratora Bragga. Chodzi o byłą gwiazdę porno Stormy Daniels, której Trump miał zapłacić w latach 2015–2017 za pośrednictwem swojego adwokata Michaela Cohena 130 tys. dol. za milczenie. Kolejne 150 tys. dol. miała otrzymać Karen McDougal, w latach 90. popularny króliczek Playboya. Obie panie miały mieć w przeszłości romanse z Trumpem, a Daniels chciała sprzedać swoją historię tabloidom. Takie płatności w ramach tzw. umów zachowania poufności (non disclosure agreement) są całkowicie legalne. Chętnie z nich korzystają różnej maści celebryci. Bragg utrzymuje więc, że wypłaty dla Cohena zostały zaksięgowane jako pomoc prawna, której Cohen w rzeczywistości nie udzielił. Ponieważ byłoby to jednak zaledwie wykroczeniem, do tego dawno przedawnionym, prokurator podniósł kwalifikację czynu przez połączenie z innym przestępstwem, czyli złamaniem przepisów dotyczących finansowania kampanii wyborczych. W skrócie: błędy w księgowości w trakcie kampanii. A zarzutów jest aż 34, ponieważ Trump płacił Cohenowi w ratach (wliczając podatki) i tyle rat mu wyszło. Za każdy zarzut grozi mu (teoretycznie) do czterech lata więzienia.

Następne przesłuchanie odbędzie się w grudniu, w chwili gdy na poważnie ruszy kampania do prawyborów republikanów. Na sam proces, jeśli do niego dojdzie, trzeba będzie czekać jeszcze dłużej. Sądy na Manhattanie są całkowicie przeciążone, a prawnicy Trumpa zamierzają wystąpić o rozpoczęcie procesu wiosną 2024 r. W sam raz na wybory prezydenckie.

Płacenie byłym gwiazdom porno za milczenie nie jest oczywiście czymś godnym pochwały. Stanowi także słabą kwalifikację na prezydenta. Obok ewidentnego narcyzmu Trumpa powinno dać jego zwolennikom do myślenia. Tyle że tak zapewne nie będzie. Elektorat Trumpa karmi się kontrowersjami, a wydumany akt oskarżenia prokuratora Bragga tylko potwierdził tezę byłego prezydenta, że skradziono mu zwycięstwo w 2020 r., a lewica nienawidzi Ameryki. „Nie mogą nas pokonać przy

eprasa.pl 51b3cbfb21

urnie wyborczej, więc próbują nas pokonać przez prawo" – mówił do swoich zwolenników w Mar-a-Lago.

Nic nie stoi zresztą na przeszkodzie, by nawet w stanie oskarżenia prowadził kampanię. Nie ma przepisów, które by tego zabraniały. W przeszłości już byli kandydaci na prezydenta, którzy prowadzili kampanię z aresztu śledczego. Nie da się też ukryć, że akt oskarżenia przeciwko Trumpowi jest tak słaby z punktu widzenia ciężaru dowodów, że trudno w nim widzieć coś innego niż narzędzie polityczne. Trump ma rację, mówiąc o instrumentalizacji systemu prawnego. Sprawy byłej gwiazdy porno nie chciało wcześniej podjąć się dwóch prokuratorów stanowych i dwóch federalnych. Nie najlepiej świadczy to o demokracji, gdy w ten sposób szuka się haków na rywali. A żaden inny były prezydent nie był przedmiotem tylu śledztw. Kolejne toczą się gdzieś w tle – w sprawie starań Trumpa o unieważnienie wyborów w Georgii w 2020 r., gromadzenia przez niego w Mar-a-Lago tajnych dokumentów oraz jego działań w związku ze szturmem na Kapitol 6 stycznia 2021 r. Tam stan dowodów jest jeszcze słabszy niż w sprawie Stormy Daniels, ale na nagłówki w gazetach wystarczy. Wcześniej były zresztą inne śledztwa – wszystkie zakończyły się niczym. Rosja, Ukraina, podatki, oszustwa, do tego dwie próby impeachmentu, obie nieudane.

Adwokat Stormy Daniels, Michael Avenatti, miesiącami przesiadywał w telewizji, perorując o „zbrodniach trumpizmu". Niektórzy widzieli w nim już nawet kandydata na prezydenta. Zamiast tego został skazany na 14 lat więzienia za oszustwa. Jest więc jeszcze mniej rzetelny jako świadek niż Michael Cohen, który sam odsiedział wyrok trzech lat więzienia m.in. za złożenie fałszywych zeznań w Kongresie.

W listopadzie 2021 r. wyszedł na wolność i nie ukrywa, że nienawidzi Trumpa. To on jest głównym świadkiem oskarżenia Bragga. To, że prokurator z Manhattanu z jednej strony lobbuje za obniżeniem kar dla pospolitych przestępców, a z drugiej chce najwyższej kary dla Trumpa, nie dodaje jego śledztwu wiarygodności. Podobnie jest w przypadku sędziego, który będzie sądził byłego prezydenta. Córka Juana Merchana pracowała w przeszłości dla obecnej wiceprezydent Kamali Harris.

PRZECZEKAĆ BURZĘ

Rywale Trumpa do republikańskiej nominacji także znaleźli się w trudnej sytuacji. Zostali zmuszeni do potępienia nagonki prawnej na byłego prezydenta, przyczyniając się tym samym do wzmocnienia jego kandydatury. Gubernator Florydy Ron DeSantis oświadczył wręcz, że nie pozwoliłby na ekstradycję Trumpa do Nowego Jorku. „To zamroziło wyścig. To jedyne, o czym obecnie mówimy" – podkreślił Matt Terrill, republikański strateg i były doradca byłego przewodniczącego Republikańskiego Komitetu Narodowego Reince'a Priebusa, w rozmowie z portalem The Hill.

> Nic nie stoi na przeszkodzie, by nawet w stanie oskarżenia Trump prowadził kampanię. Nie ma przepisów, które by tego zabraniały. W przeszłości byli już kandydaci na prezydenta, którzy prowadzili kampanię z aresztu śledczego

DeSantis wciąż oficjalnie nie przedstawił swojej kandydatury, ale zamierzał to zrobić w najbliższym czasie. Będzie mu jednak szalenie trudno przebić się przez medialny szum wokół jego głównego rywala. Od tygodni jest już zresztą zajadle atakowany przez byłego prezydenta i jego zwolenników. „Trump znalazł sposób, by ludzie przestali mówić o DeSantisie" – powiedział w rozmowie z „New York Post" Dan Eberhart, republikański darczyńca. A republikańska baza pozostaje wierna Trumpowi. On sam zresztą jak nikt inny potrafi mobilizować darczyńców i zbierać fundusze. Jedyne, co pozostało DeSantisowi, to przypominanie wyborcom, że były prezydent przewodniczył swojej partii podczas trzech wyjątkowo słabych cykli wyborczych: w 2018 r. Partia Republikańska straciła kontrolę nad Izbą Reprezentantów, Trump przegrał wybory prezydenckie w 2020 r., a 2022 r. zakończył się nieudaną próbą odzyskania Senatu przez republikanów. Wtedy wyborcy byli już zmęczeni narracją Trumpa o wyborczym oszustwie. Teraz ona znów odżyła.

Niektórzy eksperci przewidują, że DeSantis opóźni ogłoszenie swojego startu w prawyborach o kilka miesięcy, ale potem w pełni zaangażuje się w wyścig. „Gdyby zrobił to teraz, straciłby na tym" – uważa Terrill. Tyle że dobrego momentu może nie być nigdy.

Seria śledztw kontynuowana z uporem przez lewicowych prokuratorów pokazuje, że demokratom zależy, by Trump dalej przewodził republikanom i by to on był rywalem Bidena w 2024 r. Były prezydent ma ogromny negatywny elektorat, a liczne wady jego charakteru oraz ciążące na nim zarzuty czynią go idealnym chłopcem do bicia dla lewicy. Łatwo go więc pokonać, w każdym razie łatwiej niż kogoś bez żadnych obciążeń. Dlatego demokraci zapewne podtrzymają presję na niego w okresie republikańskich prawyborów. Była gwiazda porno, załamana Melania (małżonka byłego prezydenta była dziwnie nieobecna w Mar-a-Lago, gdy wrócił on z Nowego Jorku), tajne romanse – to wszystko idealna pożywka dla tabloidów. A z męczennikiem trudno rywalizować. Nawet popularnemu przecież wśród republikanów gubernatorowi Florydy.

Konsekwencją jest dalsze psucie amerykańskiej demokracji, pogłębienie polaryzacji, a na końcu powtórka wyborów z 2020 r. Kolejna walka dobra ze złem. W wersji jeszcze bardziej burzliwej i zapewne nieuczciwej. Z obu stron.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Działamy w interesie Polaków

O trudnym dialogu z Komisją Europejską, o opozycji działającej wbrew interesom Polski, o zielonej rewolucji w Unii Europejskiej mówi ***Grzegorz Puda***, minister funduszy i polityki regionalnej, w rozmowie z Maciejem Wośką („Gazeta Bankowa")

Panie ministrze, zacznijmy od wyjaśnienia medialnego wzmożenia związanego z tym, że rzekomo Polska może stracić ponad 76 mld euro z Unii Europejskiej – to podgrzewanie atmosfery trwa już kolejny miesiąc, co mogłoby sugerować, że komuś zależy na wyhamowaniu absorpcji unijnych środków. Tym razem chodzi o niewypełnienie przez nasz kraj czterech warunków podstawowych (pierwszy horyzontalny i trzy tematyczne), w tym dotyczącego Karty praw podstawowych (KPP), co według mediów może być podstawą do utraty środków z polityki spójności.

Grzegorz Puda: To oczywiście nieprawdziwe informacje, które pojawiają się w przestrzeni medialnej i służą budowaniu negatywnej narracji o Polsce i polskim rządzie. Polsce nie zostały zablokowane żadne środki finansowe. Nie toczy się też żadne postępowanie dotyczące zablokowania środków finansowych. Nasz rząd oficjalnie zakończył negocjacje z Komisją Europejską (KE) w sprawie umowy partnerstwa w czerwcu ub.r. KE uznała za spełnione 16 z 20 warunków. Wobec czterech warunków nadal prowadzimy dyskusję, w tym m.in. dotyczącą KPP. Co ważne, w ramach KPP Polska wysłała swoją samoocenę jeszcze przed przyjazdem komisarz ds. spójności i reform Elisy Ferreiry oraz unijnego komisarza ds. miejsc pracy i spraw socjalnych Nicolasa Schmita. 7 lutego została wysłana informacja, że naszym zdaniem spełniliśmy te warunki, oczekujemy na odpowiedź ze strony KE. Piłeczka jest zatem po stronie Unii.

Rozumiem, że rzecz rozbija się o te cztery warunki podstawowe? Komisja zakwestionowała ich poprawne wykonanie w Polsce?

Komisja ma swoje oczekiwania, więc – jak wspomniałem – cały czas prowadzimy z KE dialog dotyczący zakończenia tego postępowania. Samoocena jest dokumentem ramowym, który zawiera m.in. opis systemu ochrony praw podstawowych w Polsce, obowiązków instytucji, które odpowiadają za wdrażanie programów w związku z zapewnieniem zgodności KPP, i procedur zgłaszania skarg w przypadku jej nieprzestrzegania. Temat ten wykorzystują niektóre środowiska do podważania skuteczności prac polskiego rządu i niszczenia wizerunku Polski dla potrzeb politycznych.

Naruszenie praw podstawowych w Polsce brzmi jak zamykanie działaczy opozycji w więzieniach, zakaz manifestowania poglądów, dyskryminacja, naruszenie praw obywatelskich, prawa do sądu itd... Gruby kaliber. Tak nas widzą w Brukseli czy tylko tak nas malują?

Warunek dotyczący spełnienia KPP obowiązuje wszystkie kraje Unii Europejskiej jako warunek horyzontalny. Nie jest to nic nadzwyczajnego. Problemem jest to, że Polska jako jedyne państwo ma wewnętrzną i zewnętrzną

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 51b3cbfb21

opozycję, która jest źle nastawiona do Polek i Polaków i robi wszystko, by te pieniądze do Polski nie wpłynęły. Trudno wyobrazić sobie opozycję innego kraju w Parlamencie Europejskim, która tak źle mówi o własnym rządzie i ojczyźnie. Każdy parlamentarzysta, nawet pochodzący z krajowej opozycji, powinien mieć świadomość, że działa w imieniu swoich wyborców i swojego kraju. Tymczasem polska opozycja robi wszystko, by te pieniądze do kraju nie wpłynęły, działając *de facto* na szkodę również swoich wyborców. I jesteśmy jedynym krajem, który ma taką opozycję – polskojęzyczną, stacjonującą w Brukseli, która dogaduje się z innymi krajami, żeby powstrzymać wypłatę środków dla swoich rodaków. To ma swoje konsekwencje, bo – jak się okazało – niemieccy europosłowie robią wszystko, żeby zaszachować i szantażować KE, tak by Polska ostatecznie tych środków nie dostała. Ostatecznie efekt działania tej naszej wewnętrznej, a zarazem zewnętrznej opozycji, bo wybranej w Polsce, ale reprezentującej niepolskie interesy, powoduje, że KE uległa tym naciskom.

Dopięli swego... środki z KPO czekają na wybory w Polsce.

No nie. Środki z Krajowego Planu Odbudowy (KPO) są zawieszone w oczekiwaniu na wyrok Trybunału Konstytucyjnego. Wszystkim nam powinno zależeć, żeby ten wyrok został wydany jak najszybciej. Wtedy KE będzie mogła przeprowadzić ocenę spełnienia poszczególnych kamieni milowych. I to jest ostatni warunek, żeby te środki wpłynęły do Polski. KE po złożeniu wniosku o płatność będzie miała jeszcze dwa miesiące na jego ocenę. Choć słyszeliśmy wielokrotnie, że jak tylko zostanie złożony, zostanie szybko oceniony. I mam nadzieję, że Komisja tej obietnicy dotrzyma.

Pytam o opozycję, bo można uznać, że udało się przyprawić Polsce gębę takiego kraju z problemami – a to z praworządnością, a to z demokracją nawet. Opozycja od lat używa takich semantycznych zaklęć: demokratyczna opozycja (bo przecież rząd najwyraźniej demokratyczny nie jest...), przywrócić praworządność, zagrożenie swobód obywatelskich... I na demonstracji w Izraelu pada w wypowiedzi protestującego: „Nie chcemy być jak Polska". Jak pan to ocenia, rozmawiając z urzędnikami i politykami unijnymi. Udało się zbudować taki zły wizerunek Polski?

Trzeba powiedzieć, że zupełnie inaczej Polska była postrzegana w UE przed agresją Rosji na Ukrainę. Oczernianie Polski przez opozycję miało bowiem swoje skutki. Po 24 lutego ub.r. Polska jest postrzegana przez wiele krajów europejskich, przez polityków jako kraj, który stanął na wysokości zadania. Pokazaliśmy, że to, co się o nas mówi złego, jest nieprawdą. Tezy, o których pan mówi, faktycznie są wykorzystywane politycznie. Proszę pamiętać, że w Brukseli trwa nieustanna gra interesów. Każdy broni swojego, działa na rzecz własnego kraju. W związku z tym są kraje takie jak Niemcy czy Francja, którym niszczenie dobrej opinii na temat Polski jest na rękę. Zwłaszcza przy współudziale polskich polityków opozycji. Ta gra, prowadząca do zbudowania złej, dyskredytującej narracji o Polsce, wciąż trwa. Wierzę jednak, że myślący, zdroworozsądkowi obywatele krajów Unii Europejskiej potrafią to ocenić. Na naszą korzyść.

Ale kłopoty z KPO, teraz dyskusje wokół środków z polityki spójności, wyroki TSUE sprawiają, że w Polsce można usłyszeć, że stajemy się zakładnikami unijnej biurokracji czy unijnych sędziów i unijnych polityków.

Nie stajemy się zakładnikami, choć rzeczywiście jesteśmy nierówno traktowani i o tym mówimy. Jeśli porównać sposób współpracy między dużymi, „starymi" krajami UE a Polską, to gołym okiem widać różnice. To wynika jednak z tego, że Polska jest dziś krajem bardzo szybko rozwijającym się. Zaczynamy stawać się alternatywą dla Niemiec i Francji, jeśli chodzi o rozwój gospodarki czy poziom wzrostu PKB. Przez kraje Trójmorza Polska jest postrzegana jako potencjalny, naturalny lider współpracy międzynarodowej. To też nie wszystkim w „starej Unii" się podoba. Rolą Polski miało być pozostanie rynkiem zbytu, neokolonialnym krajem, do którego można wywozić śmieci, sprzedawać artykuły gorszej jakości, produkować to, czego potrzebują bogate kraje Europy. Stąd w czasach rządów PO i Donalda Tuska mogli mówić o dobrej współpracy, która polegała na tym, że owszem, dostawaliśmy wsparcie, ale nasze wszelkie gospodarcze zyski płynęły na Zachód. Na to się nie godzimy. Proszę też pamiętać o tym, że bardzo szybko nadrabiamy dziś tę gospodarczą odległość między Polską a krajami Zachodu, więc nie wszystkim jest to na rękę. Wyjeżdżając z Polski i porównując się nawet do bardziej rozwiniętych krajów Europy – nie mamy się czego wstydzić. Budujemy infrastrukturę, małe i średnie miasta się rozwijają, powstają drogi, przy nich rozwija się biznes – naprawdę dobrze to wygląda. I co ważne – Polska jest bezpiecznym krajem. I proszę zapytać polityków opozycji, czy oni tego nie widzą, jak nasz kraj szybko się rozwija. Nie tylko ze środków unijnych. Uszczelniliśmy system podatkowy, co powoduje, że mamy więcej środków w polskim budżecie. Te pieniądze wydajemy na wsparcie polskich rodzin i poprawę bezpieczeństwa. I wystarczy wyjechać za granicę, żeby zobaczyć, jaka jest różnica na naszą korzyść.

Jesteśmy członkiem Unii i mamy prawo ją zmieniać, wpływać na jej losy. Nie chcemy dryfować w stronę federalizacji. Pytanie, czy udaje nam się z tym głosem przebijać przez ten krzyk opozycji, pohukiwania Fransa Timmermansa i złośliwe bon moty Donalda Tuska?

Trudno jakkolwiek odnosić się do wystąpień Donalda Tuska. Polityk, za którego czasów strzelano do górników, dziś mówi, jak uzdrowić polskie górnictwo. Polityk, który prowadził wyprzedaż polskiego majątku w branży przetwórstwa, dziś próbuje doradzać rolnikom i biznesmenom. To jest problem osobowościowy lub brak pomysłu na prowadzenie polityki. Tymczasem Polska jako kraj frontowy – bo tak jesteśmy przecież określani – musi inwestować w bezpieczeństwo. Przede wszystkim własnych obywateli. Mówię o bezpieczeństwie infrastrukturalnym,

eprasa.pl 51b3cbfb21

militarnym i żywnościowym. Taką politykę prowadziliśmy już w pierwszej kadencji rządów Prawa i Sprawiedliwości, w latach 2005–2007, i kontynuowaliśmy ją po 2015 r. Proszę sobie wyobrazić, w jakiej bylibyśmy dziś sytuacji, gdyby nie rozbudowa lotniska w Rzeszowie-Jasionce, gdyby nie powstał gazoport w Świnoujściu, gazociąg Baltic Pipe, gdyby nie było dróg umożliwiających szybkie, sprawne podróżowanie i transport, Via Baltica, Via Carpatia. To wszystko wpływa na bezpieczeństwo Europy, a przede wszystkim Polaków.

Europa wciąż nie wyciągnęła wniosków z ukraińskiej historii ostatniego roku?

A czy Europa wyciągnęła wnioski z II wojny światowej? Myślę, że wiele krajów, w tym Niemcy, po 24 lutego liczyło, że ta wojna szybko się skończy i wróci do handlu z Rosją. Przypomnę wysłanie hełmów na Ukrainę przez Niemcy jako wielką pomoc militarną. My jako odpowiedzialni rządzący musimy skupić się na tym, by zabezpieczyć nasz kraj, i oczywiście liczymy na pomoc UE, bo to jest również w jej interesie.

Znów będzie jak z rosyjskim gazem i gorzko powiemy: „Ostrzegaliśmy, tylko nikt nie chciał nas słuchać"? Przypięto nam wtedy łatkę rusofobów... Dziś ostrzegamy też przed innym procesem – zieloną rewolucją.

Błędne decyzje UE niejednokrotnie pojawiały się w najnowszej historii. Przypomnę banany, które miały mieć odpowiednią krzywiznę, i ślimaki, które miały być rybami. Dziś próbuje nam się wytłumaczyć, że podróżowanie samochodem elektrycznym jest korzystne, choć z wielu powodów, w tym gospodarczych, może to być bardzo szkodliwe. Z pewnością nie zwiększy to bezpieczeństwa w naszym kraju, a będziemy bardziej uzależnieni od produktów i technologii z Zachodu. Zdecydowanie to nie urzędnicy unijni, ale polski konsument i polski rynek powinni decydować, co jest bardziej korzystne. Nie wyobrażam sobie, żeby narzucić Polakom obowiązkowy zakup samochodu elektrycznego, bo wielu nie będzie na to po prostu stać.

Co musi się wydarzyć, żeby Zachód zrozumiał intencje Polski – sytuację przeciętnego Polaka, który właśnie zamontował piec gazowy i słyszy, że za kilka lat będzie musiał go zdemontować, założyć „solary" i wziąć kolejny kredyt na pompę ciepła? Walec rewolucji brnie wciąż dalej...

Ten walec rewolucji to nic innego jak polityka tych, którzy chcą sprzedać swoje technologie. Proszę pamiętać, że nawet dwukrotny blackout w Niemczech i potrzeba zakupu „tej brudnej energii z polskiego węgla" nie spowodowały zmiany myślenia. Więcej, Niemcy budują nowe kopalnie. Tylko Polakom nie wolno. O tym mówię, gdy przywołuję kwestię nierównego traktowania Polski w UE. I dlatego, dbając o interes naszych obywateli, mamy często inne kierunki myślenia o bezpieczeństwie i rozwoju, sprawiedliwej transformacji energetycznej, o tym, że musimy dać najpierw możliwość zastąpienia energii z węgla czym innym. Dziś słyszymy: albo samochód elektryczny, wodorowy – albo żaden. Albo fotowoltaika i wiatr – albo nic. Musimy zapewnić obywatelom energetyczne bezpieczeństwo i dlatego nie ma naszej zgody na tak rewolucyjne decyzje.

Wróćmy do środków w perspektywie finansowej 2021–2027 w Polsce i funduszy przyznanych przez UE w ramach polityki spójności. Z poprzednich trzech perspektyw rozliczyliśmy się koncertowo? Mówił pan na spotkaniu z dziennikarzami, że mechanizmy działające w naszym kraju mogą stać się platformą dla pomocy w odbudowie Ukrainy. Ten temat jest w Brukseli aktualny? Sprawa funduszy z NCBiR pokazała, że mamy kolejne pole do podrywania autorytetu Polski...

Ale też pokazała, że w ramach potencjalnych – co podkreślam – nieprawidłowości, nasze mechanizmy wykazały się skutecznością. Mamy wiedzę i takie elementy kontroli wydatkowania środków, że nawet gdyby ktoś chciałby zrobić coś niezgodnego z prawem, jesteśmy w stanie bardzo szybko to wychwycić i zareagować. Zanim sprawę opisały media, podjęliśmy decyzję o audycie w NCBiR, a osoby podejrzewane o przekroczenie uprawnień zostały odsunięte od działań. Co ważne, żadne pieniądze nie zostały nieprawidłowo wypłacone. Polska jako największy beneficjent wypracowała bardzo skuteczne narzędzia i Komisja Europejska zdaje sobie z tego doskonale sprawę. To pokazuje też, że możemy i powinniśmy stać się takim hubem dla odbudowy Ukrainy, gdzie problem z wykorzystaniem środków niezgodnie z przeznaczeniem był jeszcze przed wojną na poziomie ok. 40 proc. Nasze mechanizmy wyłapują sytuacje tego typu i gwarantują, że środki zostaną wykorzystane tam, gdzie miały być przeznaczone.

Co z wnioskującymi o fundusze z polityki spójności? Mogą się obawiać, że środki do nich nie trafią?

Te wszystkie informacje powielane przez niektóre media, nawet słowa komisarzy są nam doskonale znane. Wiemy, że aby rozliczyć środki wydatkowane, by Unia mogła zwrócić zainwestowane w Polsce pieniądze – musimy spełnić wszystkie warunki. I ten dialog cały czas trwa. Budowanie takiego napięcia służy jedynie partykularnym interesom politycznym opozycji oraz innym środowiskom zainteresowanym osłabianiem Polski.

Tyle że każdy sprzeciw w mediach jest przedstawiany jako marsz do polexitu. To kolejna gęba przyprawiana każdemu, kto dyskutuje z wolą unijnej biurokracji czy europarlamentarzystów ze skrajnej frakcji zielonej rewolucji?

Działamy w interesie Polaków. Czasem jesteśmy w mniejszości, ale każdy kraj dba o swoich obywateli. Wciąż jesteśmy liderem w wykorzystaniu środków z Unii Europejskiej. Na chwilę obecną wykorzystaliśmy ok. 99 proc. alokacji, gdy Słowacja ok. 70 proc., Rumunia nieco więcej... Prowadzimy dialog, rozmawiamy z Unią, z naszymi partnerami. Jeśli nie w Unii, to gdzie? Chcemy być w Unii, mimo że czasem musimy prowadzić trudną, nierówną dyskusję, ale idziemy drogą interesów Polaków.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Lia Thomas

Biologii nie oszukasz

Przez ostatnie lata usilnie dążono, by biologiczni mężczyźni wkroczyli do świata kobiet. By zdominowali ich sport, nie zwracając uwagi na prawa biologii i zwykłą uczciwość. Ostatnie decyzje światowych federacji lekkoatletycznej, pływackiej czy kolarskiej pokazują, że transgenderyzm znalazł się w odwrocie. Jest nieuczciwy, a nawet niebezpieczny

MACIEJ WALASZCZYK

Międzynarodowa federacja lekkoatletyczna (World Athletics – Światowa Lekkoatletyka) zakazała transseksualistom udziału w zawodach kobiecych. Uchyliła też wcześniejszą propozycję zezwalającą na konkurowanie w nich kobiet z nienaturalnie wysokim poziomem testosteronu we krwi (DSD). Nowe i długo oczekiwane przepisy weszły w życie z końcem marca br., wywołując wściekłość i irytację w środowiskach LGTB+. Tym bardziej że transpłciowość jest jednym z głównych pól konfrontacji kulturowej i tę konfrontację zwolennicy dowolnego określania płci w ostatnim czasie przegrywają. W grę wchodzą zdrowy rozsądek, prawa biologii, nauka i przede wszystkim bezpieczeństwo kobiet. Tym cenniejszą jest decyzja podjęta przez Sebastiana Coe, przewodniczącego Światowej Lekkoatletyki, który postanowił przeciąć narastający problem, którego jedynymi pokrzywdzonymi były prawdziwe sportsmenki, kobiety, sportowa rywalizacja i normalność. Zrobił to mimo wywieranej na niego presji, nachalnej propagandy, swoistego terroru instytucjonalnego. Uzasadniając decyzję, tłumaczył, że manipulacja płcią nie może oszukać biologii, a sprawiedliwość nie podlega negocjacjom. „Większość osób, z którymi się konsultowano, stwierdziła, że sportowcy transpłciowi nie powinni rywalizować w kategorii kobiet" – mówił po ogłoszeniu decyzji.

W wielu dziedzinach mężczyźni określający się jako kobiety stali się zagrożeniem dla kobiet. Jakiś czas temu temat podjęły organizacje feministyczne sku-

Fot. AP Photo/John Bazemore, File/East News

eprasa.pl 51b3cbfb21

pione w inicjatywie Fair Play For Women. Zwracały uwagę, że koncepcja fair play jest podstawą każdego sportu wyczynowego, a forsowanie transpłciowej polityki głównie przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski ją najzwyklej podważyło.

– Sprawa sportowców transpłciowych wpisuje się w pewien modny trend, w którego centrum znajduje się przekraczanie wszelkich granic. Jednocześnie traci się z oczu przytłaczającą większość kobiet, które ciężko trenują, startują w swoich dyscyplinach, poświęcają swoje życie na ich uprawianie – zwraca uwagę Przemysław Babiarz, znany dziennikarz TVP specjalizujący się w komentowaniu zawodów lekkoatletycznych i pływackich. Dlatego przewodniczący Światowej Lekkoatletyki, od jakiegoś czasu otwarcie orędujący za udziałem wyłącznie biologicznych kobiet w kobiecym sporcie, podkreślał, że federacja podjęła tę decyzję w celu ich ochrony. Skoro więc sprawa została postawiona tak jednoznacznie, nie ma wątpliwości, że niszczenie rywalizacji sportowej zaszło za daleko.

– Doszło do sytuacji, że kobiety miały stawać do rywalizacji z kimś, kto najpierw był mężczyzną, wytrenował się, osiągnął fantastyczne wyniki, a potem stwierdził, że chce być kobietą. To jego decyzja, ale po tym nie może stawać do rywalizacji z kobietami. To chyba oczywiste – dodaje Babiarz. Zwraca uwagę na to, że jeśli ktoś, kto wcześniej był mężczyzną i zmienił płeć, to zarówno jego budowa fizyczna, jak i związane z nią różne parametry, szczególnie jeśli w danej dyscyplinie był specjalistą, dają mu ogromną przewagę nad kobietami. – Jeśli więc chce rywalizować z tą słabszą płcią, a więc kobietami, to jest to w oczywisty sposób dla nich niesprawiedliwe – podkreśla znany komentator.

Wdzięczność za podjęcie tej decyzji wyraziła m.in. lekkoatletka Emily Diamond. „Miejmy nadzieję, że od teraz będzie to regułą na wszystkich poziomach sportowych, a nie tylko rywalizacji elity" – powiedziała brytyjska biegaczka. Wcześniej wraz Beth Dobbin i Ellie Baker otwarcie przyznawały, że istniejące przepisy są niesprawiedliwe dla zawodniczek ze względu na przewagę biologiczną.

Decyzja podjęta przez Światową Lekkoatletykę jest przełomowa, gdyż reguluje na poziomie szczegółowym wiele spornych kwestii. Przede wszystkim wyłącza z rywalizacji sportowej z kobietami tych mężczyzn, którzy dokonali zmiany płci po okresie dojrzewania. – Jeśli ktoś ukształtował się jako mężczyzna, to korzysta ze swojej siły, bo jest po prostu silniejszy od kobiety. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości – mówi Przemysław Babiarz. W ub.r. Światowa Federacja Pływacka (FINA) ustaliła, że w pływaniu nieprzekraczalną granicą możliwości zmiany płci jest 12 lat. A w tym sporcie kwestia wieku jest wyjątkowo ważna, bo na prawdziwe treningi uczęszczają już kilkulatki.

TESTOSTERON PRAWDĘ POWIE

Od dawna głównym dylematem dla trenerów, związków sportowych i lekarzy był dopuszczalny poziom testosteronu, którym powinny wykazać się nie tylko transpłciowe kobiety startujące w zawodach, lecz także kobiety w ogóle. Decyzja Światowej Lekkoatletyki jest bardzo odważna, bo radykalnie obniżyła poziom testosteronu wymaganego u osób z zaburzeniami rozwoju płci (DSD) z 5 nmol/l do 2,5 nmol/l na litr osocza krwi. Dla tak kontrowersyjnej zawodniczki jak Caster Semenya może się on okazać progiem nie pokonania. „Kierowaliśmy się instynktem, bo chociaż nie było pewności co do nauki, zdecydowaliśmy, że niemożliwe jest utrzymanie przepisów dotyczących osób transpłciowych na obecnym poziomie" – przyznał Coe.

Ellie Baker

Wcześniej na pojawianie się mężczyzn w kobiecym peletonie zareagowała również Międzynarodowa Unia Kolarska (UCI). Maksymalną wysokość testosteronu określono także na poziomie 2,5 nmol/l na litr zamiast 5 nmol/l, co odpowiada poziomowi testosteronu u 99,9 proc. populacji kobiet. Poza tym postawiono wymóg, że w organizmach kolarek ma on utrzymywać się nie przez rok, lecz dwa lata.

Sebastian Coe mówił, że podjął decyzję, nie mając w ręku przekonujących badań, i jest otwarty na nowe informacje na ten temat. Po prostu szef światowej federacji dyplomatycznie przyznał, że obie strony przedstawiają różne badania, szczególnie dotyczące osób, które zakończyły terapię hormonalną, jednak podjął taką, a nie inną decyzję, bo jest po prostu zdroworozsądkowa i sprawiedliwa.

Tak czy inaczej, badania wskazują, że ze względu na budowę anatomiczną kobiety transpłciowe, które poddały się feminizującej terapii hormonalnej, zachowały po upływie roku swoją ogólną siłę, wciąż utrzymując przewagę nad biologicznymi kobietami. Po prostu są wciąż silniejsze. Dlatego już w 2021 r. brytyjskie federacje sportowe opublikowały wytyczne w tej sprawie. Nie tylko skrytykowano MKOl za wprowadzanie mężczyzn do rywalizacji sportowej kobiet, lecz także powołując się na opinię fizjologów, przyznano, że redukcja testosteronu nie niweluje korzyści, które mężczyźni uzyskują podczas dojrzewania płciowego i nie ma na to żadnego skutecznego sposobu.

Fot. MI News/NurPhoto/Shutterstock/East News

eprasa.pl 51b3cbfb21

Chyba najdobitniej sprawę wyłożyła Światowa Federacja Rugby (WR), zakazując przed dwoma laty udziału transseksualistów w rywalizacji z kobietami. Przyznano wprost, że kwestią podstawową jest bezpieczeństwo zawodniczek. „Redukcja testosteronu daje niewielki efekt i wciąż pozwala na utrzymanie istotnych i znaczących różnic. Ma to znaczący wpływ na ryzyko kontuzji" – czytamy w specjalnym stanowisku. Wykazano, że nawet po przejściu terapii hormonalnej transseksualiści są dla kobiet znacznie silniejszymi rywalami na boisku. Decyduje oczywiście testosteron, który zwiększa wzrost masy ciała, gęstość kości i wzmacnia wymiary dźwigni np. ramion. Do tego dochodzi zwiększony poziom hemoglobiny, wielkość serca i płuc. Ale to tylko kilka z wielu wynikających z tego przewag.

SKANDAL, KTÓRY OKAZAŁ SIĘ PRZEŁOMEM

Swoim orzeczeniem Światowa Lekkoatletyka poszła w ślad wspominanej już FINA, która już rok temu całkowicie zabroniła kobietom trans startów w kategorii kobiet na zawodach pływackich. Bo choć i tu wcześniej dopuszczano ich udział po obniżeniu poziomu testosteronu, to głośna sprawa Amerykanki Lii Thomas okazała się być punktem zwrotnym.

Podczas ubiegłorocznych mistrzostw akademickiej federacji NCAA zezwolono jej na starty, gdy właściwie była jeszcze mężczyzną (przed operacją), oraz na korzystanie z damskiej szatni. Sprawa wywołała szok i poruszenie. Człowiek ten jeszcze chwilę wcześniej pływał w męskiej drużynie Uniwersytetu Pensylwanii jako Will Thomas. Głos w tej sprawie przede wszystkim zabrała Riley Gaines z Uniwersytetu Kentucky, która w tych samych mistrzostwach zajęła wraz z Thomas to samo, piąte miejsce na 500 jardów stylem dowolnym. Wtedy po raz pierwszy wypowiedziała się przeciwko biologicznym sportowcom płci męskiej rywalizującym w sporcie kobiet. Już za stwierdzenie, że istnieją tylko dwie płcie, dawna administracja Twittera usunęła jej profil. „Ktoś musi mówić prawdę. Więc to zrobiłam" – tłumaczyła. Choć skończyła już karierę, jej walka trwa, bo za nieuczciwą rywalizacją stoi federacja NCAA, która sprawuje pieczę nad sportami uczelnianymi w Stanach Zjednoczonych i w przeciwieństwie do FINA zezwala transpłciowym sportowcom na starty. „Lia Thomas nie jest odważną kobietą, to arogancki oszust. NCAA jest za to odpowiedzialna" – oświadczyła Gaines.

Pływaczka udziela wywiadów, występuje publicznie i jest zaangażowana w obywatelską inicjatywę promującą pakiet nowych przepisów zakazujących startów w kobiecych dyscyplinach transseksualistom. Jej ostatnie wystąpienia podczas wiecu na Uniwersytecie w Pittsburghu próbowali zakłócić lewaccy bojówkarze, jednak nie udało im się go przerwać. „Próby cenzurowania debaty na temat transpłciowych sportowców są bardziej przerażające niż nieuczciwa przewaga biologicznych sportowców płci męskiej w rywalizacji z kobietami" – przyznała pływaczka. Ale to, czego doświadczyła w sporcie, sprawiło, że była już zawodniczka i studentka stomatologii postanowiła odważnie stawić czoła groźnym politycznym przeciwnikom, którzy mają wpływ na życie polityczne w Stanach Zjednoczonych, i walczyć o prawa dziewcząt i kobiet dyskryminowanych w ten sposób w sporcie akademickim.

> Doszło do sytuacji, że kobiety miały stawać do rywalizacji z kimś, kto najpierw był mężczyzną, wytrenował się, osiągnął fantastyczne wyniki, a potem stwierdził, że chce być kobietą. To jego decyzja, ale po tym nie może stawać do rywalizacji z kobietami – mówi Przemysław Babiarz

BLAMAŻ PANI STURGEON

Polityka transgenderyzmu nieoczekiwanie rozbiła się również o rafę w Szkocji. Forsowana tam za wszelką cenę liberalizacja przepisów zezwalających na zmianę płci doprowadziła kilka tygodni temu do dymisji szkockiej premier Nicoli Sturgeon. Fanatyczna liderka Szkockiej Partii Narodowej doprowadziła do sytuacji, że projekt w tej sprawie uchwalono przy sprzeciwie opinii publicznej oraz wyraźnemu niezadowoleniu we własnej partii. Znosił on wymóg diagnozy medycznej o niezgodności płciowej, sprowadzając całą sprawę do oświadczenia woli zainteresowanej osoby. Obniżono również próg, w którym można o nią wystąpić, z 18 do 16 lat. W styczniu ustawa została jednak zablokowana przez brytyjski rząd z ostrzeżeniem m.in. przed falą fałszywych wniosków lub osób działających w złej wierze.

Równolegle Szkocja była zaszokowana informacjami o osadzeniu w kobiecym więzieniu gwałciciela, który w trakcie procesu w Glasgow oświadczył, że jest kobietą. Wcześniej jako Adam Graham zgwałcił dwie kobiety poznane za pośrednictwem aplikacji randkowej. Ale już w 2019 r. jako Isla Bryson po złożeniu specjalnego oświadczenia podjął decyzję o zmianie płci, rozpoczynając terapię hormonalną. Po tym jak został skierowany do kobiecego więzienia w Stirling, na miejscu na szczęście odseparowano go od kobiet. Jednak informacje na ten temat zostały ujawnione dokładnie w czasie, gdy w Szkocji trwała debata na temat skandalicznej ustawy. Natychmiast podjęto decyzję o ponownym przeniesieniu gwałciciela do więzienia dla mężczyzn, ale sprawa stała się dla byłej już premier Sturgeon tak kompromitująca, że musiała podać się do dymisji. Nawet politycy Szkockiej Partii Narodowej przyznawali, że sprawie niepodległości Szkocji zaszkodziła bardziej niż ktokolwiek inny i cokolwiek innego w ciągu prawie 16 lat ich rządów.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Uskrzydlona historia

Jak wygląda „Prawdziwe życie aniołów”? Potrzebuje miłości, która wspiera w najgorszy czas. I siły ducha, która nie pozwoli poddać się nawet najcięższemu udarowi. Krzysztof Globisz niesie innym nadzieję. Wciąż walczy. Na ekranie, na scenie, w codziennym życiu

Fot. Kino Świat

eprasa.pl 51b3cbfb21

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Dramatyczny w skutkach przełom nadszedł w lipcu 2014 r. Po wyjątkowo upalnym i pracowitym dniu w warszawskim studiu radiowym. Czarujący głosem Krzysztof Globisz, ceniony aktor i uwielbiany przez studentów pedagog, był w świetnej zawodowej formie. Jednak nocą, w służbowym mieszkaniu, z dala od krakowskiego domu, doznał rozległego udaru. Pomoc przyszła po kilku godzinach. Lekarze nie dawali zbyt wielkich nadziei na powrót do sprawności. Do dziś o nią walczy.

Z WIARĄ I DETERMINACJĄ

– Przez cały ten czas jego chorobie, zmaganiom i tragedii, która go spotkała, towarzyszy żona Agnieszka – podkreśla Artur „Baron" Więcek, reżyser filmu „Prawdziwe życie aniołów", który wchodzi właśnie do polskich kin.

Scenariusz czerpie z autentycznych zdarzeń – jak oceniają twórcy – w 70 proc. Reszta jest artystyczną wizją, ale w dużej mierze osadzoną w doświadczeniach prawdziwych postaci, także tych zaproszonych do filmu.

Krzysztof Globisz występuje w roli wziętego aktora Adama, który doznaje paraliżu połowy ciała, a przede wszystkim (z powodu afazji) traci najważniejsze aktorskie narzędzie – mowę. Wśród przyjaciół, którzy nie zostawiają go w potrzebie, są m.in. postacie grane przez Jerzego Trelę i Annę Dymną (także na ekranie zbierającą fundusze na długotrwałą i bardzo intensywną rehabilitację).

W najważniejszą osobę w życiu ekranowego Adama, czyli żonę Agnieszkę (z jej perspektywy opowiadane są wydarzenia), z uporem i determinacją walczącą o jego powrót do zdrowia, a potem do zawodu – wciela się Kinga Preis. To jej działania – sposób, w jaki gra, a także jak buduje relację z Krzysztofem Globiszem (walczącym o każdy ruch i każde wypowiedziane z trudem słowo) – sprawiają, że z bardzo intymnych, osobistych doświadczeń znanego aktora powstaje uniwersalna i zarazem niezwykle przejmująca oraz budująca historia.

DO-BRY RE-ŻY-SER

Artur „Baron" Więcek wspomina, że od kiedy przyszła mu na myśl Kinga Preis w roli żony bohatera, już nawet nie robił zdjęć próbnych. Zaprosił tylko aktorkę na rozmowę z Krzysztofem Globiszem, żeby popatrzeć, „jak z sobą działają, jak razem wyglądają, jak przepływa między nimi energia". To wystarczyło.

Reżyser już nie miał wątpliwości, ale doświadczały ich jeszcze Kinga Preis i Agnieszka Globisz. Aktorka obawiała się zbytniego sentymentalizmu, ckliwości filmu. W ogromnej mierze za jej sprawą nie ma ich na ekranie.

Żona aktora – osoba unikająca mediów, niedająca się też namówić na

Fot. Kino Świat

eprasa.pl 51b3cbfb21

spotkania z widzami – kandydaturę Kingi Preis przyjęła z entuzjazmem. Bała się za to wyeksponowania na ekranie prywatnych przeżyć i tym samym zbyt mocnego wejścia filmowej ekipy w życie jej rodziny.

Uspokoił ją zmontowany materiał. Już po 10 minutach projekcji – jak potem opowiadała reżyserowi – ekranowa opowieść tak ją wciągnęła, że zapomniała, iż jest to również jej historia. Kibicowała mocno bohaterom.

Wyjątkową recenzję wystawił też najważniejszy aktor – Krzysztof Globisz. Walcząc o artykulację każdej sylaby, skomentował obejrzane materiały: „Do-bry re-ży-ser".

Z KRWI I KOŚCI

Artur „Baron" Więcek podkreśla, że zrealizowanie „Prawdziwego życia aniołów" było możliwe dzięki wcześniejszym filmom: „Anioł w Krakowie" (2002), „Zakochany anioł" (2005), „Wszystkie kobiety Mateusza" (2012), a także projektom związanym z osobą ks. Tischnera. Wspólne realizacje zacieśniły nie tylko zawodowe więzy. Zbudowały też zaufanie.

Anioł Giordano – odstający od niebiańskich zastępów, pozbawiony skrzydeł, pełny bardzo ludzkich słabości, fan rock and rolla – w ramach resocjalizacji został zesłany na Ziemię w 2002 r. W wyniku pomyłki zamiast do „Holland" trafił do „Poland", a dokładniej do Krakowa, gdzie dokonywał zaskakujących dla siebie odkryć, stając się też odkryciem dla widzów (głównie za sprawą Krzysztofa Globisza). Trzy lata później znów do nich przybył. Tym razem jako „Zakochany anioł".

Zauroczenie postacią niepoprawnego, a zarazem urokliwego Giordano tak skomentowała Anna Dymna:

„Chciałabym, żeby anioły w niebie to były takie Globisze z wdziękiem. Anioły z krwi i kości".

OTOCZONY MIŁOŚCIĄ

Poprzednie filmy z anielskiego cyklu z dużym dystansem podchodziły do rzeczywistości. Najnowszy projekt, choć zderza się z wielkim dramatem, też nie rezygnuje z ciepła i humoru.

Reżyser wspomina, że pomysł filmu narodził się, gdy zobaczył Krzysztofa Globisza w spektaklu „Wieloryb The Globe" stworzonym specjalnie dla niego (premiera w 2016 r. w teatrze Łaźnia Nowa w Krakowie).

Aktor przez dwie godziny nie schodził ze sceny. Widać było olbrzymią chęć walki z ograniczeniami ciała, determinację, ale przede wszystkim wielką wolę i potrzebę grania. Bo – jak podkreśla reżyser i co widać też na ekranie – aktorstwo Krzysztofa Globisza unosi, uskrzydla. To sens jego życia.

„Prawdziwe życie aniołów" pokazuje, że równie ważna jak hart ducha jest moc bycia razem. Na dobre i na złe. Bo samotny człowiek wobec tragicznych zdarzeń staje się bezradny. Otoczony miłością zyskuje siłę.

3 MIŁOŚCI

Korzenie herezji energetycznej

ROBERT TEKIELI

Na tysiącach kursów każdego dnia ludzie Zachodu „uczą się", jak „blokować negatywną energię", „chronić swoje pole", uruchomić „moc czakr" i poczuć „przepływ". Duchowością naszej cywilizacji jest dziś religia samozbawienia człowieka, a w głównym jej nurcie wiązka herezji energetycznych.

Nauka mówi, że opowieści o obiektywnym charakterze prany/many, energii „chi" czy „ki" są słabomyślnymi bajędami. Ale energetyczne złudzenie kwitnie, mimo iż nauka wielokrotnie empirycznie udowodniła nieistnienie „energii orgonu", hipotetycznej uniwersalnej „siły życiowej", przed-Lavoisierowego „eteru" i promieniowania „żył wodnych" wymyślonych przez Leonarda da Vinci.

Skąd trwałość tych miejskich legend o nadzmysłowej, energetycznej, okultystycznej mocy? Na dzisiejszą popularność selfizmu czakralnego składa się wysiłek sześciu, może siedmiu pokoleń adeptów antychrześcijańskich stowarzyszeń wiedzy tajemnej, dwóch pokoleń misjonarzy New Age, wpływowych katolickich heretyków, jak Anthony de Mello, niektórych opactw benedyktyńskich i zakonów, jednak najważniejszą rolę w tym procesie odegrało spopularyzowanie jogi w społeczeństwach zachodnich.

Dziś w Polsce jogę ćwiczy według różnych szacunków od 300 do 500 tys. ludzi. Publiczne wypowiedzi o jej szkodliwości dla ludzi Zachodu są przyjmowane z niedowierzaniem, pogardą lub kpiną. Absolutnie powszechne jest bzdurne przekonanie, że w przypadku jogi mamy do czynienie JEDYNIE z ćwiczeniami fizycznymi.

Drogą jogi, tak jak opisują ją jej wschodni mistrzowie, jest opanowanie emocji przez adepta, potem opanowanie psychiki, wreszcie ciała, dalej zjednoczenie umysłu z ciałem i emocjami, by wreszcie oczyścić przestrzeń świadomą umysłu i wejść w stan bezmyślenia, pustki. Na końcu tej ścieżki, w świecie przeżywanego stanu samadhi, nie ma miejsca na Stwórcę. Hinduizm to monizm. Człowiek, ćwicząc jogę, powoli zmienia swój sposób patrzenia na świat oraz zmienia mu się obraz Boga.

Joga to przede wszystkim praktyczny zestaw dyscyplin mających w założeniu doprowadzić adepta do rozpoznania natury rzeczywistości, co oznacza, że jej skuteczne ćwiczenie ma konsekwencje światopoglądowe. Osiągnięcie „oświecenia", stanu „umysłu kosmicznego", jest doświadczeniem realnym, jednak nie mówi nic o naturze bytu. Człowiek w tym stanie potrafi – ponieważ jest stworzeniem – pojąć jedynie kształty rzeczywistości stworzonej. Nie ma nic do powiedzenia na temat Stworzyciela, bo doświadczenie „oświecenia" kończy się tam, gdzie zostały położone granice przyrody. Wypowiadanie się zatem ludzi „oświeconych" na temat istnienia/nieistnienia osobowego Boga to nadużycie. Co oznacza, że światopogląd wywiedziony z ekstatycznego doświadczenia samadhi jest subiektywny i arbitralny. Choć nieskończenie pociągający.

Na szczyt góry nie można iść równocześnie dwoma drogami. Gdy stawiamy w opozycji sakramenty i hinduistyczne wierzenia, dokonujemy wyboru. Jest albo-albo

Czy jogę w ogóle można odłączyć od jej aspektu filozoficzno-religijnego, skoro jej CELEM jest wyzwolenie się praktykującego z kręgu narodzin i śmierci? Czy joga jest związana zatem nierozłącznie z wierzeniami na temat reinkarnacji i karmy? Czy można z jogi wykroić jakąś jej część neutralną światopoglądowo i duchowo oraz ćwicząc, jedynie na niej się skupić? W czym jesteśmy mądrzejsi od twórców jogi, by twierdzić, że nie o rozwój duchowy w niej chodzi, lecz tylko o rozciąganie powięzi? Bo chcemy w katolickim kraju na niej zarobić?

Joga została stworzona dla samozbawienia człowieka. Wyzwolenia z karmicznego koła cierpienia. Czy można przyjąć i całkowicie abstrahować od filozofii i sposobu myślenia, w którego kręgu powstała joga? Skupić się na tym, co oświeceniowy człowiek Zachodu jest w stanie z jogi zrozumieć, stawiając akcent w wyniku jej niezrozumienia – jak uczą prorocy zwesternizowanej jogi – na pozycje ciała oraz ćwiczenia oddechowe, asany i pranajamę? Rezygnując z fundamentalnych moralnych i ascetycznych wymagań jamy i nijamy? Czy jogę można ćwiczyć relaksacyjnie, ot tak sobie? Do czego prowadzi zachodnie odrzucenie powagi powinności i obowiązków oraz form abstynencji, od których wypełniania ZACZYNAJĄ praktykowanie jogi jej adepci na Wschodzie? Czy można arbitralnie oddzielić jakąś skutecznie działającą tysiące lat formę życia od jej celu, praktykę od jej spełnienia, skoro ona działa i ten cel został osiągnięty przecież przez może i setki tysięcy urzeczywistnionych?

Można by, gdyby joga była naukowo potwierdzoną, uniwersalną w swoim działa-

eprasa.pl 51b3cbfb21

niu techniką/biomechaniką. Ale tak nie jest. Za „energetyzmem" jogi stoją jedynie nienaukowe wierzenia.

Translacja filozofii i kultur Wschodu na filozofie i kulturę Zachodu nikomu się nie udała. Uwspółcześnienie, westernizacja jogi jest jej okaleczeniem. I uwspółcześniona joga kaleczy.

Jak „uwspółcześniono" jogę? W klasycznym ujęciu, którego autorem jest żyjący w II w. p.n.e. Patańdźali, hinduski filozof, gramatyk sanskrytu i jogin, osiągnięcie uniwersalnej świadomości, samadhi, jest ósmym krokiem na ścieżce samozbawienia. Pierwszy i drugi krok to samokontrola (jama) i praktyki wewnętrzne (nijama). Wejście na kolejne stopnie ma nastąpić po wydoskonaleniu się za pomocą tychże właśnie praktyk.

Zasadami życia wewnętrznego są w jodze: ahimsa – niekrzywdzenie, satya – prawdomówność, asteya – brak pożądania tego, co do nas nie należy, brahmacharya – wstrzemięźliwość, aparigraha – brak potrzeby posiadania, śauca – czystość, santośa – zadowolenie, tapas – zapał, żarliwość, svadhyaya – samodoskonalenie, iśvarapranidhana – poddanie się bogu/Bogu.

Religijni translatorzy zapisują dziś to ostatnie wskazanie inaczej: „poddanie się woli wyższej istoty/energii". Zauważmy teraz tylko, że energia nie posiada woli. Aktów woli mogą dokonywać jedynie osoby. Kim jest „wyższa istota" w systemie energetycznym „uwspółcześnionej jogi" – albo szerzej: w całej koncepcji zachodniego hedonizmu czakralnego? To ważna kwestia, jeszcze do niej za tydzień wrócimy. Poddanie się wymaga zaufania, wiary. Dlatego mówimy o WIERZENIACH w jodze.

Bez wątpienia dla hinduistów, buddystów, dżinistów, którym nigdy nie ogłoszono zbawczej miłości Jezusa Chrystusa, joga może być religijną ścieżką ku większemu dobru. Tyle tylko, że mogą to być jedynie mężczyźni ustabilizowani emocjonalnie i społecznie. Guru prawej ręki nie przyjmują na naukę kobiet oraz niezrównoważonych, nadwrażliwych mężczyzn. W Europie i USA jogę ćwiczą głównie kobiety.

Dla chrześcijan praktykowanie jogi jest bałwochwalstwem, ale „energetyczne" praktyki jogi mogą nieść negatywne duchowe konsekwencje również dla osób nieochrzczonych. I tutaj wracamy do teozofii.

Publicznie głoszonym celem założycieli Towarzystwa Teozoficznego miało być zniszczenie lub przynajmniej marginalizacja chrześcijaństwa. Wypracowano więc zwodniczą, świetlistą, lucyferyczną alternatywę. Techniki religijne z wewnętrzną mocą, bez religijnych zabezpieczeń.

Ta teozoficzna manipulacja jest ukrywana za pomocą arbitralnego i przyjmowanego na wiarę twierdzenia, że system duchowy jest bezosobowym systemem „energetycznym". To znaczy przynależnym do świata materii i dającym się badać nauce. Nauka jednak mówi: nic z tego.

Twierdzenie, że świat duchowy można badać metodami nauki, jest albo świadectwem ignorancji, albo perfidii, służąc zwodzeniu ludzi. Zresztą sami okultyści od pewnego stopnia wtajemniczenia nie są w stanie ukryć osobowej natury rzeczywistości, na którą otwierają swoich adeptów i mówią o inteligentnej energii. Inteligencja jest funkcją osoby. Teozoficzna pułapka, lucyferyczne, inteligentne zwiedzenie.

Joga wpływa na sferę duchową, światopoglądową oraz na psychosomatykę ćwiczących. Jest niebezpieczna nie tylko dla chrześcijan. Przed negatywnymi konsekwencjami praktykowania jogi człowieka Zachodu może chronić tylko lenistwo i powierzchowność.

Jako dziecko zostałem ochrzczony, w wieku trzydziestu paru lat przeszedłem przez „energetyczną" inicjację, moje czakry zostały otwarte, tak czułem. Przeżyłem doświadczenie samadhi, kosmicznego pochłonięcia. Efektem były trwające kilka lat bardzo kaleczące doświadczenia wewnętrzne.

Nie mam zamiaru nikogo do niczego przekonywać. Chcę tylko, by każdy mógł dokonać świadomego wyboru. Chcę, by propagujący antyreligijne wierzenia celebryci byli świadomi, że nauka nie autoryzuje twierdzeń popkulturowych guru o naukowości energetycznych teorii.

Większość osób mówiących o wibracjach, czakrach, energiach i ćwiczących jogę nie jest świadoma inicjacyjnego charakteru tych „ćwiczeń fizycznych". Zostali poddani wielopoziomowej manipulacji.

Praktykowanie jogi również przez osoby nieochrzczone niesie negatywne konsekwencje duchowe. Niechcianą inicjację.

Przywoływana wcześniej tancerka i aktorka Agnieszka Kaczorowska powiedziała w jednym z wywiadów: „Jest też potwierdzone od strony duchowej i energetycznej związanej z czakrami w naszym ciele, że sakramenty zamykają nasze czakry. Po co mamy coś zamykać, jak możemy coś otwierać". Sprawę postawiła jasno. Albo otwarte czakry, albo sakramenty. I ma całkowitą rację. Choć poza tym absolutnie się myli.

Skoro chrzest zamyka czakry, to wybierając otwarcie czakr, odrzucam chrzest. Sakramenty zamykają na jedną duchową ścieżkę, otwierają na inną. U osób ochrzczonych chrześcijańska inicjacja po prostu już się dokonała. I zastąpienie jej przez inną przynosi negatywne konsekwencje. Na szczyt góry nie można iść równocześnie dwoma drogami. Gdy stawiamy w opozycji sakramenty i hinduistyczne wierzenia, dokonujemy wyboru. Jest albo-albo.

Zapraszam na czwartkową imprezę, którą zatytułowałem: ***„Zagrożenia duchowe. Joga, czakry, energie, wróżki albo cicha apostazja celebrytów"***. Mówiąc o opozycji inicjacji czakralnej i sakramentalnej, Agnieszka Kaczorowska zadaje pytanie, które zwolenniczce otwartości wydaje się retoryczne: po co mamy coś zamykać, kiedy można otwierać?

A warto je sobie zadać, np. stojąc przed zamkniętymi drzwiami do pomieszczenia wypełnionego gazem, o którego składzie nic nie wiemy. Ja byłem w obu pomieszczeniach, pani Agnieszko. Nikomu tamtego nie polecam.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Adamski

Constans w poszukiwaniach Zanussiego

Kino

Wiara i rozum. Matematyka i metafizyka. Bóg i nauka. Krzysztof Zanussi od początku kariery drąży temat zderzenia ducha i materii. „Liczba doskonała" pokazuje, jak bardzo jest w tym konsekwentny i nie ma zamiaru się uginać pod jakimkolwiek pręgierzem mody. Filmowej czy ideologicznej.

Zanussi jest rok młodszy od Skolimowskiego. To zdumiewające, jak wiele łączy te dwie ikony polskiego kina, które razem z Wajdą, Polańskim, Holland, Kieślowskim rozsławiali polską kinematografię za granicą. Skolimowski otarł się właśnie o Oscara filmem „Io", który dowiódł, że 84-letni reżyser wciąż mówi świeżym, awangardowym i odważnym językiem, podkreślającym jego absolutną odrębność. Skolimowski nie patrzy na zmieniające się mody, trendy i poklask, jaki może mu zapewnić od masowej widowni kręcenie schematycznego kina. Zanussi robi dokładnie to samo. Różnica jest tylko taka, że o ile Skolimowski zaskakuje formalnymi rozwiązaniami i szuka wciąż w kinie nowego języka, to Zanussi zamknął się w skorupie i kręci kino tak samo od dekad. Jest to jednak jego własne kino. Niemodne i staroświeckie? Tak, ale nadal autorskie. Może jego anachroniczność czyni je nawet jeszcze bardziej autorskim niż kiedyś.

„Liczba doskonała" jest kolejnym rozdziałem w dywagacjach Zanussiego o roli przypadku w życiu człowieka, postawieniu nauki w miejscu Boga, a teraz dochodzi do tego neoscjentyzm jako nowa forma religijności. Joachim (Andrzej Seweryn) jest kolejnym wcieleniem wymyślonego przez Zanussiego sarkastycznego cynika i sceptyka, który najbardziej wyrazisty był w ujęciu Zbigniewa Zapasiewicza „Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową" (2000). Joachim jest opływającym w materialnym dostatku hedonistą, ateistą i materialistą, który przeżywa przez przypadek zamach terrorystyczny w Tel Awiwie. Gdyby nie odebrał telefonu i nie odszedł od stolika kawiarni, która została wysadzona w powietrze, jego życie by się skończyło. Tak nagle? Tak bezsensownie? Gdzie tutaj logika? – pyta „król życia".

Faustowski Joachim (temat z Goethego był eksploatowany przez Zanussiego w „Eterze" z 2018 r.) trafia w swoim życiu na młodszego o kilka dekad kuzyna Dawida (Jan Marczewski), który poświęcił życie badaniu liczb pierwszych. Szuka w nich doskonałości. Dawid i Joachim wchodzą w relację, która odsłania pytania o przeznaczenie, miłość, sens przemijania i Boga. Czy jest On obecny w nauce? Czy porządek liczb jest tego dowodem? A może chaos świata nie pozwala w to uwierzyć? Doskonałość w niedoskonałości? „Liczba doskonała" jest również filmowym traktatem o bezcelowości i pustce chciwości. Tej czysto materialnej i przyziemnej.

Zanussi nie zmienia stylu opowiadania ze swojego ostatniego okresu twórczości. Powracając do egzystencjalnych poszukiwań w „Strukturze kryształu" (1969) i „Iluminacji" (1972), mówi językiem, który krytycy filmowi dziś często wyszydzają za anachroniczność i oderwanie od rzeczywistości. Tak, kino Zanussiego jest oderwane od dzisiejszej ateistycznej rzeczywistości zblazowanej zachodniej cywilizacji, gdzie pytanie o obecność Boga jest zadawane rzadko i spychane na margines. To zresztą znamienne, że zachodni twórcy, kręcący filmy poruszające temat wiary w percepcji judeochrześcijańskiej, mówią odrębnym i autorskim językiem, odrzucanym przez masowego widza. Terrence Malick i Paul Schrader pracują z wielkimi gwiazdami Hollywood, ale głównie ze względu na swoją pozycję, a nie dzisiejsze poszukiwania Absolutu.

No, ale z Zanussim również pracują w Polsce najwięksi aktorzy. Seweryn jest w tej chwili w najlepszym okresie swojej kariery, tworząc absolutnie wybitne kreacje. Nadaje Joachimowi ludzki wymiar, mimo że jest to postać do pewnego stopnia przerysowana i nakreślona grubym flamastrem. Z pewnością grubszym niż Zapasiewicz w „Życiu...", choć cynizm obydwu postaci eksploduje z równie przerażającą siłą. Marczewski wydaje się z kolei wchodzić w buty Tadeusza Bradeckiego, dla którego Zanussi napisał rolę w „Constans".

eprasa.pl 51b3cbfb21

Mam zresztą wrażenie, że „Liczba doskonała" jest filmem bardziej osobistym niż poprzednie dzieła późnego Zanussiego.

Jest to film zlepiony z autocytatów i stylistycznie (świetne zdjęcia Piotra Niemyjskiego) nawiązuje do najwybitniejszych dzieł Zanussiego jak jego arcydzieło „Barwy ochronne" (1976) czy „Spirala" (1978). Jednocześnie Zanussi nie widzi potrzeby w kokietowaniu widza nieprzygotowanego na jego teologiczno-filozoficzno-matematyczne rozważania. A dlaczego miałby to robić w tym wieku i z taką pozycją zawodową? Jest tutaj jednak znacząca zmiana. Nie ma wyrazistej postaci duchownego. Czy Zanussi mówi nam, że hierarchiczny Kościół stracił bezpowrotnie swoją pozycję? To pesymistyczna wizja u ostatniego tak bardzo katolickiego reżysera w europejskim kinie. Sumieniem Dawida staje się jego partnerka Ola (Julia Latosińska), czekająca na jego pełną miłość. Miłość do niej, a nie tylko do nauki. Znamienne. „Jeżeli masz do wyboru coś albo nic, to co wybierasz?" – pada w pewnym momencie pytanie.

„Liczba doskonała" to również ostatni film zmarłego w ub.r. Jana Nowickiego (grał też bardzo znaczący epizod w osobistych „11 minutach" Skolimowskiego), wcielającego się w rolę żebraka, któremu Joachim proponuje pieniądze, by ten wyrzekł się głośno wiary w Boga. Zwróćcie uwagę na króciutką scenę. Mówi o dzisiejszym kinie Zanussiego więcej niż rozdęte elaboraty filmoznawców. Jest w tej scenie Faust i jest Tomasz Piątek ze „Spirali". Czy jest w niej sam Zanussi?

„LICZBA DOSKONAŁA" W KINACH

Oto genialny finał!

Skoro już jesteśmy przy liczbach doskonałych, to nie można nie wspomnieć o doskonałym finale współczesnego arcydzieła kina kopanego. Chad Stahelski dokładnie wie, jak budować uniwersum kina akcji, nie nużąc przy tym widza. Gargantuicznych rozmiarów (prawie trzy godziny!) finał walki Johna Wicka (Keanu Reeves) z mocami, które chcą go wyeliminować z tej ziemi, to balet śmierci godny Johna Woo. Seria o Wicku tym ma właśnie być i niczego innego nie udaje.

To mistrzowska choreografia walk i orgia przemocy dla widzów wychowanych na kinie ery VHS. Stahelski z każdym kolejnym filmem wizualnie go rozwija, dopracowując szczegóły ważne dla fanów tego gatunku filmowego. Sposób przeładowywania broni, liczba kul i magazynków, prędkość pojazdów – to wszystko ma swoją rytmikę i wizualny sznyt. Paryska scena nawalanki na schodach i uliczna walka samochodowa przejdą do historii kina. Stahelski ma jedną podstawową umiejętność najlepszych reżyserów kina akcji jak wspomniany John Woo, a także Ang Lee, George Miller czy Tony Scott. Nie jest efekciarski i łączy dramaturgię pojedynku z jego widowiskowością. Dlaczego tylko jeden film („Nieuchwytny cel" z 1993 r.) z Jeaem-Claude'em Van Dammem zasługuje na zapisanie się w klasyce kina kopanego? Bo reżyserował go John Woo, który doskonale wiedział, co jest istotą kina akcji. Nie wystarczy popularny aktor i prosta akcja. Nie wystarczy budżet i dobra promocja. Potrzeba wizjonerstwa, precyzji i poważnego traktowania fanów serii. Tutaj każda sekwencja walki jest dopieszczona. Każda walka Johna Wicka (bez względu na to, jak absurdalna pod kątem praw fizyki) jest rozstawiona na scenie zbudowanej z pietyzmem. Ma swój schemat, rytmikę i jest oddzielnym filmowym majstersztykiem.

W „Johnie Wicku 4" każdy wątek z poprzednich trzech części jest domknięty i zostaje uchylona furtka zarówno dla serialu „The Continental" (nowojorski hotel płonie już w otwarciu tej części), jak i spin-offów głównej osi opowieści. Donnie Yen jest kapitalny jako niewidomy (pamiętacie klasyk VHS „Ślepa furia" z Rutgerem Hauerem?) wojownik, a Ian McShane upaja się swoim cynizmem, który był tak piękny w serialu „Deadwood". Wick w walce z korporacją zabójców (Bill Skarsgård jest doskonale zlepionym łotrem) wypełnia swoje przeznaczenie... Zresztą, co ja będę się silił na opisy fabuły. Przecież nie po to chodzimy do kina na takie filmy jak „John Wick", by cieszyć cokolwiek innego niż wzrok. Stahelskiemu udała się w „Wicku" rzecz, na której polegli twórcy innych filmów akcji, pakujący do nich ideologię, „głębsze" myśli i publicystykę. „John Wick" jest odwrotnością tego wszystkiego. Wypełnia czarno-biały koncept ociekającego testosteronem kopanego kina i tworzy własną mitologię, opierając ją na pierwotnych instynktach jak zemsta. „John Wick" to rasowe kino zemsty, która nie tylko napędza, lecz także pożera jego bohaterów. Keanu Reeves ma kolejny pomnik. Neo, John Wick i (mam nadzieję, że powstaną kolejne części) John Constantine – ja najbardziej kocham Wicka. Mam swoje podejrzenia, momentami graniczące z pewnością, że doczekamy się jakiejś wersji przeniknięcia się świata Johna Wicka z... „Nikt" (2021), czyli innym współczesnym arcydziełem kina akcji, do którego scenariusz napisał współautor „Johna Wicka" Derek Kolstad. Wyobrażacie sobie Boba Odenkirka w uniwersum tej Baby-Jagi? Poezja!

Kino

„JOHN WICK 4" W KINACH

eprasa.pl 51b3cbfb21

PANA – instytucja poprawiająca rzetelność audytu w Polsce

Niewiele osób ma świadomość, jakie konsekwencje dla firm i ich interesariuszy mogą wynikać z nieprawidłowości w raportach audytorskich. Według badań Polskiej Agencji Nadzoru Audytowego w 70 proc. akt badania stwierdza się różnego rodzaju nieprawidłowości – co może prowadzić do poważnych konsekwencji

Bez audytu firmy mogłyby łatwiej manipulować swoimi wynikami finansowymi i przedstawiać nieprawdziwy obraz własnej sytuacji, co doprowadziłoby do wprowadzania w błąd innych, nieuczciwej konkurencji rynkowej i podejmowania nieprawidłowych decyzji biznesowych, prowadzących prostą drogą do zwiększenia liczby niespłacanych długów, bankructw, a w konsekwencji utraty miejsc pracy i dorobku życia przez wielu oszczędzających i inwestujących. Audyt to również pierwsza linia obrony przed oszustwami podatkowymi. Błędy nie zawsze są zamierzone, ale ewentualne skutki są często odczuwalne w całej gospodarce kraju i kieszeniach wielu osób. Dlatego konieczność sporządzania rzetelnych i wiarygodnych sprawozdań finansowych przedsiębiorstw jest niepodważalna, a kontrola działań audytorów uzasadniona. I taki m.in. cel ma powołana trzy lata temu Polska Agencja Nadzoru Audytowego.

Przypomnijmy konsekwencje niektórych zaniedbań audytorów sprawdzających sprawozdania finansowe międzynarodowych spółek w ostatnich 20 latach. Wielki krach firmy energetycznej Enron w 2001 r. wywołany przez oszustwa księgowe i brak należytego nadzoru ze strony audytorów spowodował, że wiele osób straciło pracę i oszczędności swojego życia. Krach ten wpłynął na funkcjonowanie rynku kapitałowego, wycofując z giełdy inwestorów, zmniejszając liczbę inwestycji i powodując silne wyhamowanie wzrostu gospodarczego. Nie trzeba było długo czekać, a na horyzoncie pojawił się kolejny krach audytowy. W 2002 r. ujawniono, że firma telekomunikacyjna WorldCom fałszowała swoje rachunki. W ciągu kilku miesięcy spółka ogłosiła bankructwo i zostało zwolnionych ponad 30 tys. pracowników na całym świecie. Wiele osób straciło oszczędności i środki na emeryturę, ponieważ posiadało akcje lub obligacje WorldCom. To niestety tylko czubek góry lodowej. Skandale finansowe nie ominęły później takich firm, jak np. Samsung, Wells Fargo, Thomas Cook, Carillion, Ted Baker, Steinhoff, Wirecard.

WERYFIKACJA

Żeby zapobiegać i ograniczyć ryzyko podobnych wydarzeń w Polsce została powołana Polska Agencja Nadzoru Audytowego (PANA), będąca publiczną i niezależną instytucją, której głównym celem jest nadzorowanie rynku audytorskiego, monitorowanie jakości usług świadczonych przez firmy audytorskie i ocena działań audytorów.

Polska Agencja Nadzoru Audytowego jest instytucją niezbędną do realizacji ustawowych wymagań. Już sam audyt jest bardzo ważnym procesem pozwalającym na znalezienie uchybień, kontrola nad prawidłowością audytu sprawia, że jego jakość jest bardzo wysoka. Firmy bez audytu mogłyby prowadzić swoją działalność w sprzeczności z przepisami prawa, nierzadko uszczuplając budżet państwa, a także generując wysokie ryzyko dla społeczeństwa. Wydawać by się mogło, że prawidłowa sprawozdawczość banków to nie problem zwykłych ludzi, jednakże mieliśmy okazję się przekonać dekadę temu – podczas kryzysu finansowego w USA i potem na całym świecie, jak błędne badanie audytowe może oddziaływać na sytuację gospodarczą wielu krajów. Krach w USA wpłynął na życie ludności na całym świecie, rzutując m.in. na rynek nieruchomości, dostępność kredytów czy kursy walut.

BIEGLI REWIDENCI

W Polskiej Agencji Nadzoru Audytowego obecnie pracuje ponad 100 osób. Są to przede wszystkim biegli rewidenci i prawnicy. Przeprowadzają kontrole w firmach audytorskich, których w Polsce jest blisko 1,3 tys., a samych czynnych biegłych rewidentów – mniej niż 3 tys. Pracownicy Agencji posiadają profesjonalną wiedzę i doświadczenie, mają narzędzia w postaci sprawdzonej metodologii i międzynarodowych standardów.

Artykuł sponsorowany | 62/0323/F

eprasa.pl 51b3cbfb21

Prezes PANA, Marcin Obroniecki w trakcie XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu

Fot. Materiały prasowe

– Naszym zadaniem jest przede wszystkim przeprowadzanie kontroli w firmach audytorskich, m.in. sprawdzanie, czy są one dobrze zorganizowane, to jest czy tzw. system kontroli jakości jest dobrze ułożony pod względem procedur czy przestrzegania niezależności biegłego rewidenta – wyjaśnia prezes Polskiej Agencji Nadzoru Audytowego, Marcin Obroniecki. – Sprawdzamy też, czy firma akceptuje tylko te zlecenia, które powinna akceptować z punktu widzenia tzw. niezależności, oraz bierzemy na warsztat dokumentację kilku badań sprawozdań finansowych, w których uznajemy, że mogą być największe ryzyka, czyli robimy tzw. analizę ryzyka. Jeśli jest jakaś firma, która badała banki albo instytucje finansowe, to bierzemy kilka przykładowych dokumentacji, by sprawdzić, jak ona przeprowadzała takie badanie.

PANA nadzoruje zatem pracę biegłych, którzy też popełniają błędy wynikające z zaniedbań bądź – co gorsza – celowych działań. O ile nieprawidłowości w małych spółkach nie oddziałują w większej skali, to błędy w badaniach sprawozdań banków czy instytucji finansowych mogą wpływać na gospodarkę całego kraju oraz wielu inwestorów i deponentów.

EDUKACJA

PANA na swojej stronie internetowej zamieszcza materiały edukacyjne dla biegłych rewidentów, by potrafili odnaleźć się w zmieniających się warunkach gospodarczych. Jest to o tyle istotne, iż chętnych do pracy w zawodzie biegłego rewidenta jest coraz mniej.

– Występuje trend spadkowy od wielu lat. To jest zawód bardzo regulowany i skomplikowany, do którego dochodzi się po wielu latach nauki i praktyk – słyszymy w Agencji. – Biegli rewidenci w przyszłości będą również związani ze sprawozdawczością niefinansową, czyli ESG.

PANA prowadzi spotkania edukacyjne dla studentów i absolwentów kierunków ekonomicznych, którzy chcą rozpocząć karierę w dziedzinie audytu. Agencja promuje też rozwój zawodowy swoich pracowników i zachęca do ciągłego doskonalenia umiejętności.

NAJWAŻNIEJSZE CELE NA 2023 r.

– Prowadzimy intensywną i aktywną współpracę międzynarodową, jesteśmy aktywni na poziomie Unii Europejskiej. Zbudowaliśmy duży zespół kontrolerski, porównywalny z innymi krajami w Unii. Mamy ponad 40 kontrolerów i ekspertów, a są państwa, w których liczba kontrolerów nie przekracza 10 osób. Nasi kontrolerzy mają bardzo dobry warsztat. Od samego początku zasada jest taka, że zatrudniamy tylko najlepszych i tych, którzy w swoim zawodowym życiu zachowywali się w sposób etyczny – słyszymy w PANA.

Kluczowym celem wskazywanym przez prezesa Marcina Obronieckiego jest dążenie do szerszej edukacji, by komunikować się nie tylko z rynkiem biegłych rewidentów, lecz także prowadzić kampanie społeczne informujące o najistotniejszych wyzwaniach. Najważniejszy jest inwestor, każdy Polak, który jest odbiorcą usług i produktów firm.

– Ktokolwiek posiada informacje na temat nieprawidłowych działań biegłych rewidentów może się do nas zgłosić i być pewnym, że jego dane będą zachowane w tajemnicy na mocy prawa. W ub.r. otrzymaliśmy ok. 80 takich zawiadomień – informuje prezes Obroniecki.

(JB)

PANA
Polska Agencja Nadzoru Audytowego

eprasa.pl 51b3cbfb21

SONIA MIETIELICA AKTORKA

Wędruję od najmłodszych lat

Kiedy trafiłam do filmu „Handlarz cudów" Bolesława Pawicy i Jarosława Szody, miałam 13 lat. Zagrałam dziewczynkę z Dagestanu u boku m.in. Borysa Szyca. To był zalążek mojej przygody z filmem.

Na pierwszym planie zdjęciowym znalazłam się dzięki mamie. Zobaczyła ogłoszenie w telewizji, bardzo krótkie. Potem przeczytała na podanej stronie, że mile widziana jest znajomość języka rosyjskiego, a ja urodziłam się w Rosji, w położonym za Uralem mieście Barnauł, stolicy Kraju Ałtajskiego.

Moja prababcia pochodziła z Sądowej Wiszni pod Lwowem (podobno pięknie śpiewała), pradziadek z Ukrainy. Uciekając przed wojną, prababcia w ciąży (z moim dziadkiem w brzuchu) i z trójką dzieci musiała ewakuować się do Kazachstanu.

Po wojnie znaleźli pracę w Barnaule, tam też urodziła się najmłodsza z córek – Ludmiła (ciocia mamy), która na początku lat 90. przyjechała do Krakowa z wycieczką jako wychowawczyni. Zakochała się w tym mieście i postanowiła w nim zostać. Odwiedzając ciocię, mama zrozumiała, że też chce zamieszkać w Polsce. Od razu się nie udało, drogi poprowadziły przez Charków, gdzie miałyśmy do niedawna rodzinę (musiała opuścić miasto, kiedy zaczęła się wojna). Następny był już Kraków. Przyjechałyśmy do niego, kiedy miałam 7 lat.

Podobno kiedy byłam bardzo mała, ciocia Wioletta (malarka i poetka), zapytała mnie, czy pamiętam, kim byłam w poprzednim życiu, na co stanęłam na krześle i robiąc szeroki gest ręką, odpowiedziałam: „Aktorką".

Tańczyłam od zawsze. W różnych zespołach. Kiedy przeprowadziłyśmy się do Polski, w naturalny sposób pojawił się pomysł szkoły baletowej. Najpierw uczyłam się w Krakowie, potem w Bytomiu i Warszawie. Na czas liceum wróciłam do Krakowa, gdzie nadal mieszka mama, a na studia aktorskie, po roku filologii rosyjskiej na UJ, dostałam się do warszawskiej Akademii Teatralnej i w ten sposób znów znalazłam się na ul. Miodowej, przy której mieści się AT, a także bursa szkoły baletowej.

Można powiedzieć, że wędruję od najmłodszych lat. Postacie, w które się wcielam, też często mają wpisaną w życie wędrówkę. W „Handlarzu cudów" dzieci uciekają z Dagestanu i jadą przez Polskę do Lyonu, gdzie mieszka ich ojciec. Hanka w „Wilkołaku" – ważnym dla mnie filmie, który może nie gościł zbyt długo w kinach, ale jeśli byłam w tamtym czasie zapraszana do współpracy, to właśnie dzięki roli u Adriana Panka – po ucieczce z obozu myśli, że zaraz zacznie nowe życie, a zostaje zamknięta w leżącym w lesie domu, otoczonym przez esesmańskie psy, więc cały czas coś ją hamuje, nie pozwala zacząć od nowa, nie pozwala w pełni żyć.

Ewa ze „Stulecia Winnych", kiedy dowiaduje się o swoim pochodzeniu, postanawia wyjechać do Izraela (byłam w Jerozolimie w czasie wakacji, na długo przed rozpoczęciem zdjęć do serialu). Mariannę z „Domu pod Dwoma Orłami" poznajemy, gdy wraca do rodzinnego Wrocławia ze Stanów Zjednoczonych, w których studiuje. Za ocean jeszcze nie udało mi się pojechać. To wyprawa, na którą trzeba się wybrać z planem, chciałoby się też – zawodowym, i dobrze podszkolonym językiem. Mam nadzieję, że to jeszcze przede mną.

Marianna jest kolejną moją bohaterką, która odkrywa pogmatwane losy nie tylko najbliższych osób. Uświadamia sobie, że nic nie jest nam dane na stałe. Niestety, są ludzie, którzy nie potrafią czerpać nauki z doświadczeń poprzednich pokoleń i historia się powtarza. W innych realiach i okolicznościach, ale dramaty i cierpienie, przymus opuszczenia swojego domu, rozstania z bliskimi ludźmi i miejscami albo wręcz strata najbliższych – to coś, co nadal nam towarzyszy.

Straty i konieczności odnalezienia się w trudnym czasie przełomu doświadcza też Yvette, bohaterka „Polowania na ćmy" – serialu, który pozwolił mi na niezwykłą podróż w przeszłość. Znalazłam się w 1905 r. w miejscach, których już nie ma, ale zostały tak wspaniale wykreowane, że nieraz, będąc na planie, łapałam się na myśli: „Przecież to scenografia!".

Aktorstwo umożliwiło mi też wejście – dosłownie – do świata obrazów. Z niecierpliwością czekam na premierę „Chłopów", realizowanych przez Dorotę Kobielę w tej samej niesamowitej technice co nominowany do Oscara „Twój Vincent".

W adaptacji powieści Reymonta gram Hankę Borynową – nieszczęśliwą bohaterkę, która z czasem znalazła w tym swoim nieszczęściu siłę i to ona wyciągnęła Antka z jego zagubienia. Bardzo jestem ciekawa końcowego efektu. Już teraz, kiedy patrzę na swoją twarz wmalowaną w kadr, czuję się trochę postacią z innego wymiaru. Niezwykłe doświadczenie.

Notowała: ***Jolanta Gajda-Zadworna***

Fot. Baranowski/AKPA

eprasa.pl 51b3cbfb21

SŁODKO-SŁONY

Mleczny puch

ANNA MONICKA

Kiedy byłam mała, jeździłam czasem na weekendy do rodziny w Falenicy. W pierwszą samodzielną podróż czerwonym autobusem typu ogórek wybrałam się, gdy miałam pewnie z 10 lat i było to wielkie przeżycie. Czułam się bardzo dorosła i samodzielna. Autobus wlókł się niemiłosiernie, prawie tak długo, że mogłabym dojechać pociągiem na Mazury.

Uwielbiałam tam jeździć – rozrabiałyśmy zawsze przez cały weekend z moimi młodszymi siostrami, łaziłyśmy po drzewach, grałyśmy w dwa ognie z dzieciakami sąsiadów albo w „wywołuję wojnę piwko przeciwko", ciuciubabkę, podchody. Wracałyśmy takie brudne, że kolana trzeba było szorować szczotką ryżową. W siniakach, podrapane od przedzierania się przez rozmaite chaszcze, z rzepami we włosach. Budowałyśmy namioty ze starych zasłon, robiłyśmy ciastka z błota i obrazki z potłuczonych szkiełek, a gdy lało – grałyśmy w makao. Rzadko kto miał jakikolwiek telefon, więc migające ekrany nie odciągały nas od dzieciństwa. Ba, nawet często zapominałyśmy obejrzeć wieczorynkę, takie byłyśmy zalatane.

A rano do akcji wkraczał wujek. Jeszcze spałyśmy, gdy robił dla nas różne frykasy, a na deser kakao z pianką. Nie miał spieniacza, ale cudownie słodką chmurkę ubijał z białek jajka trzepaczką. A z żółtek robił nam kogel-mogel. Przypomniałam sobie o tych magicznych śniadaniach, gdy córka, dotychczas beztrosko szastająca swoim kieszonkowym na prawo i lewo, nagle postanowiła żyć oszczędnie. Wykonała kilka prostych wyliczeń i okazało się, że swoje pobory głównie „przepija", bo jadąc do szkoły, kupuje sobie kawę. Postanowiła więc namówić mnie na kubek spieniający mleko. Udało się znaleźć sprzęt w rozsądnej cenie, pozostała sprawa mleka. Albo nie chciało się spieniać, albo piana szybko opadała. Jedyne dobre udało nam się znaleźć w czeskim Cieszynie, ale przecież nie będziemy jeździć 300 km po sprawunki. Wreszcie bingo! Miła pani w kafejce poleciła nam Milatte ze spółdzielni mleczarskiej Mlekpol w Grajewie. „Ma dużo białka, więc pianka ładnie się ubija i nie siada" – powiedziała.

I rzeczywiście. Nasz tani kubek ubija mleko jak profesjonalna dysza od ekspresu, córka oszczędza i kawę zabiera z domu w termosie, a ja eksperymentuję. Mleczna pianka dodana do rozbełtanych jajek sprawia, że naleśniki są cudownie mięciutkie, a omlety przypominają puch. Tak oto do łask wróciło u mnie w domu porządne krowie mleko.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Wiszni, pane!

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Ziemie w dolnym biegu Dniepru to tereny bardzo interesujące przyrodniczo. Miejmy nadzieję, że po wygranej przez Ukrainę wojnie przyroda tego rejonu – wraz z całym krajem – będzie mogła się odrodzić.

Dawne opisy mówiące o milionach ptactwa wodnego, pelikanów, dzikich gęsi, żurawi, kaczek i czajek, kulonów i rybitew, o niezwyczajnym gwarze, szumie skrzydeł i kotłowaniu się wody dobiegających z oczeretów przybrzeżnych potwierdzają egzotykę tych ziem.

Z racji klimatu będącego połączeniem stepowości, obecności wielkiej rzeki i elementów czarnomorskich nie mniej ciekawie przedstawia się specyfika roślinności, w tym lasy wiśniowe złożone z karłowatych drzew, których kwiaty wczesną wiosną pokrywały oba brzegi Dniepru niczym śnieg. „Owoc ich, słodki i wielki, dostarczał jesienią pożywienia ptactwu, zwierzętom i ludziom zbłąkanym w pustyni, a zarazem stanowił przedmiot handlu, który wożono bajdakami do Kijowa i dalej".

Wiśnia ta to wiśnia karłowata (*Prunus fruticosa*), gatunek krzewu raczej niż małego drzewka. Występuje ona również jako element flory pontyjskiej w części południowej i południowo-wschodniej Polski. W naszym kraju podlega ochronie prawnej i jako rzadkość jest wpisana do Polskiej czerwonej księgi roślin.

W optymalnych dla siebie warunkach centralnego zasięgu tworzy jednak rozległe zarośla będące ostoją bioróżnorodności – dzięki schronieniu, jakie daje gęstwina wiśni, dzięki nektarodajnym kwiatom i owocom będącym pożywieniem zwierząt.

Jak większość przedstawicieli rodzaju prunus wiśnia karłowata kwitnie wczesną wiosną. Wraz z migdałowcem karłowatym (*Amygdalus nana*) o kwiatach różowych i jeszcze silniej pachnących, a także obejmującym zasięgiem wschodnią Polskę żółto kwitnącym szczodrzeńcem ruskim (*Chamaecytisus ruthenicus*) i genialną śliwą tarniną (*Prunus spinosa*) współtworzą ciepłolubne, odporne na suszę zarośla nad Dnieprem.

A jeśli mowa o cytatach z „Trylogii". Chwilę przed tym, jak w tekście pojawia się opis kwitnących wiśni, chorąży Zaćwilichowski wspomina, jak w czasie ataku husarii Kozacy Konaszewicza-Sahajdacznego rzucali czapki w górę, krzycząc: „Puskaj bat'ku, z Lachami umiraty!" („Puszczaj wodzu, chcemy umierać z Polakami!"). Trzeba pamiętać, że właśnie umierają – nie z nami, ale za nas.

eprasa.pl 51b3cbfb21

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Holenderski dziennikarz, TVN i...

www.wojciechreszczynski.pl

Holenderski dziennikarz i holenderska spółka TVN postanowili uderzyć z jeszcze większą siłą w postać najdroższą Polakom

Jeżeli głupota to brak mądrości, a brak mądrości to brak wiedzy, a brak wiedzy to najczęściej nieuctwo, to jesteśmy na początku tej najprostszej definicji głupoty. A jest takie powiedzenie, że nawet głupota nie zwalnia od myślenia. A kiedy głupota jest prezentowana w mediach, ba, jest wysłuchiwana z przejęciem, wręcz z namaszczeniem, to rodzi się pytanie: kto tę głupotę sponsoruje i dlaczego?

Ostatnio poznaliśmy tajemniczego holenderskiego dziennikarza Ekke Overbeeka, którego głupoty namiętnie rozpowszechnia telewizja TVN. Co ich łączy? Otóż TVN SA w Polsce należy do amerykańskiej firmy medialnej Discovery. To ponoć największa amerykańska inwestycja w naszym kraju, której broniła jak lwica była ambasador USA w Polsce za prezydentury Donalda Trumpa, pani Georgette Mosbacher. Ale bezpośrednim właścicielem TVN SA jest zarejestrowana w Holandii spółka Polish Television Holding BV. Z internetowej strony Niderlandzko-Polskiej Izby Gospodarczej wynika, że PTH BV posiada 100 akcji TVN SA. Holenderski dziennikarz i holenderska spółka – to dlatego głupota połączyła swoje wysiłki i mogła się implikować, jak tytuł książki Ekke Overbeeka: „Maxima culpa. Jan Paweł II wiedział". Taki sam napis „Maxima culpa" ktoś namazał na zdewastowanym pomniku Jana Pawła II w Łodzi. Monument został oblany czerwoną farbą, a twarz papieża pomalowana na żółto. Prymityw, który tego dokonał, mógł oglądać TVN, na którego antenie Ekke Overbeek przywoływał swoją kłamliwą książkę i udowadniał, że papież wiedział o przypadkach pedofilii w Kościele i temu nie przeciwdziałał.

A co jeszcze może łączyć holenderskiego dziennikarza, stację TVN i prymitywa z Łodzi? Mogło być tak, że całą akcję zaplanowano w siedzibie spółki TVN, która według sądowych zapisów rejestrowych znajduje się na lotnisku Schiphol w Amsterdamie. A jeżeli tak nie było, to mogło tylko wystarczyć, że obwieś z Łodzi, holenderski dziennikarz i TVN mają te same poglądy na wiele antypolskich spraw. Stąd oskarżenia o antysemityzm, rusofobię Polaków, no i o molestowanie seksualne w polskim Kościele. To Ekke Overbeek lansował Marka Lisińskiego, udającego ofiarę pedofilii skrzywdzoną przez ks. Zdzisława Witkowskiego. Sądy uniewinniły księdza i skazały za kłamstwa i matactwa Marka Lisińskiego, którego oszalałe z nienawiści do Kościoła Joanna Scheuring-Wielgus i warszawska radna Agata Diduszko-Zyglewska zabrały do Rzymu, by pokazać papieżowi Franciszkowi jako ofiarę. Medialne szalbierstwo udało się, papież ucałował ręce oszusta, a nienawistne kobiety do dziś nie czują żadnego obowiązku przeproszenia skrzywdzonego księdza i okłamanej opinii publicznej. Choć to samo powinien zrobić Overbeek i telewizja TVN.

Holenderski dziennikarz i holenderska spółka TVN postanowili uderzyć z jeszcze większą siłą w postać najdroższą Polakom, w św. Jana Pawła II. Wcześniejszy film Tomasza Sekielskiego z TVN „Tylko nie mów nikomu" przetarł nieco szlaki, ale to było zdecydowanie za mało. Marcin Gutowski, autor reportażu w TVN pt. „Franciszkańska 3" z udziałem holenderskiego dziennikarza, skupił się na aktach SB, którym ówczesna Służba Bezpieczeństwa nie dawała wiary, bo twórca tych akt, ppor. Krzysztof Srokowski, zajmował się głównie ich fałszowaniem, za co ukarał go komunistyczny sąd, a pracodawca wylał z esbeckiej roboty.

Niedzielny marsz w obronie dobrego imienia św. Jana Pawła II pokazał, że żadne uderzenie w Kościół katolicki nie jest w stanie go zniszczyć, tym bardziej że każdy atak na Kościół w Polsce jest odbierany jako atak na państwo polskie, jego obywateli i nasze bezpieczeństwo.

Na koniec o szczególnym przejawie głupoty holenderskiego dziennikarza. Oczywiście lubi on atakować Polskę za antyeuropejski kurs, co dowodzi, że Overbeek nie odróżnia pojęcia Europy od Unii Europejskiej. Zarzucając władzy rusofobię, równocześnie wzorem polskiej opozycji oskarża ją o wspieranie Kremla. Jego pokrętna ignorancja przejawia się też w oskarżaniu Polaków o niewolnicze pochodzenie ze względu na fakt, że większość ludzi ma korzenie chłopskie. Holenderski dziennikarz, obywatel kraju zasłużonego w światowym handlu niewolnikami, zarzuca Polsce, że powiela „narrację postszlachecką, choć większość ludzi ma korzenie chłopskie".

Chciałoby się powiedzieć: „Niedouczony holenderski dziennikarzu! Wiedz, że rodowód Polaków jest szlachecki, rycerski, a nie chłopski". „W Polsce szlachcic stanowił warstwę najstarszą, pierwotną, bezwarunkowo starszą od ludu wiejskiego" – pisał prof. Feliks Koneczny. Na dowód przypominał, jak to niemieccy osadnicy staroniemieckim wyrazem „slahta" określali rdzenną ludność polską, wyrosłą z rodów. Zatem „slahta" znaczy tyle samo co „rodowcy". Taka jest geneza polskiego państwa i narodu, powstała dawno, dawno temu, kiedy nikt nie słyszał jeszcze słowa „Holandia".

eprasa.pl 51b3cbfb21

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Marsz odnowy

Aleksander Nalaskowski

Minął Wielki Post, minął Wielki Tydzień, minęły święta wielkanocne. Znów upłynął kawałek życia i znów w niespotykanym tempie. Tak niedawno wszak ubieraliśmy choinkę i śpiewaliśmy kolędy.

Jednak ja wciąż jeszcze tkwię w Niedzieli Palmowej i tym, co się wtenczas wydarzyło. Tysiące, setki tysięcy moich rodaków wyszło na ulice polskich miast, miasteczek, wsi, by tym gestem umiłować naszego św. Jana Pawła II, naszego papieża, który nasamprzód ożywił nam ducha, a potem dał siłę do wolności. Nie potrafię sobie wyobrazić swojej młodości bez Jana Pawła II i rad jestem, że nie muszę. Już tylko z tego powodu była to dobra młodość.

Nie mogę znieść komentarzy, że opozycja dostała marszami papieskimi pstryczka w nos, że „Wyborcza" musiała mieć się z pyszna, że wygraliśmy coś z kimś. To nie tak! Polacy wyszli na ulicę nie przeciwko komuś, nie żeby komukolwiek coś udowadniać, z kimś wygrywać! Wyszli dla kogoś, wyszli w jednakim stopniu dla papieża Polaka i dla siebie. Wyszli prosić, by znów zstąpił duch i odnowił oblicze tej ziemi. I nie inaczej. Tu nie były ważne zbliżające się wybory, nie miało tu znaczenia, kto nakręcił jaki reportaż, kto nakłamał, kto szkalował. Ważne było to zbiorowe westchnienie i powrót do źródeł, z których wszyscy jesteśmy.

Wreszcie się zorientowaliśmy, że aby nie błądzić, nie błąkać się po oszalałej rzeczywistości, znów potrzebujemy naszego nawigatora, jego głosu i obecności

Wreszcie się zorientowaliśmy, że aby nie błądzić, nie błąkać się po oszalałej rzeczywistości, znów potrzebujemy naszego nawigatora, jego głosu i obecności. A potrzeba znalazła wyraz w okrzyku publiczności po zakończeniu wadowickiego koncertu. Tłum skandował: „Zostań z nami!". Bo tu nie szło o żadne wybory, sondaże, polityczne przepychanki, bo to tylko karzełki, tak małe, że nawet nie rzucają cienia. To było wołanie o przewodnika nie stąd do jesieni, ale stąd do wieczności, do zbawienia. W tej bieganinie poplątały się nam bowiem i nogi, i ręce. Rozmył się wzrok i słuch stał się podatny na omamy. Ale wreszcie zrozumieliśmy, że mamy do kogo wołać „Abba Ojcze". I tym marszem właśnie wołaliśmy. Nie przeciw komuś, nie żeby cokolwiek ugrać, bo do licha to nie jest żadna gra! Tu szliśmy naprawdę i po prawdę. Niczego nie udawaliśmy, nikomu nie chcieliśmy grozić.

Szliśmy więc tak samo, jak onegdaj szliśmy na lotniska, place, błonia, wszędzie tam, gdzie on na nas czekał, dokąd nas zawołał. I w tę Niedzielę Palmową też szliśmy do niego, bo wiemy, że na nas czeka, że jest jedyny, któremu możemy bezbrzeżnie zaufać.

Ale to nasze uwielbienie, nasza miłość do niego wymaga też od nas wysiłku chodzenia pod prąd, do źródeł, zejścia w głąb, do korzeni. Bo on już powiedział nam wszystko, co powinniśmy wiedzieć. Powiedział w homiliach, napisał w adhortacjach i encyklikach, w książkach i w swojej poezji.

Jeśli zrozumieliśmy, to wiemy, że życie ludzkie, które dla Jana Pawła II miało znaczenie ogromne i niezwykłe, nie podlega głosowaniom, referendom, targom i negocjacjom. I choćby nas obrzucano błotem, choćby z nas drwiono i szydzono, nie możemy od tego odstąpić, nie będziemy mogli z czystym sumieniem skandować: „Zostań z nami!".

Tysiąckrotnie podkreślał wartość oraz znaczenie rodziny i małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety. Nie możemy udawać, że tego nie słyszeliśmy. Tym, którzy głoszą inaczej, trzeba zakrzyknąć „precz!" prosto w twarz.

Szliśmy do zupełnie nowej Polski. Może to tylko początek, może w zagłuszającym rytmie doczesności jeszcze nieraz się zgubimy, może jeszcze nie doceniamy wartości tego cudu Niedzieli Palmowej, ale już bliżej niż dalej. Już gdzieś w oddali czujemy tchnienie Ducha, który odnowi nas i tę ziemię. Musimy tylko nie ustawać w marszu, nie dawać za wygraną, nie szukać wymówek. Tylko w ten sposób papież Polak zostanie z nami. Jeśli nie ustaniemy w marszu, nie zgubimy drogi, to on będzie z nami już na zawsze.

Minęło 18 lat od jego śmierci, a my wciąż go odkrywamy, wciąż jest aktualny i ważny, coraz ważniejszy. Teraz, bardziej niż przez ostatnie kilkanaście lat, wołamy, by został z nami, by nas nie opuszczał. Na koniec życia bohatersko znosił cierpienie i był z nami do końca, do samego końca. Potem umarł, ale wszak nie cały. Musimy pokazać, że jesteśmy go warci. Marsz, marsz, marsz!

eprasa.pl 51b3cbfb21

JAN POSPIESZALSKI

On nas mobilizuje

Od kilku dni były już widoczne spontaniczne inicjatywy – nawiedzanie kościołów, składanie kwiatów, grupowanie się na modlitwie

Ponad 80 marszy papieskich, w większych i mniejszych miejscowościach, grupujące dziesiątki tysięcy uczestników w Warszawie i pewnie kilkaset osób gdzieś w małej gminie, ujawniły potencjał mobilizacyjny Polaków. Ale nie tylko. Pokazały, że istnieje coś takiego, jak autentyczna inicjatywa oddolna. Że właściwy pomysł, który przychodzi we właściwym czasie, można przełożyć na sprawczość. I choć z czasem dołączają różne stowarzyszenia i oczywiście politycy, trzeba podkreślić, że inicjatywa Marszu Papieskiego, która przerodziła się w wiele marszy, wyszła od osób prywatnych – nauczycielki Małgosi Żaryn i Basi Konarskiej, popularyzatorki biegu Tropem Wilczym.

Przypomina mi to sytuację sprzed 18 lat. W sobotę 2 kwietnia 2005 r. w redakcji „Warto rozmawiać" od rana nasłuchiwaliśmy doniesień z Watykanu, wiedząc, że w każdej chwili może przyjść ta najważniejsza i najsmutniejsza wiadomość. Od kilku dni były już widoczne spontaniczne inicjatywy – nawiedzanie kościołów, składanie kwiatów, grupowanie się na modlitwie, a dostrzeżenie tego przez media wzmacniało i popularyzowało te akty. Nie pamiętam, kto z nas zwrócił uwagę, że spontaniczne akcje winny przerodzić się w coś większego, że potrzeba wspólnej, wielkiej modlitwy w intencji papieża, że w Niedzielę Miłosierdzia Bożego mogłaby być odprawiona msza św. na pl. Piłsudskiego.

Ponieważ niedawno gościliśmy w programie prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego, miałem jego aktualny, prywatny telefon. Zadzwoniliśmy, blefując, że jesteśmy w porozumieniu z kurią, a ponieważ kard. Józef Glemp jest za granicą, staramy się udrożnić kontakt i sprawdzić, czy ratusz wesprze organizacyjnie i logistycznie inicjatywę mszy św. w niedzielę, w Godzinie Miłosierdzia, o 15.00. Usłyszeliśmy, że mamy chwilkę poczekać, że zaraz ktoś do nas oddzwoni. Po kilku minutach zadzwonił Paweł Kowal, informując, że stawia na nogi urzędników miejskich, a wieczorem zwołuje spotkanie organizacyjne w urzędzie na Podwalu. Rozpoczęliśmy też starania, by dotrzeć do biskupa pomocniczego Piotra Jareckiego, ale jego telefon milczał, więc skontaktowaliśmy się z ks. Janem Sikorskim. Okazało się, że ks. Sikorski przygotowuje już mszę polową, bo w jego parafii, na Deotymy, w Święto Miłosierdzia Bożego zawsze jest odprawiana uroczysta msza właśnie o 15.00.

Pojechaliśmy natychmiast z Piotrem Semką do księdza na Wolę. Początkowo opierał się, twierdząc, że niemożliwe jest przeniesienie uroczystości na pl. Piłsudskiego. Podczas rozmowy na plebanii był włączony telewizor – nasłuchiwaliśmy wiadomości z Watykanu. Gdy uprzednio przekonany przez nas wydawca „Wiadomości" TVP w głównym wydaniu o 19.30 zamieścił informacje o planowanej mszy św. w miejscu, gdzie Jan Paweł w 1979 r. przyzywał Ducha Św., ks. Jan uznał, że nie ma wyjścia, że trzeba przenieść zaplanowaną uroczystość do centrum, na plac.

W międzyczasie udało się nawiązać kontakt z bp. Jareckim, który potwierdził, że może przewodniczyć liturgii. Będąc jeszcze u ks. Jana, Piotr Semka przygotowywał na kartce treść apelu, jaki naszym zdaniem powinien być odczytany przez kapłana. Chodziło o to, by w tak ważnej chwili zobowiązać cywilne i kościelne władze Warszawy, by w miejscu, gdzie stał papieski ołtarz, stanął krzyż taki jak ten, pod którym odbyła się historyczna msza w czerwcu 1979 r.

Wieczorem, podczas odprawy z udziałem prezydenta Kaczyńskiego, z księdzem ceremoniarzem z kurii, ze służbami porządkowymi i pracownikami Estrady, dotarła do nas wiadomość, że Jan Paweł II nie żyje. Obecny z nami kapłan zainicjował modlitwę, po czym wróciliśmy do przygotowań ze świadomością, że jutrzejsza modlitwa na placu nie będzie już o zdrowie dla Ojca św., lecz będzie dziękczynieniem za obecność Jana Pawła II wśród nas. Gdy pracownicy urzędu miasta informowali telefonicznie wszystkie warszawskie parafie o planowanej mszy, w porozumieniu z ks. prof. Kazimierzem Szymonikiem i z Zosią Sokołowską zwoływaliśmy pospolite ruszenie śpiewaków do chóru. Następnego dnia, 3 kwietnia w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, o godz. 15.00 została odprawiona msza św. Według szacunków uczestniczyło w niej ok. 200 tys. osób.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Zabezpieczenie procesowe Donalda Tuska

Jerzy Jachowicz

Centralny Sąd Warszawski w Wielki Piątek na wniosek przewodniczącego Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska wydał następujące postanowienie: „Zakazuje się publicznego prostowania oraz komentowania do końca 2023 r. trzech podanych poniżej oświadczeń wnioskodawcy, wygłoszonych podczas oficjalnych otwartych spotkań z wyborcami". Oto te oświadczenia:

1. Nieprawdą jest, że za czasów rządu Platformy Obywatelskiej, kierowanego przez premier Ewę Kopacz, w lutym 2015 r. policja strzelała do górników – powiedział Donald Tusk w odpowiedzi na zarzuty młodego uczestnika spotkania, dodając: – Ja nie zauważyłem żadnego rannego górnika, nikt nie został ranny, po co pan powiela takie bzdury? Powiem tak szczerze: ja bym się wstydził na pana miejscu, bo wiek nie jest żadnym usprawiedliwieniem.
2. Nigdy nie mówiłem, że na granicy z Białorusią mur nie powstanie. Nie mówiłem, że obecnie rządzący nie chcą zbudować żadnego muru. Jakby chcieli, toby zaczęli to robić. Nie powiedziałem też nigdy, że ja bym wiedział, jak to zrobić, bo mam trochę doświadczenia w budowaniu w Polsce różnych bardzo czasami skomplikowanych infrastruktur. Nie powiedziałem, że ten mur nie powstanie ani w ciągu roku, ani w ciągu trzech lat, bo nie jest wcale intencją rządzących zbudowanie dobrych, skutecznych zapór.
3. Byłem pierwszy w Polsce, który zaproponował Norwegom prace nad Baltic Pipe, jednak Norwegowie początkowo, dopóki nie pojawili się kolejni odbiorcy gazu z tego gazociągu, nie byli zainteresowani zbyt małym wówczas polskim zapotrzebowaniem. Nieprawdą jest, że w 2014 r., będąc premierem, powiedziałem, iż mamy ważne kontrakty rosyjskie, dlatego wiadomo, że my nie potrzebujemy za dużo tego gazu norweskiego, i w związku z tym polski rynek jest za mały dla Norwegii.

Niniejszy zakaz obejmuje zarówno polityków, jak i osoby prywatne podczas publicznych wystąpień i spotkań oraz wszystkie media w wydaniach papierowych i elektronicznych. Za jego naruszenie grozi grzywna nie mniejsza niż 100 tys. zł. i nie większa niż 0,5 mln zł. Niezależne od jej wielkości będzie dzielona na dwie równe części. Jedna przeznaczona na cel charytatywny, druga – fundusz Platformy Obywatelskiej.

Nadzieja wyciągniętej ręki

Adam Ciesielski

Amerykańsko-polski spektakl „Irena", wystawiony przez Teatr Muzyczny w Poznaniu, a pokazany właśnie publiczności w stolicy, wzrusza i budzi szacunek. Przede wszystkim delikatnością przybliżeń dzieła Ireny Sendlerowej.

Wspaniałej warszawianki, z narażeniem życia ratującej setki żydowskich dzieci z getta przy wsparciu instytucji Polskiego Państwa Podziemnego, sióstr zakonnych i osób prywatnych. Sprawiedliwej wśród Narodów Świata.

Oksana Hamerska, ukraińska artystka, mieszkająca w Polsce od 20 lat, i wykonawczyni tytułowej roli, trafnie oddaje grozę wojny i niezwykły charakter swojej bohaterki. Młodej kobiety, opiekuńczej, serdecznej, ale też doskonale zorganizowanej. Twardej zarówno na Pawiaku, jak i w brutalnym śledztwie już po wojnie, na UB. A czasami bezbronnej, gdy uświadamia sobie, że tyle robiąc dla innych – niemało straciła we własnym życiu osobistym.

Także inni wykonawcy starają się nie przerysować ekspresji, by nadmiarem patosu nie banalizować koszmaru zagłady i okupacji. Podobnie autorzy libretta: Piotr Piwowarczyk i Mary Skinner (twórcy filmu „W imię ich matek. Historia Ireny Sendlerowej" z 2010 r., który po Polsce i USA obejrzały na świecie miliony telewidzów). Powodzenie dokumentu podsunęło im myśl o wystawieniu tego materiału jako musicalu. O napisanie muzyki poprosili Włodka Pawlika, cenionego w świecie pianisty i kompozytora, laureata Grammy.

Pandemia pokrzyżowała plany zaistnienia dzieła na Broadwayu, ale realizacji w 2022 r. podjął się ambitny zespół Teatru Muzycznego z Poznania, uzupełniony amerykańską reżyserią Briana Kite'a, choreografią Dany Solimando i tekstami piosenek Marka Campbella. Całość integruje frapująca, czujnie oddająca zmienne klimaty ilustracja muzyczna Włodka Pawlika, wykonywana na żywo w aranżacjach i pod batutą jego uzdolnionego syna Łukasza.

Dyrektor Teatru Muzycznego z Poznania, Przemysław Kieliszewski, planuje pokazać musical zagranicznym impresariom, a także widzom, m.in. w Niemczech, Holandii, Izraelu czy USA.

„Irena. Historia Ireny Sendlerowej", libretto: Mary Skinner i Piotr Piwowarczyk, reżyseria: Brian Kite, choreografia: Dana Solimando, muzyka: Włodek Pawlik, kierownictwo muzyczne: Łukasz Pawlik, teksty piosenek: Mark Campbell, scenografia: Damian Styrna, Teatr Muzyczny w Poznaniu, spektakl 26 marca 2023 r. na scenie Teatru Polskiego w Warszawie

eprasa.pl 51b3cbfb21

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Kremówkowi skrytożercy

Miarą intelektualnego osunięcia się kół zbliżonych do opozycji jest kremówkowa histeria

Ryszard Makowski

Ktoś w PKP Intercity wpadł na świetny pomysł, żeby uczcić rocznicę śmierci św. Jana Pawła II i poczęstować pasażerów pendolino papieskimi kremówkami. Sympatyczny gest. Kto by przypuszczał, że taka niewinna akcja może wywołać furię. A wywołała.

W internecie ukazały się alarmujące komentarze: „Czy komuś zależało, żeby podróżni nie tylko krytykowali pomysł świętowania śmierci, ale również mieli się zatruć?". Ciekawe sformułowanie: „świętowanie śmierci". Współprzewodniczący Lewicy Razem Adrian Zandberg, też wybrzydzał: „Niestety, niezbyt świeże. Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie szły na to publiczne pieniądze". Wytykano mu, że on podróżuje za pieniądze podatnika, konsumuje darmowe ciastko i jeszcze jest niezadowolony? Wiadoma „Gazeta" grzmi: „Jadłam kremówkę w pendolino. Data ważności, producent? Nie ma". Jak się robi zakupy w cukierni, to też na serniku czy makowcu nie ma daty ważności. Zgrywus Abelard Giza skorzystał z okazji, by błysnąć poziomem: „Tak się zastanawiam, czy jakby umarł Andrzej Duda, to w pendolino rozdawaliby długopisy?". Nadział się na dość naturalną ripostą: „Jakbyś ty umarł, rozdawaliby suchary".

Ogólnie spotykamy się z dosyć ciekawą sytuacją, bo okazuje się, że lewactwo jest bardzo niestabilne ideowo. Czy Adrian Zandberg albo dziennikarka „Gazety Wyborczej" powinni takie ciastko skonsumować? A jakby się okazało, że przez żołądek do wiary? Można domniemywać, że objadali się dyskretnie, żeby nikt nie widział. Kremówkowi skrytożercy.

eprasa.pl 51b3cbfb21

Michał Korun prezentuje:
„100 ustaw" Sławomira Mentzena

Wycinki z przeszłości

„Pięcioletni Ilustrowany Kalendarz ŚWIAT I WIEDZA" na lata 1935–1939 obok porad praktycznych zamieszczał też sporo rzeczy humorystycznych.

Podpis pod rysunkiem, który reprodukujemy obok:

– Panie kelner, znalazłem kawałek blachy w pieczeni!

– Tak, teraz samochód wszędzie konia wypiera.

U DOKTORA

– Czy zastałem pana doktora w domu?

– Nie! Poszedł do ciężkiej choroby!

KŁOPOTY

– Troski i kłopoty pożerają mój mózg.

– Nie bój się, zdechną wkrótce z głodu.

HUMOR SZKOCKI

– Co pan robi ze starymi żyletkami, panie Mac?

– Dziwne pytanie! Golę się nimi dalej!

W WOJSKU

– Panie sierżancie, ten chleb jest twardy jak kamień!

– Eh! Głupstwo! Gdyby Napoleon miał ten chleb w czasie odwrotu spod Moskwy, toby go z rozkoszą zjadł.

– No pewnie, wtedy był jeszcze świeży!

(mk)

Z grającej szuflady

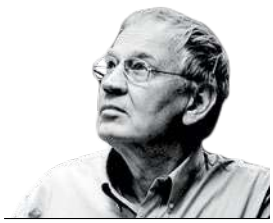

Leszek Długosz

Piosenka... Do zaśpiewania, podzielenia się, przekazania dalej. Dla wzmocnienia ducha, a także skutków opiewanej rzeczywistości...

Hejnał wiosenny

Zielona leszczyna, zieleni się trzcina
Dzwonią, dzwonią ptaki, że to się zaczyna?
Hardzieją chłopaki, pięknieją dziewczyny
Przyznaj no się, wiosno – z twojej to przyczyny?
Wiosenko, wiosenko, cóżeś ty za pani?
Mrugniesz, błyśniesz, świśniesz
– Sami zakochani?
Sami zakochani znowu w twej urodzie
W niebie, co się chwieje w twej wiosennej wodzie?

Ty, wiosno, budź w gałęziach szum
Po drogach, po rozstajach niech rozlega się
Twój jasny dzwon
W martwe ulice poleć miast
I skrzydłem wiatru w okna bij

– Kto zwątpił, kto w drętwocie serca
Tkwi od lat, niech krzyknie: „Jest!"
Oto jest dzień, oto jest czas!
Do szczęścia – raz ten raz, choć raz
Odwagi niech nie zbraknie nam...
– Wysoko w niebo, trąbko, rwij
Nadziei nowej hejnał graj!

My już tak tą zimą długą skołowani
Sami już nie wiemy, co bardziej kochamy
– Czy pod powiekami swe rojenia własne?
Czy kwitnących tarnin twe welony jasne?

Wiosenko, wiosenko, cóżeś ty za pani?
Mrugniesz, błyśniesz, świśniesz – sami zakochani?
Sami zakochani znowu w twej urodzie
– W niebie, co się chwieje
W twej wiosennej wodzie?

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl 51b3cbfb21

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Szczęście było tak blisko?

Kiedyś – pewnie było to dekady temu – myśleliśmy, że recepta na udane, szczęśliwe ludzkie życie jest w sumie dość prosta.

Po pierwsze, znaleźć swoją drugą połowę, iść z nią przez życie, a w końcu wspólnie się zestarzeć. Mieć w drugiej połowie oparcie, a zarazem ponosić za kogoś odpowiedzialność, także za dzieci. To założenie, że bez odpowiedzialności za innych nie docieramy do pełni człowieczeństwa.

Po drugie, znaleźć dobrą pracę. Taką, która daje środki na godziwe życie. Ponieważ – jak wiemy z punktu pierwszego – częścią niezbędną godziwego życia jest rodzina, to praca powinna umożliwiać (może nie od razu, ale po niezbyt długim czasie podwyższania kompetencji) utrzymanie rodziny. To zaś powinno obejmować, jeśli nie zakup, to wynajęcie mieszkania. Jego oczekiwany standard zależy od rozmaitych uwarunkowań lokalnych. Upraszczając: np. w USA większe, w Europie mniejsze mieszkanie uznaje się za zadowalające. Dodatkowo konieczny jest tu, jak to się dziś mówi: work-life balance, czyli praca, po której skończeniu nie pada się w domu na pysk, praca, która zostawia czas na rodzinę i jakieś hobby.

Po trzecie, do szczęścia są jeszcze potrzebne dwie rzeczy, które przydarzają się rzadziej: żeby dodatkowo praca sama w sobie była interesująca (w superudanych przypadkach: pasjonująca) oraz przynosiła szacunek u ludzi. W tle tego szacunku mamy grono osób bliskich spoza rodziny: przyjaciół i znajomych.

INNA JUŻ CYWILIZACJA?

Taki był rdzeń kodu kulturowego, jaki cywilizacja ludzka oferowała jeszcze lata temu, gdyśmy kończyli szkoły.

Rzecz jasna, by jednostki ludzkie mogły realizować powyższe trzy warunki szczęścia, jest potrzebny odpowiedni kontekst, pułap cywilizacyjny. Dzięki postępowi technicznemu mieliśmy uporać się z niedoborem zasobów, wojnami, najgorszymi formami cierpienia.

Okazało się jednak, że taka wizja ludzkiego szczęścia była zbyt mało ambitna. Rodziny zbyt konwencjonalne. Dzieci zbyt posłuszne. Praca zbyt stała. Mieszkania za ciasne. Auta zbyt powolne

INFRASTRUKTURALNE WARUNKI SZCZĘŚCIA

Rozwiązanie problemu wojen – wielu Europejczykom do niedawna wydawało się, że ludzkość już to prawie uzyskała. Rozwiązanie problemu głodu – tu wychwalano globalizację, że wyprowadziła spod groźby tej klęski setki milionów ludzi. Błogosławiono złagodzenie najgorszych cierpień przynoszonych przez choroby i ich epidemie. Podkreślano, że dzięki szczepieniom wiele chorób (np. gruźlicę) zepchnięto na margines. Rozwiązanie problemu sprawiedliwości społecznej – wydało się osiągalne przynajmniej na tyle, by ci najbardziej pokrzywdzeni przez los mieli zapewnione minimum socjalne, pozwalające na godne życie.

Dzięki odkryciom naukowym, technice, gospodarce rynkowej i demokracji dostatek i minimalna choćby sprawiedliwość społeczna te (by tak rzec) infrastrukturalne warunki ludzkiego szczęścia są w pełni w zasięgu ludzkich możliwości.

AMBITNIEJ!

Okazało się jednak, że taka wizja ludzkiego szczęścia była zbyt mało ambitna. Rodziny zbyt konwencjonalne. Dzieci zbyt posłuszne. Praca zbyt stała. Mieszkania za ciasne. Auta zbyt powolne. Wakacje nie dość egzotyczne. Wolności i dżenderów do wyboru za mało.

W następstwie pogoni za tymi ambicjami wysoce oświecona i coraz bardziej wypasiona cywilizacja naukowo-techniczna – dziecko formacji oświecenia – zamiast szczęścia przyniosła zamęt.

CO NIE ZAGRAŁO?

Wyzwolono kobiety. OK. Ale czy przy okazji wiele z nich nie wyzwolono zarazem z szansy na życiowe szczęście? Wyzwolono młodych spod autorytetu rodziny, religii i szkoły. Ale... zrobiono z nich marionetki – najpierw na smyczy marketingu wielkich korporacji i konsumpcjonizmu, a teraz na smyczy smartfonów, kradnących czas, uwagę i zdolność do samodzielnego główkowania.

Tzw. postęp nadał światu taką dynamikę, że coraz trudniej utrzymać trwałe związki, a dla wielu osób samo uzyskanie bliskości w relacjach z drugimi to marzenie ściętej głowy. Widzimy, że dostatek materialny rzadko – coraz rzadziej? – przekłada się na dobrostan psychiczny jednostek i społeczności.

PRZEGAPIONE ODGAŁĘZIENIE ROZWOJU?

Czy był taki moment w przemianach cywilizacyjnych ostatnich kilkudziesięciu lat, gdy jeszcze można było pójść inną drogą ku ludzkiej pomyślności?

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja x2

eprasa.pl 51b3cbfb21

E-PRENUMERATA SIECI Z AUDIOBOOKAMI

Czytaj 50% taniej, słuchaj GRATIS

2 AUDIOBOOKI GRATIS DO E-PRENUMERATY NA 12 MIESIĘCY:

„ZIUTEK. CHŁOPIEC OD „PARASOLA" MAŁGORZATA CZERWIŃSKA-BUCZEK

Kronika powstańczej codzienności i opowieść o Józefie Szczepańskim „Ziutku", żołnierzu batalionu „Parasol", poecie i autorze piosenek, m.in. „Pałacyk Michla". Nie doczekał końca walk, zginął w wieku 22 lat.

CZAS SŁUCHANIA: 6 GODZ. 48 MIN.
WIERSZE I LISTY POETY

„LATO 1920" JOANNA ROLIŃSKA

Pasjonująca opowieść o życiu codziennym Warszawy w 1920 r. Strajki robotnicze, afery kryminalne, zryw mobilizacyjny i wymarsz pierwszych oddziałów, historie zwykłych ludzi i znakomitości zasłużonych dla miasta.

CZAS SŁUCHANIA: 10 GODZ. 36 MIN.
ŚWIETNE MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Fot. Shutterstock

Zamów już dziś na www.siecprzyjaciol.pl

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 51b3cbfb21

Drodzy Czytelnicy,

siedem lat wspólnej, bo także Państwa, walki o utrzymanie demokratycznego wyboru Polaków, o prawdę w życiu publicznym, przeciw sorosowym i niemieckim nagonkom, mafiom vatowskim, paliwowym i gangom „złotych chłopców", krajowym i zewnętrznym puczom, a także bezprawnym berlińsko-brukselskim sankcjom nałożonym na Polskę, przyniosło wielki efekt.

W ciągu ostatniego roku dodaliśmy wszyscy do tej listy odparcie ataku na polskie granice, mimo objawionej V Kolumny i wielki wkład w przeciwstawienie się barbarzyńskiej napaści rosyjskiej na Ukrainę. Mimo pandemii, putinflacji, wszystkich trudności i presji, Polska idzie mocno w górę, realizuje potężne inwestycje, wzmacnia niezależność gospodarczą, dba wreszcie o rodziny, seniorów i młodzież. Polska odzyskała też ambicję i sprawczość.

W tym krytycznym roku Polska szczególnie potrzebuje silnych propolskich mediów. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie, o ten gest pomocy, o zaprenumerowanie tygodnika „Sieci". Dla siebie lub kogoś bliskiego.

Michał Karnowski

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika SIECI ?

1 Wybierz swoją prenumeratę

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
SIECI + SIECI HISTORII	-	169 zł	295 zł

2 Zamów i opłać

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00 (poniedziałek-piątek w godz. 9-16)

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty Sieci na poczcie:

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty: .....

.....

(tu wpisz swój adres zamieszkania – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota: .....

(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 265 zł)

eprasa.pl-51b3cbfb21